ROK I. LISTOPAD. TOM V.





DZWONEK Częstochowski

PISMO MIESIĘCZNE

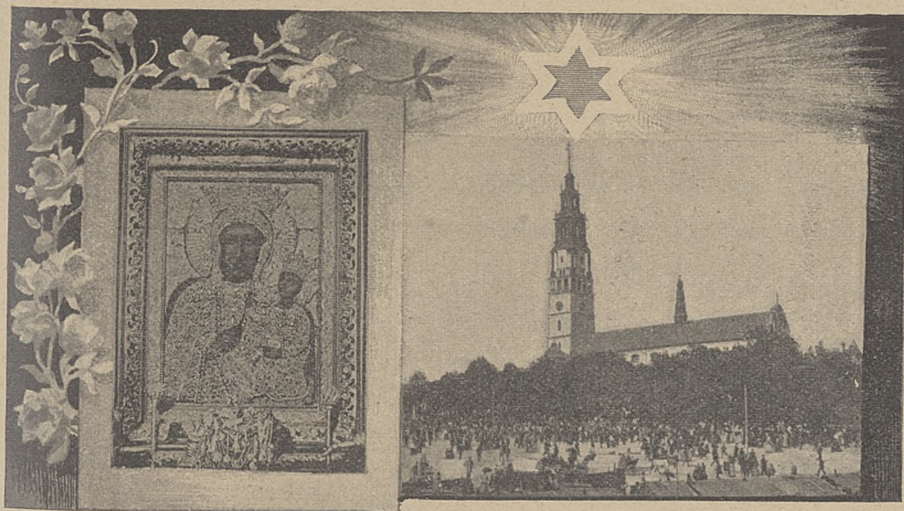
ILLUSTROWANE

POD REDAKCJĄ

KSIĘDZA JÓZEFA ADAMCZYKA

Adres Redakcyi i Administracyi: Częstochowa pod Jasną-Górą (dom Proszowskiego)
Skład w Warszawie: Ulica Żórawia Nr. 18.

Prospekt na Rok 1902.



„DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI"

PISMO MIESIĘCZNE ILLUSTROWANE

(12 dużych tomów rocznie)

Pod redakcyą Księdza JÓZEFA ADAMCZYKA

Zaledwie kilka tomów ukazało się „Dzwonka Częstochowskiego," pisma poświęconego czci Maryi, Królowej Niebios, a już redakcya może się podzielić z czytelnikami radosną wiadomością, że wydawnictwu temu ***Jego Ekscelencya Ksiądz Biskup Kujawsko-Kaliski*** udzielić raczył ***Pasterskiego Błogosławieństwa.*** Ten wielki zaszczyt i dobrodziejstwo duchowe spływa nietylko na wydawnictwo, jego redaktora i współpracowników, lecz i na czytelników „Dzwonka Częstochowskiego." Niechże czciciel Maryi — „Dzwonek Częstochowski," niesie tak pod każdą strzechę ubogą, jak pod dach bogacza słowo pokoju, miłości Boga i bliźniego, niech daje ukojenie, moc ducha i uczy czcić i wielbić Opiekunkę Naszą, Królowę Niebios.

„Dzwonek Częstochowski" w roku 1902

Zawierać będzie:

1) Artykuły treści teologicznej. 2) Powieści religijne. 3) Modlitwy prozą i wierszem. 4) Żywoty Świętych Pańskich, Ojców Kościoła, wielkich Papieży. 5) Obrazy z historyi Kościoła Rzymsko-Katolickiego. 6) Wiadomości różne z obszernem uwzględnieniem spraw kościelno-religijnych i tyczących się Częstochowy. 7) Ogłoszenia. 8) Illustracye.

Dla prenumeratorów DZWONKA CZĘSTOCHOWSKIEGO redakcya ofiaruje po zniżonej cenie książkę

Obrazy w Sali Rycerskiej na Jasnej Górze

ozdobione kolorowemi, artystycznie wykonanemi illustracyami

Cena katalogowa „Obrazów w Sali Rycerskiej na Jasnej-Górze" za egzemplarz ozdobnie oprawny rub. 1 kop. 50, dla prenumeratorów „Dzwonka Częstochowskiego," żądających wprost z redakcyi, tylko 1 rubla i kop. 20 na przesyłkę pocztową.

W roku bieżącym „Dzwonek Częstochowski" między innemi drukować będzie obszernie opracowany, z artystycznie wykonanemi illustracyami

Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa

oraz pięknie illustrowane

Dzieje Klasztoru Jasnogórskiego

Dla prenumeratorów całorocznych wspaniałe

Premium na rok 1902

Obraz artystycznie wykonany kolorami przedstawiający:

Ołtarz z CUDOWNYM OBRAZEM w kaplicy MATKI BOSKIEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ na Jasnej Górze.

Piękne to premium otrzymają wszyscy całoroczni prenumeratorzy „Dzwonka Częstochowskiego," jedynie za dopłatą **50** kopiejek na przesyłkę pocztową.

Prenumerata **„Dzwonka Częstochowskiego"** wynosi: w Częstochowie rocznie rub. 3, półrocznie rub. 1.50, kwartalnie kop. 75. Z przesyłką pocztową rub. 4, półrocznie rub. 2, kwartalnie rub. 1. W Austryi: rocznie koron 12, półrocznie koron 6.—W Niemczech: rocznie marek 10, półrocznie marek 5. Cena ogłoszeń: Na całej stronicy rub., 12 na połowie str. rub. 8, na czwartej części stronicy rub: 5 i za wiersz 75 kop.

Prenumeratorzy miejscowi za odnoszenie pisma do domu dopłacają **5** kop. kwartalnie

---

Listy należy adresować:

Redakcya „Dzwonka Częstochowskiego" pod Jasną Górą w Częstochowie.

Redaktor i Wydawca: **Ks. Józef Adamczyk.**

DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI



DRUK WARSZAWSKIEGO TOWARZYSTWA
AKCYJNEGO ARTYSTYCZNO-WYDAWNICZEGO



ROK I. LISTOPAD. TOM V.

DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI

PISMO MIESIĘCZNE, ILLUSTROWANE

POD REDAKCYĄ

Księdza JÓZEFA ADAMCZYKA



CZĘSTOCHOWA

Adres Redakcyi i Administracyi: pod Jasną-Górą (dom Proszowskiego)

Skład w Warszawie: Ulica Żórawia Nr. 18.

1901

Дозволено цензурою,
Варшава, 5 ноября 1901 г.

Treść tomu V.

ILLUSTRACYE:



Błogosławieństwo Pasterskie.

Jego Ekscelencya Najdostojniejszy Pasterz Dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej udzielić raczył wydawnictwu „Dzwonek Częstochowski“ Pasterskiego błogosławieństwa.

Błogosławieństwo to jednego z książąt Kościoła Rzymsko-Katolickiego spływa nietylko na redakcyę „Dzwonka Częstochowskiego“ i jej współpracowników, lecz i czytający ogół. Skwapliwie też śpieszymy podzielić się z Czytelnikami tą radosną wiadomością.



ILLUSTRACYE:



Błogosławieństwo Pasterskie.

Jego Ekscelencya Najdostojniejszy Pasterz Dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej udzielić raczył wydawnictwu „Dzwonek Częstochowski“ Pasterskiego błogosławieństwa.

Błogosławieństwo to jednego z książąt Kościoła Rzymsko-Katolickiego spływa nietylko na redakcyę „Dzwonka Częstochowskiego“ i jej współpracowników, lecz i czytający ogół. Skwapliwie też śpieszymy podzielić się z Czytelnikami tą radosną wiadomością.



2

Zbawiciel nadchodzi!

Wkraczamy w nowy okres życia Chrystusowego Kościoła, w okres Adwentu.

Błędnie niektórzy wyraz łaciński *Adwentus* tłumaczą przez samo tylko *przyjście* i twierdzą, że w Adwencie święcimy czas przybycia Chrystusa Pana. Lecz cóżby przypominała nam uroczystość Bożego Narodzenia, gdyby Adwent przywłaszczał sobie jej zadanie? On jednak bynajmniej nie przywłaszcza go, lecz owszem żąda dla siebie innego miana, jedynie w danym razie właściwego, któreby trafnie wyrażało znaczenie i cel Adwentu. Adwento—*zbliżanie się*, *podążanie*.

Cóż więc jest Adwent w rozumieniu kościoła? Jest to czas, który nam przypomina podążanie Syna Bożego na ziemski padoł nasz.

Od obietnicy zesłania Go, danej już rodzicom rodzaju ludzkiego, do jej urzeczywistnienia upłynęło jednak czasu wiele, bardzo wiele, bo bez mała aż cztery tysiące lat. Zdawało się, że droga prowadząca z zawrotnych wyżyn niebieskich do przepaścistych nizin ziemskich, jest nieskończenie długa, tak, iż nawet Syn Boży nie odrazu przebyć ją może. Zdawało się, że światło, choć Boże, choć odwieczne, nie miało sił jednym rzutem promieni rozproszyć ciemnych mroków, które zalegały ziemię; że Słowo Przedwieczne, którego istotą i wszystkiem jest duch absolutny, nie odrazu mogło się zawrzeć w „ciało“ i „zamieszkać między nami.“ Dość, że długi czas Zbawca na ziemi się nie pokazywał...

Lecz Prorocy, których wzrok natchniony przenikał, a natchnione serce przeczuwało tajemnice Boże, widzieli Syna Bożego już na początku drogi wtedy, kiedy zwykłym śmiertelnikom nie śniło się jeszcze o Nim. Każdy z nich dzielił się z ludzkością swemi wiadomościami tak, że im więcej upływało czasu, tem więcej ona o Mesyaszu wiedziała. Aż wreszcie były już jej dobrze znane i czas i miejsce, w którem się miał

ukazać, i pokolenie, i ród, i Matka, z których miał wziąć dla siebie ciało.

Lecz widzenie rzeczy odległych i tajemniczych nie po to tylko było dane Prorokom, ażeby o niem ogłaszali światu, jako obojętni zwiastuni, i pocieszali ludzkość nadzieją ujrzenia Mesyasza. Nie! Oni mieli przedewszystkiem naglić świat do przygotowywania dróg spodziewanemu Zbawicielowi.

Z pośród Proroków dawniejszych najżarliwiej i najdonośniej wołał Izajasz: *Gotujcie drogę Pańską!... Proste czyńcie ścieżki Boga naszego!* — brzmiał jego głos. — *Każda dolina będzie podniesiona, a każda góra i pagórek będzie poniżony, i będą drogi krzywe prostemi, a ostre drogami gładkiemi. I objawi się chwała Pańska!* (Iz. 40, 3—5). Zepsowaliście i zbrzydziliście potwornie Zbawicielowi drogę do serc waszych! Patrzcie! oto potworzyły się na niej głębokie wyboje: w nich się zgromadziła nieczystość, stanęły cuchnące kałuże — zasypcie je! Zmysłowość i lubieżność waszą pokryjcie skromnością obyczajów i umartwieniem ciała! *Każda dolina będzie podniesiona...*

Na tej drodze stanęły pagórki, nawet góry całe — zniwelujcie je! Niech miłość własną, zarozumiałość i pychę zniesie pokora i umartwienie ducha! *Każda góra i pagórek będzie poniżony...*

Oto droga skrzywiona—wyprostujcie ją! Niech chciwość i skąpstwo, i to, co się z nich rodzi: podstęp, obłuda, wyzysk, oszustwo, złodziejstwo, uczciwością i miłosierdziem sprostowane będą.

Oto droga do was nieprzystępna, jakby ostrymi kamieniami i kolcami najeżona — wygładźcie ją! Z pełnych gniewu i nienawiści, z ludzi szorstkich, narwanych i nieznośnych łaskawymi, miłymi i przystępnymi się stańcie! *I będą drogi krzywe prostemi, a ostre drogami gładkiemi.*

A gdy się postaracie naprawić drogę Mesyaszowi, gdy On będzie się mógł zbliżyć do waszych umysłów i serc waszych, wtedy *objawi się chwała Pańska* w was, bo będziecie przybrani za synów przez Ojca, który jest w niebiesiech“...

Ten głos Izajasza odżył i nabrał piorunującej siły w ustach ostatniego z Proroków, największego i najszczęśliwszego: największego, bo był napełnion Duchem Świętym jeszcze w żywocie Matki Swej; najszczęśliwszego, bo dane mu było oglądać Zbawiciela nie tylko wzrokiem duszy, ale i ciała, i wskzać nań nie jako na spodziewanego jeszcze, lecz jako na już przybyłego. Tym Prorokiem by Jan, syn Zacharyasza, kapłana, i Elżbiety, jego małżonki. Za miejsce pracy natchnionej obrał sobie okolice Jordanu, w pobliżu brodu głównego przez który przeprawiali się pielgrzymi od wschodu słońca podążający do Miasta Świętego. Od ludu roiły się brzegi i sama rzeka, zwłaszcza

gdy zbliżały się lub kończyły Święta w Jeruzalem. A Jan wołał, a wołał: „Ludzie, Mesyasz nadchodzi! *Gotujcie drogę Pańską, proste czyńcie ścieżki Jego!... Wszelkie drzewo, które nie daje owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień rzucone, bo już siekiera do korzenia drzew jest przyłożona... Czyńcież tedy owoce godne pokuty!*"

Słowa jego taką miały siłę, że każdemu przechodniowi krępowały, zda się, nogi i przykuwały do miejsca. Przechodzień stawał i słuchał, i odchodził, i znowu przychodził, i znowu słuchał; a im dłużej słuchał, tem goręcej słuchać pragnął. Rzesze to cicho roniły łzy, głośno łkały i płakały, i biły się w piersi, i proch sobie na głowy sypały, i ślubowały Bogu wierność, i występków się wyrzekały; a Jan prowadził je do rzeki i chrzcił na znak, że dusze winny mieć wolne od brudu grzechów...

Takie to dzieje przypomina nam Adwent: zbliżanie się Zbawiciela do chwili wcielenia i wystąpienia w roli Nauczyciela z jednej strony, a z drugiej — usilne prace Proroków nad przygotowaniem ludzkości na Jego przyjęcie.

Po przyjściu Jezusa Chrystusa miejsce Jego proroków zajął Kościół. I oto, chcąc dzieło zbawienia uczynić dla wiernych błogosławionem, każe im przygotowywać się w Adwencie na uroczysty dzień rocznicy Narodzenia Pańskiego.

Kościele Chrystusowy, prorokuj nam! Prorokuj, jako Izajasz, prorokuj, jako Jan Chrzciciel! A my w skrusze i we łzach poddamy się powtórnemu chrztowi, którym jest Sakrament Pokuty, i przygotujemy serca nasze na przyjęcie Niebieskiego Pana..

Ks. St. Gruchalski.



MODLITWA PORANNA
do Najświętszej Maryi Panny.

Oto jeszcze jedna noc upłynęła! Budzę się i czuję się uszczęśliwionym, że jeszcze tej nocy nie zostałem powołany przed sąd Najwyższego! Jakaż by smutna była dola moja, gdyby w dniu dzisiejszym był zapadł wyrok Jego na mnie! I komuż winien jestem tę łaskę, jeśli nie Tobie, o, Matko, która się wstawiasz za grzesznikami i zatrzymujesz miecz nad ich głowy wiszący? Komuż mam to zawdzięczać, jeśli nie Tobie, o, Pani Moja, która pragniesz, aby sługa Twój, który kiedykolwiek oddał się Tobie w opiekę i wezwał Twego Imienia, nie zeszedł z tego świata nagle i niespodzianie, bez pojednania się z Bogiem?...

To też do Ciebie, Przeczysta Bogarodzico, wznoszę dzisiaj pierwszą myśl moją! Przez Twe ręce, o, Dobra Pani, pragnę złożyć pierwszy hołd wdzięczności Temu, który mię stworzył i na Twe wstawiennictwo lituje się nad nędzą i słabością moją. Przedstaw, o, Matko moja, serce me niegodne, lecz pełne uczuć wdzięczności za łaski otrzymane tej nocy od Pana Niebios i ziemi!...

Lecz czemże to ja jestem, że Matka Boża czuwa nademną, że gdy ja spoczywam, Ona z macierzyńskiem sercem roztacza płaszcz ochronny nademną? Ach, wszakże Ona Pani i Królowa, — ja zaś nędzarz i marny proch u podnóża tronu Jej! Ona aniołom rozkazuje, wszystkie twory ziemskie i niebieskie są Jej poddane, — gdy tymczasem ja jestem najmniejszym i najnędzniejszym z tych tworów.

Teraz więc pojmuję, o, Maryo, jak wielką jest dobroć Twoja dla mnie, Ty, mając tyle wspaniałych dzieł na swoje usługi, pamiętałaś o mnie najmniejszym ze wszystkich! Ty, mogąc zwrócić swe łaskawe oczy na duchy czyste, nierównie godniejsze odemnie tego, i na mnie raczyłaś wejrzeć, nie zwracając uwagi na moją nizkość. Ach, zaiste, jakże dobrą,

jak łaskawą jesteś, o, Maryo! Ta myśl, żeś jest dla mnie łaskawą nie wyjdzie mi nigdy z pamięci. Ach, ona będzie jedyną pociechą, jedyną moją radością na zawsze... Ach, ja nie znajduję słów, by Cię godnie za to uwielbić. Niech więc to przecudne słońce wschodzące zanuci Ci hymn godny Twej Wielkości i Majestatu, — niech wdzięki tego wspaniałego poranku rozgłoszą wszechstronnie Twą dobroć...

Lecz cóż ja sam mogę uczynić na znak wdzięczności? — Jak mam okazać to, co serce czuje?... Ach, wiem: Ty, o. Pani, żądasz tego odemnie, czego Syn Twój żąda; okażę Ci więc miłość, o, Matko, gdy nie będę dnia tego obrażał Twego Syna...

O, dodaj mi pomocy, Przemożna Pani, bym w tym dniu najmniejszem wykroczeniem nie obraził Syna Twego. Spraw, abym zachował doskonale wszystkie jego przykazania, jak tego pragnę. Niech twa łaska mię wspomoże, by miłość Twa, rozpaliwszy me serce, rozlała na wszystkie moje czyny tak względem Boga jako i bliźniego blask, dodający im wartości ku żywotowi wiecznemu! Niech w tym dniu będzie przezemnie Bóg ubłogosławiony! Niech wszyscy ludzie będą mi drodzy, jako dzieci jednej ze mną Matki!

Pragnę więc odtąd dla Ciebie, o, moja Matko, wspierać ubogich, pocieszać strapionych, bronić uciśnionych, przytulić sieroty, okryć nagich, leczyć zranionych, nawracać ze złej drogi błądzących. Chcę być pełen słodyczy dla mych podwładnych, pełen miłości względem powierzonych mej pieczy, a każdego człowieka uważać za brata i dziecię Twoje!

Dla Ciebie, o, Matko, ja dziś przebaczam moim nieprzyjaciołom, ja pragnę dziś błogosławić złorzeczącym mi dla Imienia Twego. Unikać będę wszelkiego zgorszenia, będę strzedz wszystkich praw Boskich i ludzkich dla miłości Twojej.

Przyjm, o, Matko w pierwszym momencie dnia tego pierwiosnki, jako pierwsze dowody, czystej mej miłości! Spojrzyj, o, Matko, w głąb mego serca, obacz, jak drga uczuciem synowskiem ku Tobie, i miej mię w dniu tym w opiece, jak dziecię. — Amen.



UWAGI

na dzień Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny.

Zaledwo dziecię — Marya lat trzy liczyło, gdy troskliwi o Jej świętą przyszłość rodzice oddali Ją pod przewodnictwo pobożnych niewiast przy świątyni Jerozolımskiej zamieszkałych i ofiarowali uroczyście na służbę Bogu. Tam rozwijała się Ona szybko, jak kwiat cieplejszych krajów, gdy mu sprzyja łagodniejsza temperatura i dobroczynny, ustawiczny wpływ słońca. W tem świętem ustroniu wzrastała Ona w lata, w mądrości i łasce u Boga i ludzi, jak piękna lilia, która sobie obrała miejsce na brzegach czystego strumyka, a która wskutek wilgoci ziemi okrywa się wspaniałą białą szatą.

Lecz któż nam opowie, jak Jej upływały chwile w tem klasztornem zaciszu? Mogliby nam o tem coś powiedzieć kapłani, którzy Ją widzieli zawsze chętną w spełnianiu ich woli, często podającą swe ucho ku słuchaniu ich nauk. Oni byli powiernikami Jej serca, świadkami Jej cnót! A może raczej mogliby nam opowiedzieć o Jej podziw budzących czynach święci aniołowie, którzy tam tworzyli jej dwór, towarzysząc Jej wszędzie, strzegąc milczenia i spokoju wokół Jej łoża, rozpalając w Niej gorące uczucia podczas modlitwy. Zaiste, gdyby mogli powstać z grobów owi starcy Jerozolimscy, gdyby ci anieli stanęli na nasze wezwanie, — daliby nam świadectwo, że Marya była przez cały czas pobytu w świątyni *Świętą*, że lata, jakie tu spędziła, były streszczeniem całego Jej życia, że tutaj nabyła Ona cnót, które Jej były potrzebne w całem życiu późniejszem.

Gdy Bóg przeznacza człowieka do wielkich rzeczy, przez czas dłuższy zaprawia go do walki z przeciwnościami i oswaja go z drogami, które mu nakreślił. Mojżesz przez dłuższy czas był stróżem i wodzem owiec w Jetra, zanim został przez Boga powołanym na stróża i wodza ludu Izraelskiego. Dawid pierwej zwycięża lwów i niedźwiedzi, zanim odniesie zwycięstwo

nad Goliatem. Maryę—Opatrzność umieściła w świątyni, aby się tam ćwiczyła w modlitwie i cierpieniu.

Lecz któż jest w stanie wyrazić miłość, jaką Przeczysta Dziewica pałała ku Bogu? Łatwiej opisać Jej boleści, bo serce ludzkie jest jak lira ukształtowane przez Stwórcę w tym kierunku, aby wydawało żałosne tony, a język dość ma wyrazów na wypowiedzenie ich. Lecz miłości Maryi ku Stwórcy nawet sama przeczysta Dziewica nie wypowie, bo Ona więcej Boga kochała, niż jest zdolną wyrazić.

Marya więcej Boga kochała, niż pierwszy człowiek w raju. Nie, Adam nawet w stanie swej niewinności, nawet wtedy, gdy bez unoszenia się w pychę poznawał wielkie dobrodziejstwa, jakie mu Bóg wyświadczył, nie kochał tak gorąco Boga, jak przeczysta Dziewica, czerpiąca w ustroniu świątyni podnietę do swej miłości. — Nawet Noe, którego ręka Boża strzegła w kruchej Arce wśród spienionych bałwanów, nie kochał tak Boga, jak Marya w świątyni. Ach! Ona także widziała z wysokości góry świętej nowy potop, jaki dotknął ziemię, potop nieprawości, który jednak nie mógł pochłonąć Jej niewinności, gdyż Ją sam Bóg umieścił w arce bezpieczeństwa. Przez wdzięczność za tę łaskę Ona kochała bardzo Boga i znajdowała szczęście w tej miłości. — Ona Boga więcej kochała, niż król-prorok. I Ona często powtarzała, lecz żywszem nierównie uczuciem: „Kocham Cię, Boże, z całego serca, Ty jesteś cząstką dziedzictwa mego!“ Sami Anieli, zstępując z nieba, z Maryi czerpali nowy zapał do wielkiej miłości ku Bogu.

Tak upływało Maryi dzieciństwo. Takie było Jej życie w świątyni: było to pasmo uczuć miłosnych wyrażanych przez modlitwę.

Lecz miłości zazwyczaj towarzyszy cierpienie. Zdaje się, że życie Maryi w świątyni nie powinno było zaznać goryczy, że dni Jej powinny były płynąć, jak strumyk przezroczysty, przesuwający się cicho między dwoma brzegami, przybranemi w kwiaty, że burze nie powinny były mącić wiosny Jej życia. Tymczasem niezbadane wyroki Boże i tam Jej zgotowały udręczenia. Jakkolwiek bowiem, ochotnie poświęcając się na służbę Bogu, ze szczerą rezygnacyą porzuciła swych rodziców, to jednak nie mogła o nich nigdy zapomnieć, bo ich zawsze kochała bardzo Przypominała sobie często ostatnie słowa matki, skierowane do Niej, gdy opuszczała rodzicielską chatkę.. Widziała Ona jeszcze tę rękę drżącą, którą stary Jej Ojciec udzielał błogosławieństwa przy wyjściu z domu... Niestety, Bóg Jej zabrał i te pociechy, i zażądał od Niej ofiary łez nad śmiercią drogich jej rodziców! Zaiste, nie wiedziało wówczas to święte Dziecię, jakie smutki, jakie bolesne udręczenia czekają Je w przyszłości,— nie myślało w owej chwili, że łzy te są tylko początkiem całego potoku łez w przyszłości! Joachim i Anna wstąpili do grobu, Ona zaś trzymana w świętych przybytkach dobrowolnym ślubem, nie miała szczęścia

otrzymać od nich ostatniego błogosławieństwa, nie mogła przyjąć ostatniego ich westchnienia. Oto co pan zgotował Przeczystej Dziewicy w świątyni. Chciał bowiem, aby przed opuszczeniem murów świątyni zahartowała się w cierpliwości, by w chwili udręczeń mogła ją później praktykować, bo Ona była od chwili przyjścia na świat przeznaczona do cierpień.

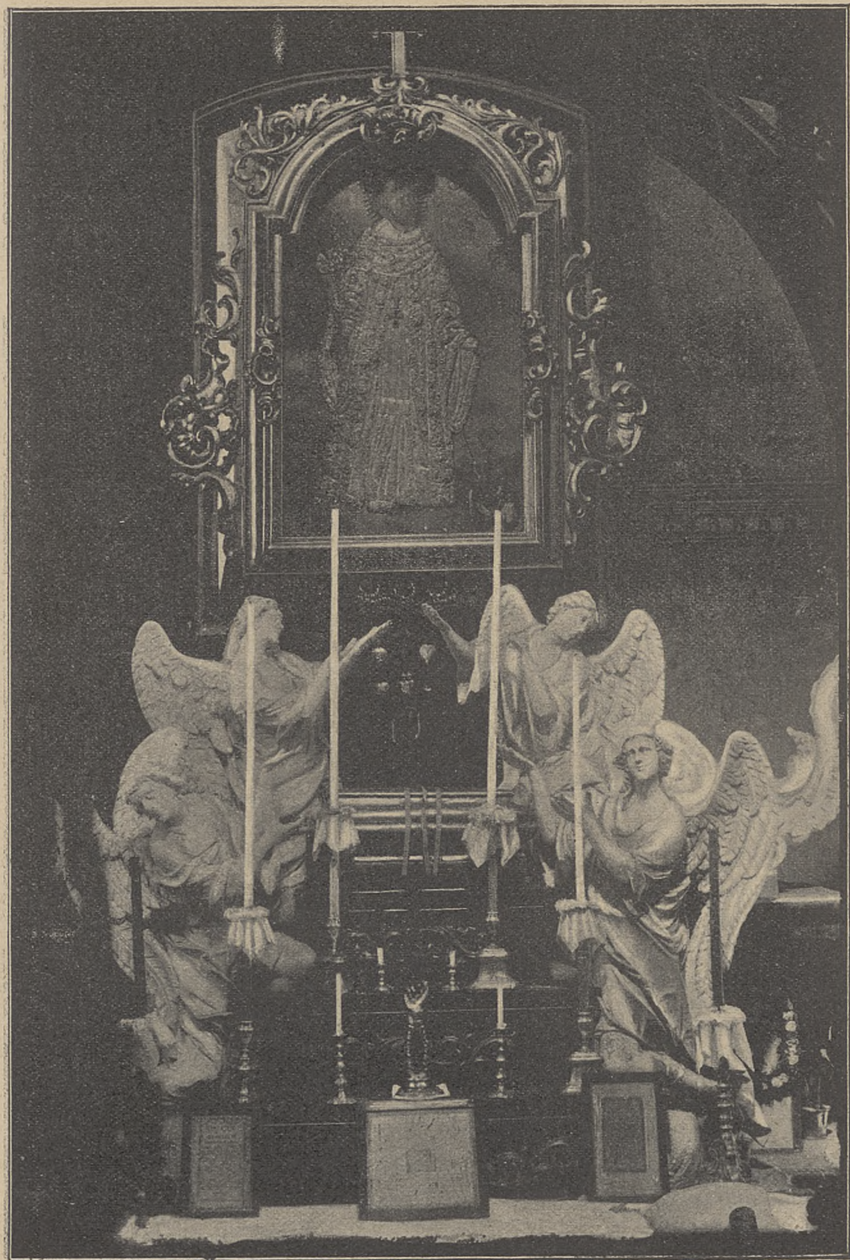
Samo Jej życie pobożne, czyż nie było przyczyną dla Niej nowych cierpień, nowych krzyżyków? Czyż w czasie pobytu w świątyni Marya była pozbawioną tych łask, które Bóg spuszcza na wierne sługi swoje, by doświadczyć ich miłości i wdzięczności, a zarazem powiększyć liczbę ich zasług. Zaiste, jeśli Bóg tych, „*których kocha, doświadcza,*“ jak nas poucza Pismo Ś-te, i jeśli miłość Jego ma być miarą prób, jakie umiłowanym spuszcza, to któż śmiałby wątpić, że Dziewica Nazaretańska w nie obfitowała? Ileż to razy serce Jej było dotknięte oschłością? Ileż to razy Najwyższy Oblubieniec ukrył się z przed oczu Jej i pozostawił Ją w strasznej samotni!

Tak więc Marya przywykła w murach świątyni do cierpienia, i chętnie się im poddawała tam, aż do tej chwili, w której głos Boży wyrwał Ją z tego świętego zakątka i złożył na Jej barki nowe ciężary, które wymagały już nawyknienia w cierpieniach.

Teraz zwróćmy uwagę, czy my umiemy kochać Boga, czy umiemy dlań cierpieć. Wszakże taka jest dola każdego sługi Zbawiciela świata, każdego dziecięcia Maryi. Miłość i cierpienie stanowią tajemnicę Świętych, cechę wybrańców Bożych. — Niestety, któż z nas dzisiaj umie tak kochać Boga, jak On tego jest godzien? Kto z nas umie cierpieć? Kto z nas umie cierpliwie znosić udręczenia? Zwróćmy się tedy w dniu dzisiejszym ku Maryi, błagajmy Ją u stóp Jej ołtarzy, aby nas swą łaską wzmocniła, wstawiennictwem swem w pracy wsparła,— byśmy mogli zdobyć sobie tę wielką naukę — *miłości i cierpienia.* Kochajmy więc Boga tu na ziemi z całym zapałem, cierpmy z męstwem, abyśmy kiedyś mogli kochać Boga bez cierpienia, — i miłość nasza tak jak i szczęście trwało na wieki.

Ks. W. B.





Ołtarz z obrazem Błogosławionego Wincentego Kadłubka.

(w pozłacanej trumience na ołtarzu i srebrnej ręce znajdują się relikwie Błogosławionego Kadłubka).

ŻYWOT

Błogosławionego Wincentego Kadłubka.



Wiele już lat upłynęło od chwili, w której Synowie Świętego Benedykta, osiedli na górze Łysicą zwanej. Wypędziwszy trójcę pogańską: Świst, Poświst i Pogodę, i zająwszy wiele miejsc wybitniejszych w kraju, głosili ludowi jeszcze prawie pogańskiemu, iż trzej są, którzy dają świadectwo na niebie: Ojciec, Syn i Duch Święty, a ci trzej jedno są. Spodobało się Bogu wzmocnić ten szczupły zastęp wojowników prawdy, zsyłając nowych pracowników do swej jeszcze napół dzikiej winnicy — kraju naszego — księży Cystersów. Fundował ich u nas pierwszy w roku 1140 Janik Jaksa herbu Gryf, arcybiskup Gnieźnieński, w rodzinnej swej wiosce Brzeźnicy, dzisiejszym Jędrzejowie. Pierwsza ta siedziba Cystersów w kraju naszym, aczkolwiek posiadała mężów wielkiej świątobliwości, których pierwsi klasztoru dobrodzieje w swych nadaniach wychwalają, była obcą niejako i krajowi mało znaną, dopóki wśród swych synów nie ujrzała Wincentego, zwanego Kadłubkiem.

Wincenty Kadłubek urodził się w roku 1161 z bogobojnych i szlachetnych rodziców, z ojca Bogusława herbu Róża, z dawnej familii Porajów, matki Bogny, w dziedzicznej wsi Karwów, w województwie Sandomierskiem, dyecezyi podówczas Krakowskiej, blizko miasta Opatowa położonej. Otrzymał w domu rodzinnym prawdziwie chrześcijańskie wychowanie, gdyż pobożni rodzice jego od kolebki starali się w niewinny umysł Wincentego wpoić bojaźń Bożą i zamiłowanie cnoty. Wyszedłszy z lat dziecinnych, Wincenty, jako młodzieniec, dla pobierania dalszych nauk był wysłany zagranicę. Według świadectwa niektórych, miał Wincenty słuchać wymowy i filozofii w Sorbonie w Paryżu

Nadzwyczajnemi od Boga obdarzony zdolnościami, a przytem niezmiernie pilny w krótkim czasie przewyższył w naukach wszystkich swych rowieśników, szczególniej zaś celował darem wymowy, który to dar był przez dawnych Polaków bardzo ceniony. Bawiąc na uniwersytecie, nie przejął od lekkkomyślnej młodzieży grzesznych nałogów i światowych zwyczajów, którymi studenci tej wszechnicy natenczas się odznaczali, lecz wszystek czas wolny od nauki obróciwszy na modlitwę, nawiedzanie kościołów i przyjmowanie Swiętych Sakramentów, zupełnie w Bogu zatopiony, niebieskich słodyczy zażywał, — podczas gdy rówieśnicy jego, w zmysłowych upodobawszy sobie rozkoszach, brudzili młodzieńcze swe dusze.

Po kilku latach świetnie nauki ukończył, a uzyskawszy stopień magistra, wrócił do kraju; idąc za głosem powołania Bożego, do stanu duchownego wstąpił i na kapłana wyświęcony został. Na tej godności dopiero w pełni zajaśniały ukryte cnoty Wincentego. Niezrównany wymową, a szczególniej słodyczą i prawdziwą pokorą, podbił serca nietylko ludu prostego, ale i umysły panów, tak duchownych, jako i świeckich, w krótkim czasie łaskawie względem siebie usposobił. Przedewszystkiem miłym był Wincenty księciu Kazimierzowi Sandomierskiemu, bardzo światłemu i ceniącemu nauki i uczonych mężów. Wincentego Kadłubka kochał też bardzo biskup krakowski Pełka, a nie chcąc się z Wincentym rozstawać, gdyż widział w nim prawdziwą pobożność, piękne obyczaje, wyższe wykształcenie w historyi i teologii, dojrzałą roztropność i wielką zręczność w działaniu, miał go zawsze przy swoim boku i używał rady jego do załatwiania najtrudniejszych spraw dyecezyi. Ten biskup mianuje go proboszczem Najświętszej Maryi Panny w kolegiacie sandomierskiej, gdzie Wincenty, jako pochodnia, cnotą i nauką przyświecał drugim tego kościoła kapłanom; dla wielkiego daru wymowy czyni go kaznodzieją katedralnym. Leszek Biały, powziąwszy ku Wincentemu wielkie zaufanie, wezwał go na posła by Salomeję, księżniczkę, córkę jego, zaręczoną młodemu Kolomanowi, odwiózł do Beli, króla węgierskiego. Po zgonie dobrodzieja swego Pełki w roku 1207, kapituła katedralna krakowska jednozgodnie wybrała następcą na katedrę biskupią Wincentego Kadłubka. Jakże przeto wielkiemi musiały być zasługi i cnoty Wincentego, kiedy kapituła dała za nim głosy, choć nie był kanonikiem krakowskim, a nikt przecież temu wyborowi nietylko że się nie sprzeciwiał, lecz przeciwnie wszyscy wiadomość tę powitali z największą radością. Papież Innocenty III wybór Kadłubka zatwierdził, a Henryk, arcybiskup gnieźnieński, sakry biskupiej mu udzielił.

Jak światło, im wyżej umieszczone, tem większą przestrzeń oświeca i z większej odległości jest widzianem, tak też i Wincenty,

do biskupiej godności wyniesiony, która jest światłem świata i solą ziemi, jeszcze większą miłością i gorliwością o chwałę Bożą zapalony, począł, jak prawdziwy apostoł, nad zbawieniem owieczek swej pieczy powierzonych pracować. Wykorzeniał skażone obyczaje ludu nietylko radą i nauką,lecz jeszcze więcej własnym przykładem; zaniedbaną pobożność w ludzie rozbudzał, wiary Świętej Katolickiej i władzy Kościoła niezachwianie bronił. Któż nie znalazł pociechy w jego litościwem sercu? Tu ociera łzy wdowie, tam żywi sieroty, ówdzie ubogich od ucisku możnych ochrania, indziej zaś przez sądy niewysłuchanych broni i wspomaga. Wszyscy biedą i nędzą uciśnieni uciekali się do Wincentego, jako do ojca, opiekuna i dobrodzieja swego, a nikt od jego progów nie odszedł bez pociechy i pomocy. Szczególnie młodzież, garnąca się do nank, miała w nim dobrodzieja i rzecznika; dla niej też nigdy nie zbywało Wincentemu na słowach zachęty i czynnej pomocy.

Lecz czy tutaj koniec jego miłosierdzia? Błogosławiony mąż, mając pieczę o żywych przybytkach Ducha Świętego, ludziach, nie zapomniał też i o świątyniach, w których Chrystus Pan w Najświętszym Sakramencie przemieszkuje, i takowe hojnie obdarzał. Kościół Najświętszej Maryi Panny w Kielcach, mający bardzo małe dochody na zaspokojenie potrzeb swojego duchowieństwa, lepiej uposażył, dodając fundusz na utrzymanie dziesięciu kolegialnych kapłanów przy tym kościele. Klasztorowi księży Cystersów w Jędrzejowie w roku 1212 dał Wincenty dwie wsie: Czerników i Sojczów. W roku 1215 odstąpił kościołowi krakowskiemu na swiatło i dla kanoników na codzienne nabożeństwa dziesięciny z ośmnastu wsi, do stołu biskupiego należących. By zaś nieustannie płonęła lampa przed Najświętszym Sakramentem, darował na ten cel dziesięcinę z wioski Bawół którą później Kazimierz Wielki na miasto przy Krakowie przebudował. Gdy w skarbiec kościoła katedralnego na Wawelu uderzył piorun, wskutek czego zgorzała szafa z aparatami kościelnymi, Wincenty na to miejsce nowe ze swej szkatuły sprawił. Był też dobrodziejem wielkim Bożogrobców miechowskich.—Jako biskup, poświęcił też kościół Świętego Floryana w Krakowie i starał się dostojeństwa duchowne obsadzać ludźmi godnymi. Z dwóch braci Odrowążów, którzy później świętobliwem życiem się wsławili, wyniósł Świętego Jacka na kanonię krakowską, a Świętego Czesława na kustodyę sandomierską. Spracowawszy się sługa Boży na niwie Chrystusa, zapragnął ostatnie lata życia swego przepędzić w ciszy klasztornej. Duchowieństwo i lud, dowiedziawszy się o tym zamiarze świętego biskupa, starali się wszelkimi sposobami odwieść go od tego kroku; wielki zaś wielbiciel Kadłubka, książę Leszek, tłómaczył Wincen-

temu, iż większa będzie dla Boga chwała, a dla kościoła pożytek z jego rządów biskupich, niż z życia zakonnego. Lecz Wincenty długiem naleganiem i gorącą prośbą skłonił wreszcie kapitułę i monarchę, iż przystali, choć z wielkim żalem, na jego żądanie. Uzyskawszy od Honoryusza Papieża zezwolenie na opuszczenie stolicy biskupiej i wstąpienie do klasztoru, Kadłubek w roku 1218 złożył pastorał biskupi w ręce kapituły krakowskiej, rozdał całe mienie swoje między ubogie wdowy, sieroty i nędzarzy, a pożegnawszy się z duchowieństwem krakowskiem i z ludem, wśród płaczu i żałosnych zawodzeń swych owieczek, udał się pieszo i boso do jędrzejowskiego klasztoru Cystersów, o dziesięć mil od Krakowa odległego. Tu na jego spotkanie wyszedł Teodoryk opat z bracią klasztorną i przyjął Wincentego do klasztoru z uszanowaniem i wielką radością, następnie podczas uroczystego nabożeństwa włożył nań habit swego zakonu. Wincenty, rozpocząwszy nowicyat, czyli czas próby, jakiej we wszystkich klasztorach nowowstępujący się poddają, od pierwszej chwili stał się wzorem dla nowicyuszów, a dla starszych braci podziwem. Spełniał bowiem na rozkaz przełożonego z największą radością i skwapliwością najprostsze posługi klasztorne i ten, który, będąc biskupem krakowskim, owych zakonników był panem i przełożonym, włożywszy sukienkę zakonną stał się nietylko ich bratem, ale nawet najposłuszniejszym sługą. Kogóż tu nie zadziwi owa wielka i niezrównana a w narodzie naszym niesłychana pokora? Gdy Wincenty dotąd godność biskupią piastował a wpierw jeszcze, jako zwykły kapłan, był doradcą książąt i spraw królestwa zwykłym kierownikiem, tu w Brzeźnicy sukienkę Świętego Bernarda przyjąwszy, wyzuwa się niejako ze swojej woli i rozumu; każdy rozkaz przełożonego za święty uważa i takowy sumiennie z największą skwapliwością spełnia. Patrząc na tak wielką pokorę Wincentego, czyż możemy się dziwić, że Bóg jeszcze za jego życia spełnił względem niego ową zapowiedź, iż pokornym da łaskę i wywyższy ich? A wywyższył go Wszechmocny w cudowny sposób jeszcze tu za życia, podczas modlitwy chwałą niebieską go otaczając. Zdarzyło się bowiem, iż razu pewnego, gdy Opat wraz z zakonnikami poszedł na jutrznią, która się w klasztorze o północy odprawiała, Wincenty został w celi, modlitwą i rozważaniem rzeczy niebieskich zajęty. Teodoryk Opat, nie spostrzegłszy w chórze Wincentego, a przekonany o wielkiej jego pobożności, zaniepokoił się nie wiedząc o przyczynie, jakaby go mogła zatrzymać w celi, wyszedł z chóru i udał się do Błogosławionego Kadłubka. Stanąwszy przed progiem jego celi, przez szczelinę we drzwiach ujrzał go klęczącego w powietrzu, chwałą niebieską otoczonego. Skoro Wincenty z zachwytu wrócił do użycia

KLASZTOR PO-CYSTERSKI W JĘDRZEJOWIE.



Ruiny części gmachu klasztornego z widokiem wejścia do celi, w której według tradycyi miał mieszkać Błogosławiony Wincenty Kadłubek.

zmysłów i zauważył, iż czas jutrzni minął, a on się na takowej nie znajdował, biegnie do Opata, rzuca mu się do nóg i za opuszczenie Jutrzni przeprasza. Opat wielce tym aktem pokory męża świętego zbudowany, jeszcze większą czcią go otoczył, braciom zakonnym względem Wincentego jak największy szacunek nakazał, a Bogu gorąco dziękował, że klasztor tak świętym mężem obdarzyć raczył.

Piąty już rok dobiegał od czasu, jak Wincenty przyjął habit w klasztorze Jędrzejowskim. Pracą nad zbawieniem swych owieczek, gdy jeszcze urząd pasterski piastował, pilnem przestrzeganiem reguły cysterskiej i wielkiemi umartwieniami, tak ciało swe osłabił, że popadł w ciężką chorobę, którą z nadzwyczajną znosił cierpliwością. Widząc się blizkim śmierci, Sakramenta Święte przyjął. Słodko zasnął w Panu, oddając niezmazaną duszę swoją Stwórcy, 8 marca 1223 roku, a 62 swojego żywota.

Tak przeniesion jest Błogosławiony Wincenty do przybytków niebieskich, spełniwszy obowiązek dobrego pasterza swych owieczek, czułego ojca wdów i sierot, opiekuna ubogich, najpokorniejszego zakonnika i kochającego swoją ojczyznę syna. Ciało jego błogosławione księża Cystersi pochowali z wielką czcią podczas uroczystego nabożeństwa w klasztorze Jędrzejowskim, w chórze, przed wielkim ołtarzem, w grobie sklepionym z cegieł.

Zmarł Błogosławiony Wincenty, lecz sława świętości jego wraz ze złożeniem zwłok do grobu między ludźmi nie wygasła. Wierni, czcząc Błogosławionego Kadłubka, jako świętego, jeszcze za jego życia, po szczęśliwym tegoż zgonie, poczęli się cisnąć do grobu jego, żebrząc wstawiennictwa do Boga, a wiara ich zawiedzioną nie była. Bóg Wszechmocny, pomnąc na zasługi Wincentego, lud wierny licznymi obdarzał cudami, wskutek których ksiądz Remigiusz Koniecpolski, biskup dyecezyi Chełmskiej i opat jędrzejowski, postanowił błogosławione ciało Wincentego przenieść z grobu, znajdującego się w chórze kościoła, na miejsce więcej odpowiednie. W tym celu podał prośbę w roku 1632 dnia 21 czerwca do konsystorza krakowskiego, a otrzymawszy w roku 1633 dnia 26 kwietnia przychylną odpowiedź, przystąpił do przeniesienia zwłok Wincentego.

Z wielką radością dźwignięto kamień grobowy, przed wielkim ołtarzem położony, pod którym ukazał się grobowiec, na kształt skrzyni z cegieł bez wapna zbudowanej, a w nim mało co uszkodzone błogosławione szczątki Kadłubka, ozdobione paliuszem, którego biskupi krakowscy w czasie odprawiania uroczyście Mszy Świętej używają. Gdy wieko trumny odkryto, wszystkich w świątyni będących wskroś przejęła woń najprzyjemniejsza. Dźwigniono z grobu błogosławione zwłoki, winem obmyte złożono do szklanych naczyń, a te do skrzynki, którą

w obecności mężów wiarogodnych opieczętowano i w szafie zakrystyi umieszczono. Tu stały błogosławione szczątki aż do dnia uroczystego przeniesienia ich do nowo wystawionego grobowca. Kiedy już wszystko było do uroczystego przeniesienia zwłok Wincentego przygotowane, dnia 19 sierpnia 1633 roku, w wigilię Świętego Bernarda, po odprawionych nieszporach, ks. Remigiusz Koniecpolski odpieczętował skrzynkę i z niej przełożył naczynia szklane ze czcigodnemi zwłoki do trumny cynowej, opatrzywszy ją pieczęciami, i przeprowadził w uroczystym pochodzie do wspaniale wystawionego z marmuru w ścianie kościelnej grobowca, na którym położono rytemi głoskami napis:

„Tu spoczywa rzadki dziw chrześcijańskiej pokory, świętobliwy Wincenty Kadłubek, biskup krakowski, potem zakonnik tego klasztoru, urodzony we wsi Karwów ze szlachetnego domu Róży.”

Gdy łaski cudowne przy grobowcu Wincentego nie ustawały, ale owszem mnożyły się z dniem każdym, Inocenty XI Papież udzielił w roku 1681 w swem Breve zupełny odpust na dzień 8 marca, czyli na dzień śmierci Błogosławionego Kadłubka, a Klemens XIII Papież dnia 18 lutego 1764 roku wpisał Wincentego w poczet Błogosławionych.

Remigiusz Koniecpolski nad grobowcem Błogosławionego Wincentego kładzie napis: „Tu spoczywa rzadki dziw chrześcijańskiej pokory,” lecz rozważającemu życie tej wielkiej postaci narodu naszego, a szczególnie zachowanie się potomności względem niej, pomimo woli wyrywa się z serca jęk. Spoczywa w Jędrzejowie dziw chrześcijańskiej pokory, który jest zarazem dziwem niewidzianej nigdzie obojętności, bo czemże innem wytłómaczyć tak późne wpisanie w poczet Błogosławionych Wincentego, jeśli nie obojętnością potomnych?

Pięć wieków z górą upływa od śmierci Wincentego aż do umieszczenia go na ołtarzu, pomimo licznych cudów, a od chwili beatyfikacyi uchodzi wiek drugi, nie słychać jednak, by się kto starał o kanonizacyę Wincentego. Czyżby nasz naród tak zobojętniał, żeby nie poczytywał dla siebie za zaszczyt szereg swych Świętych Patronów powiększać, jak to czynią inni? Tego powiedzieć nie można. Więc jakaż względem Błogosławionego Wincentego przyczyna obojętności w społeczeństwie naszem? Sądzę, iż nie rozminę się z prawdą, jeśli powiem, iż powodem tego, jest niezrozumienie i nieodczucie spiżowej postaci Wincentego. Błogosławiony Wincenty, dziw chrześcijańskiej pokory, niedościgniony wzór poświęcenia wszystkiego dla Boga i wszystkich, jaśniejąc niezrównaną nauką, nie otwiera ust i nie stara się błyszczeć dowcipem, jak tylko na wyraźny rozkaz ludzi wyżej stojących, jak nam to pięknie przedstawił Kraszewski

w swoim Kazimierzu Sprawiedliwym, gdy tymczasem każdy z nas radby błyszczeć, choć mu ani rozum, ani zdolności nie dopisują. Błogosławiony Wincenty, bogaty z domu, wielkie mając dochody, jako biskup krakowski, nie gromadzi skarbów, nie tuczy nimi familii i ulubieńców, ale rozdaje wszystko potrzebującym; wchodzi na godność kościelną bogaty, a w progi klasztorne wstępuje ubogi, jak prawdziwy apostół, nie mając ani dwóch szat, ani laski, ani nawet obuwia; gdy tymczasem my majątek społeczny uważamy, jako postaw sukna, z którego należy dla siebie i swoich, jak największą cząstkę wykroić. Wskutek tej sprzeczności poglądów nie patrzymy na postać Błogosławionego Wincentego z miłością i podziwem, z chęcią naśladowania, ale z lękiem i bojaźnią prawie taką, z jaką spoglądali żydzi na Mojżesza, gdy stanął wpośród nich z dwiema tablicami przykazań wówczas, gdy oni około złotego cielca tańczyli. Czyż więc nigdy nie ujrzymy Błogosławionego Wincentego kanonizowanym? Miejmy nadzieję. Jeśli pięć wieków nie zdołało zatrzeć jego cnót do beatyfikacyi, to przyjść musi czas i na kanonizacyę tego sługi Bożego. Zwracamy w tym razie oczy nasze w stronę naszego Najdostojniejszego Pasterza dyecezyi Kieleckiej, który tak wiele już zdziałał dla miejsca, gdzie spoczywają błogosławione zwłoki Wincentego, Pasterza, który grób tego Błogosławionego uważa za opokę swego tronu biskupiego, iż weźmie w swe ręce ową sprawę, a koronując głowę Wincentego aureolą świętości, ukoronuje zarazem tem samem długie i obfite w skutki swe rządy biskupie. Francuzi, stawiając pomnik Świętemu Augustynowi w Bon, położyli na nim ten krótki napis: „Doktorowi łaski,” my zaś nim się zdobędziemy na pomnik w śpiżu lub marmurze, wyryjmy dziś w sercu pomnik dla Wincentego z napisem: „Doktorowi pokory i poświęcenia wszystkiego dla Boga i braci.”

(Dokończenie nastąpi).

ks. E. M.



Tomasz Hämmerken

à Kempis.

Jak na początku stworzenia Duch Boży z niczego wszystko powołując do bytu, przeniknął, podporządkował i uczynił zależnemi od Swej Wszechmocy jestestwa, tak Duch Chrystusowy z chwilą, gdy zwyciężył śmierć, a otworzył Niebo, przeniknął jednocześnie serca człowiecze na obliczu ziemi, stał się Ogniskiem wierzących, a przez zrękowiny aż do skończenia świata z Kościołem, ściśle zespolił Siebie z synami ludzkimi.

Dążenie i środki gromad społecznych ku onemu zespoleniu z Duchem Chrystusowym—są odtąd probierzem stopnia religijności w narodach.

Świętym zaś obowiązkiem posłannictwa Kościoła oraz jego pionierów—jest dążenie to budzić i potęgować, środków dostarczać i takowe upraszczać.

W poczcie wybitnych działaczy, oddających niepożyte usługi Kościołowi gwoli wypełnienia powyższej misyi aż po kresy ery chrześcijańskiej najpoczestniejsze miejsce zajmuje Tomasz Hämmerken, Hamerken (Melleolus), urodzony 1379 r. w Kampen, Kempis, mieście niderlandzkiej prowincyi Oweryssel, nad rzeką Yssel.

Roku 1384 powstało w Dewenter stowarzyszenie klasztorne — braci wspólnego życia, znanych później pod mianem Gregoryanów, od założyciela swego Gerharda Groota. Celem zgromadzenia było krzewić oświatę chrześcijańską. Członkowie więc przepisywali rękopisy, a nadto otwierali bezpłatnie szkoły, czem uprzystępniali naukę dla najuboższych prostaczków.

W 12 roku życia Tomasz Hämmerken, opuściwszy rodzinne strony, przybył do Dewenter. Tu począł uczęszczać do szkoły, będącej wówczas

pod kierunkiem samego Gerharda Groota (†1384), potem Florentyna Radewiusa.

Szesnaście lat pracy nad ukształceniem umysłu i serca wobec programu nauk tak podniosłych, jak Ewangelia, Żywoty Świętych oraz Pisma Ojców Kościoła dały przewagę Łasce. 1407 r. Tomasz wstąpił do klasztoru kanoników regularnych w Auguktenbergu (Mons S. Agnetis), pod Zwoll, niedaleko rodzinnego swego miasta. I w nim przebył aż do końca życia. Roku 1413 został kapłanem, 1425 r.—podprzeorem, a roku 1454 Herman Reyd w rękopisie swojej historyi konwentów kongregacyi Windesheimskiej, wzmiankując o Tomaszu Hämmerken, jako autorze dzieła: „O Naśladowaniu" zowie go już przeorem. Umarł 1471 roku.

Podkład przygotowawczy w zakładzie Gregoryanów oraz życie kontemplacyjne w regule Świętego Augustyna uczyniły z Tomasza duszę czystą, która oglądając oblicze Boga, głosi światu Jego słowa i objawia Jego tajemnice.

Dziś, kiedy w budowie społecznej coraz bardziej, a szybciej ukazują się rysy moralnego wyniszczenia; kiedy ci, których ogół uważa za swych luminarzy i rzekomych prowodyrów, pieczętują płody swych haseł i myśli kulą rewolwerową; kiedy zatrważająca obawa o przyszłość przejmuje każdy o szlachetnych ideałach umysł; dziś wysuwamy przed oczy tegoż ogółu ową podniosłą postać Tomasza Hämmerken à Kempis i jego dzieło: „O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa," by tem samem podkreślić wzór prawdziwego przyjaciela ludzkości chrześcijańskiej, a w jego pismach ukazać źródło naprawcze.

Karol Hirsche [1]) w swych prolegomenach, ogłoszonych w Berlinie 1874 r. dowodzi, że autograf Antwerpski (brukselski) z 1441 r. „O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa"—pisany w rymach i rytmach. Dla tej więc przyczyny postanowiliśmy to wiekopomne dzieło przełożyć na język polski wierszem.

Ks. Alfons Trepkowski.

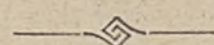


[1]) Studyum Szan. Ks. Prof. W. Knapińskiego w „Przegl. Kat." z 1882 r.

O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa

przełożył wierszem

Ks. Alfons Trepkowski.



KSIĘGA PIERWSZA.

O przezorności w postępowaniu.

1. Wiary nie dawaj w czambuł mowom ludzi,
Ani twym myślom, co snują po głowie;
Ku szali Bożej czyn niech każdy zwróci
Bez skwapliwości i bacznym bądź w słowie!—
O! jakże chętnie nadstawiamy ucha,
Jak łatwo zdrożną opinię szerzymy
O bliźnich naszych! Najlepszego druha
Nawet nie szczędzim, lecz w sądach go lżymy!—
Aliści przecie doskonałość święta,
Znając skażoną naturę człowieka:
Wietrzną w wyrokach, płochą, by dziecięta,
Ukróca pochop — od błędu daleka.—

2. Wierutna mądrość — nie kwapić się w czynach,
Ani obstawać przy swych domniemaniach,
Spocząć na zbożnych kryteryum wyżynach
I być oględnym w wygłoszonych zdaniach.
Rady zaczerpnij u męża światłego,
Który sumienie strzeże przed grzechami —
W tym celu wybierz od siebie lepszego
I uczyń rozbrat wnet z domyślnikami.

Życie cnotliwe rozum doskonali,
W wielkich zamienia tych, co byli mali,
Im bowiem niżej skarlisz się przed Panem,
Tymś roztropniejszy, gdyż Niebo — twem wianem.—

O czytaniu dzieł pobożnych.

1. Nie krasomówstwa, lecz prawdy świetlanej
Winieneś szukać w księgach Dzieł Pobożnych,
Stąd Pismo Święte w szacie objawionej
Przyjmuj i czytaj — bez omówień zdrożnych.
Własnej korzyści, nie stylu zdobnego
Odnaleźć pragnij w Jego duchu, treści!
Dzieła pobożne, choć pióra prostszego,
Z górnolotnemi umysł twój niech pieści.—
Więc wspak nie nicuj rozgłosu pisarzy
Większej czy mniejszej miary wysłowienia,
Płomienna prawdy miłość niech rozżarzy
Świętą ciekawość. Czytaj bez wytchnienia.
Nie trzeba pytać: kto rzecznik? Kto pisze?
By prawdę poznać, rzuć gwar — śpiesz w zacisze!
2. Wszystko przemija, jeno prawdy Boże
(Ps. CXVI—2.) Trwają w bezbrzeżnym oceanie wieków.
Różnych sposobów Stwórca użyć może,
Gdy do nas mówi—bez ludzi zabiegów —
Aliści często zapory stawiamy,
Gdy Świętej Księgi, żądzą wiedzy parci,
Miasto w prostocie przebiedz wzrokiem łamy,
Pragniemy zgłębić, choć sił nam nie starczy.
Jeśli czytanie ma korzyść przynosić,
Rozum niech krzepi pokora wraz z wiarą;
O mędrca tytuł nie radzę ci prosić
Miłości własnej, gdyż błędu jest czarą.—
Pytaj więc chętnie i słuchaj w milczeniu
Rad Mężów Pańskich, nie gardź starszych zdaniem,
Dzieła pobożne wszystkie w ich streszczeniu
Są modłą życia — pięknem rozmyślaniem.

(D. c. n.)



ŚPIEW „SALVE REGINA“
na pokładzie tonącego statku „Burgonia.“

Rzecz czytana na Kongresie lyońskim ku czci Matki Bożej
przez O. Ignacego Body, Zakonu Kaznodziejskiego [1]).

Wczesnym rankiem 4 lipca 1899 r. wspaniały okręt Burgonia, opuściwszy dwoma dniami wprzód port nowojorski, zbliżał się w pełnym biegu do wybrzeży Francyi. Morze było spokojne, tylko mgła gęsta pokrywała je niby całunem.

Jeszcze wszystko w głębokim śnie spoczywało, gdy wtem straszne uderzenie wstrząsnęło całym statkiem. Ludność okrętowa, zbudzona tem, niebawem się dowiedziała, że żaglowiec angielski Cromatyshire, ciężko naładowany, płynąc z Dunkerki do Filadelfii, uderzył o nasz parowiec tak fatalnie, że uszkodził go w miejscu najniebezpieczniejszym, bo najsłabszem, w pobliżu maszyn—zaczem odrazu, przez otwór wybity w boku okrętu, poczęła woda z całą szybkością pchać się na statek.

Niepodobna sobie wystawić tej przeraźliwej trwogi, jaka zapanowała przez 40 minut, dzielących uszkodzenie okrętu od jego zatonięcia. Przez ten czas parowiec coraz bardziej się zatapiał i coraz prędzej straszliwy jego koniec się zbliżał.—Blizko sześćset osób, a wszystkie pełne życia, widziały z całą świadomością, jak na dłoni, z rozpaczą, na której opis braknie słów, że za kilka chwil staną się pastwą oceanu, który je w swych falach pochłonie.

* * *

---

[1]) Tłumaczenie dokonane za łaskawem zezwoleniem Autora.

Wśród tego ogólnego przerażenia, tłum zrozpaczony garnął się do trzech Dominikanów z prowincyi lyońskiej [1]) znajdujących się na okręcie, a biały ich habit zdawał się skupiać wszystkich około siebie. Ale bo też mimo własnego niebezpieczeństwa nie zapomnieli oni wcale tego obowiązku, jaki czasu tej strasznej przeprawy na nich ciążył: jakoż w obliczu śmierci pozostali w całem słowa tego znaczeniu kapłanami i podczas, gdy kapitan okrętu, wierny swemu obowiązkowi aż do końca usiłował ocalić życie podróżnych, oni znowu, wyższe posłannictwo spełniając, pracowali nad zbawieniem dusz. To też ci z pasażerów, co ocaleli, opowiadali, jak uwielbienia godnem było zachowanie się tych zakonników; kiedy inni nie wahali się nawet przed gwałtowną przemocą, by przedostać się na jedno z trzech czółen, puszczonych na morze, oni sami spokojni, panując nad sobą, usiłowali wszystkich pokrzepić na duchu, wzywając ich, by złożyli po chrześcijańsku Bogu ofiarę ze swego życia, a katolikom udzielali łaski rozgrzeszenia. Rozliczne wiadomości, jakie nas później doszły, podają o ostatnich chwilach życia onych trzech Dominikanów bardzo wzruszające, a pełne pociechy szczegóły.

I tak, korespondent dziennika *l' Univers* pisze pod dniem 23 lipca: „Podkomisarz Burgonii doniósł Dominikanom z Rosary-Hill [2]) wiadomość dokładną o zgonie ich Braci rozbitków. Zaraz po wypadku ukazali się na pokładzie, ubrani jak zawsze, w swe piękne białe szaty; odrazu więc stali się widocznymi dla wszystkich, wśród zamieszania i przerażenia, panującego na okręcie. Podobni aniołom zesłanym celem zabrania do nieba dusz tych, których fale morskie miały niebawem pochłonąć, tak długo, póki okręt utrzymywał się na powierzchni wód, nie przestawali udzielać absolucyi towarzyszom swego nieszczęścia i przygotowywać ich na spotkanie Dawcy wszelkiego miłosierdzia za życia i przy śmierci. Podziwu godnym był ten spokój, jaki okazywał przeor O. Florisoone. Kiedy „Burgonia" już miała zatonąć, zapytał podkomisarza, czy niema już żadnego ratunku. „Chyba ten, którego się sam chwycę — odpowiedział marynarz — skoczyć do wody."—„My nie umiemy pływać — odparł bohaterski zakonnik — niech się dzieje wola Boża."

---

[1]) O Florisoone, przeor konwentu w Rosary-Hill, koło Now.-Yorku, rodem z Angers (w Andegawii, prowincyi północno-zachodniej Francyi), lat 44; O. Martin, profesor teologii w tymże konwecie, rodem z Saint-Brieuc (miasta nadmorskiego na północnem wybrzeżu Bretanii), lat 35; O. Baumann, lyończyk, świeżo wyświęcony, lat 24.

[2]) Rosary-Hill (wzgórze różańcowe) jest to klasztor, założony przez Dominikanów lyońskich, w Stanach Zjednoczonych, około Nowego-Yorku.

A kiedy pani Charvet, siostra O. Florisoone'a, zapytała podkomisarza po jego powrocie do Francyi, o ostatnie chwile swego brata, otrzymała pismo, którego treść zupełnie się zgadzała z tem, co wyżej wspomniano.— „W chwili, gdy Burgonia miała zatonąć, zbliża się do mnie O. Florisoone, a ja mu mówię: „Ojcze, czas już wskoczyć." „Mój synu — odpowiada mi na to — tylu wokoło nas niebawem zginie; nasz obowiązek każe nam z nimi pozostać." Nigdy nie zapomnę słów tych, pełnych cudownego zaparcia się siebie, tem bardziej, że je wyrzekł jeden z tych, w których zakładzie w Arcueil [1]) sześć lat się wychowywałem. Zdecydowani więc na śmierć Ojcowie postanowili umrzeć według zwyczaju swego zakonu, to jest wśród śpiewu antyfony *Salve Regina*

Ale wprzód słów kilka o zaprowadzeniu w Zakonie Kaznodziejskim tej modlitwy.

Kiedy Zakon ten w krótkim przeciągu czasu po całym Kościele się rozszerzył i za przełożeństwa błogosławionego Jordana z Saksonii [2]) zaczął wywierać wszędzie znaczny i dobroczynny wpływ, wówczas nieprzyjaciel wszelkiej dobrej myśli postanowił przypuścić nań potężny szturm. Jakoż równocześnie zaczęły się po wielu konwentach różnego rodzaju napaści szatańskie, których i w naszych czasach nie brak, czego dowodem historya życia wielebnego proboszcza z Ars, Jana Vianney'a [3]). Przerażające zjawiska, hałasy niezwykłe a ogłuszające, uderzenia — niczego z tego nie szczędzili aniołowie ciemności w tem nowego rodzaju prześladowaniu.

Wówczas błogosławiony Jordan Saksończyk, pragnąc raz koniec położyć tym napaściom, trwogą niemałą klasztory napełniającym, polecił codziennie wzywać pomocy śś. Aniołów śpiewem responsoryum *Te sanctum Dominum.* Ale snać wówczas panowała „moc ciemności" [4]), to też nie widziano zgoła skutku wstawiennictwa anielskiego. Mistrz generalny Zakonu postanowił tedy udać się o pomoc do samejże Anielskiej Królowej i przepisał, aby w całym Zakonie codziennie wieczorem po komplecie śpiewano „przesłodką i przemiłą antyfonę *Salve Regina.*" I otrzymał, o co błagał, bo modlitwa ta stała się jakoby mieczem, na którego błysk wściekłość złych duchów wszędzie odrazu ustąpiła.

---

[1]) Miejscowość w południowej stronie Paryża

[2]) Bł. Jordan z Saksonii był drugim Mistrzem generalnym Zakonu, a zarazem następcą bezpośrednim Ś-go Dominika (1221—1228).

[3]) Zmarły w r. 1859 proboszcz w miejscowości niedaleko Lyonu położonej, którego proces beatyfikacyjny się toczy.

[4]) Łuk. XXII, 53.

Błogosławiony Jordan potwierdza, sam że Matka Boża niejednokrotnie raczyła się ukazać braciom zakonnym podczas śpiewu tej antyfony. „Dźwięki tej modlitwy jakiemże wzniosłem wrażeniem napełniają i tych, co ją śpiewają i tych, co jej słuchają. Wówczas nawet najobojętniejsi są wzruszeni, a najgorliwszych, nabożeństwo jeszcze bardziej wzrasta. Czyż możnaby wobec tego wątpić, żeby te śpiewy nie miały się podobać Matce Odkupiciela?

Pewien gorliwy zakonnik, mąż prawdziwie Boży, zasługujący na wszelką wiarę, mówił mi, że nieraz, gdy bracia śpiewali te słowa *Eia ergo, advocata nostra*, widział, jak Matka Boża, klęcząc przed swym Synem, błagała Go o zachowanie Zakonu. Wspominam o tem dlatego—kończy błogosławiony Jordan — ażeby bracia, czytając to, przejmowali się coraz większą jeszcze żarliwością czasu śpiewania ku czci Najświętszej Panny.“

Pobożny ten zwyczaj trwa po dziś dzień w Zakonie Kaznodziejskim. Wszędzie też, gdzie Dominikanie się znajdują, co wieczór po komplecie zgromadzają się u stóp Maryi ze śpiewem *Salve Regina*. Poprzedzeni przez dwóch Braci, niosących zapalone świece, wychodzą procesyonalnie z chóru i parami wchodzą do nawy kościoła, podczas gdy dźwięki ich śpiewu ulatują ku niebu, A kiedy dojdą do słów *Eia ergo, advocata nostra*, wówczas wszyscy klękają przed obrazem Matki Najświętszej, której opieki nigdy im nie zabrakło. Ta pobożna praktyka w kilka lat po swem wprowadzeniu do rodziny dominikańskiej, w sposób krwawy została na wieki chwalebnie uświęconą.

Było to w Polsce, w Sandomierzu, w r. 1260, gdzie przeorem był błogosławiony Sadok. Pewnego dnia, kiedy po odśpiewaniu Jutrzni przez czterdziestu dziewięciu zakonników, składających wówczas tameczne zgromadzenie, jeden z nowicyuszów miał odczytać ustęp z martyrologii [2]), ujrzał w księdze, z niezmiernym podziwem, złotemi głoskami wypisane te słowa: „*Sandomiriae passio quadraginta novem martyrum*“ w Sandomierzu męczeństwo 49 męczenników). Odrazu zrozumiano, że to cudowne zwiastowanie męczeństwa, jakie wszyscy zakonnicy konwentu mieli za Chrystusa ponieść. Cały też ten dzień spędzono w niezwykłym podniesieniu ducha a ścisłość w przestrzeganiu reguły, która dla tych zakonników stała się już nałogiem i była chwałą każdego z dnia ich żywota, dnia tego stała się jeszcze surowsza, niż kiedy indziej. Za nadejściem wieczoru, po skończeniu komplety, przeciąga procesya ze śpiewem *Salve*

[1]) Pacierze kapłańskie wieczorne.

[2]) Spis Męczenników.

Regina po kościele dominikańskim [1]), gdy w tem naraz wpadają doń Tatarzy, zdobywszy miasto. Mimo to, świętobliwi zakonnicy nie przerywają modlitwy, ale ciągnąc ją do końca, padają pod mieczem pohańców jeden po drugim. „I w ten sposób, czytamy w brewiarzu w opowieści tego męczeństwa, pełni radości poszli dokończyć przed tronem Baranka Bożego w niebie pieśni rozpoczętej na ziemi.“ Fakt ten pamiętny przypomina nam też modlitwa kościelna na uroczystość Czterdziestu dziewięciu Męczenników sandomierskich [2]), temi słowy: „Spraw, Panie Jezu, aby po dniach naszego wygnania okazała nam Ciebie bolesna Panna Marya, Matka Twoja, którą błogosławiony Sadok i jego Towarzysze wzywali pod mieczem niewiernych, wówczas, gdy zasłużyli otrzymać z rąk Twoich tę palmę męczeńską, której pragnęli.“

Na pamiątkę tedy onych cudownych posiłków i tych dobrodziejstw macierzyńskich Królowej Anielskiej, ustalił się w Zakonie świętego Dominika, od niepamiętnych czasów zwyczaj śpiewania *Salve Regina* przy łożu zakonnika, w chwili, gdy ten już ma przekroczyć granicę między wygnaniem doczesnem a ojczyzną niebieską; jakoż ostatniemu jego westchnieniu towarzyszy zaniesienie prośby do Matki Najświętszej, iżby Ona prace i trudy na tej dolinie łez przebyte zamieniła w oglądanie bez końca Jej Syna.

Oto zwyczaj, któryśmy pragnęli wyjaśnić, zanim opiszemy, jak go na tonącej Burgonii zachowano.

* * *

Kiedy już lada chwila miał okręt bezpowrotnie pogrążyć się w przepaści morskiej, trzej Dominikanie, znajdujący się na nim, skrupulatni zachowawcy swej reguły, i w tej chwili nie chcieli o niej zapomnieć, a zwłaszcza o tym jej przepisie, co poleca antyfonę *Salve Regina*; i to było powodem, że po drugi raz sami umierający byli tymi, co śpiewali tę ostatnią w swem życiu modlitwę.

Kilku podróżnych, którym się udało ocalić, świadków tego widoku, nazywają go „wspaniałym i bohaterskim“, bo też i rzeczywiście był takim.

Oto trzech kapłanów już otworzyło setkom nieszczęśliwych bramy niebieskie, a widokiem pokrzepiającym swego bohaterstwa dodało

---

[1]) Jest to kościół Ś-go Jakóba w Sandomierzu, fundowany przez Adelajdę, córkę Kazimierza Sprawiedliwego; później przy tem kościele osadził Iwo Odrowąż, biskup krakowski, Dominikanów; czas jakiś w tym klasztorze mieszkał Ś-ty Jacek.

[2]) Obchodzi ją Zakon Kaznodziejski i dyecezya sandomierska 2-go czerwca, a życzyćby należało wprowadzenia jej do innych naszych dyecezyj.

im odwagi, iż umierają po chrześcijańsku, składając Bogu w ofierze swe życie. A teraz zwracają się do Tej, co czasu burzy jest Gwiazdą Morza.

Już woda wdziera się na pokład, a wszelka nadzieja bezpowrotnie stracona: widząc to, pobożny przeor zbliża się do swych dwóch towarzyszów, z których jednego zaraniem życia zakonnego sam niegdyś kierował — a drugi z nich świeżo właśnie po raz pierwszy przystąpił do ołtarza; spogląda na nich z miłością, ściska ich po raz ostatni; wszyscy trzej zwracają wzrok swój do nieba, i w tej chwili, jakby z jednej piersi, daje się słyszeć śpiew *Salve Regina*. — Żaden z tych trzech głosów silnych, pięknych, nie zdradza trwogi; to też melodya śpiewu, sama przez się bardzo harmonijna, staje się jeszcze piękniejszą. Około nich gromadzi się garstka podróżnych; wielu pada na kolana, a krzyk przerażenia przechodzi w modlitwę do Matki Bożej. Widok to porywający. Nigdy też zakonnicy tak dobrze nie odczuwali, nigdy też wierni ich otaczający tak dokładnie nie pojmowali znaczenia głębokiego tej wspaniałej antyfony:

„Witaj, Królowo, Matko miłosierdzia, życie słodkości, i nadziejo nasza, witaj! Do Ciebie wołamy wygnańcy, Synowie Ewy, do Ciebie wzdychamy, jęcząc i płacząc na tym łez padole. Tedy więc, Orędowniczko nasza, one Twoje miłosierne oczy ku nam zwróć, a Jezusa, błogosławiony Owoc żywota Twojego, po tem wygnaniu nam okaż. O, łaskawa! o, litościwa! o, słodka Panno Maryo!“

Tymczasem okręt zdawał się, jakby wyczekiwać końca tego cudownego hymnu. Przy ostatnich słowach zaczął się w tył pochylać; poczem szybko podniósłszy się prawie prostopadle, nagle w oka mgnieniu pogrążył się w wód otchłani. W kilka sekund cisza uroczysta zapanowała, a spokojne zwierciadło morza bez fal pokryło miejsce strasznego przed chwilą dramatu.

W przepięknej swej mowie, jaką na zakończenie kongresu ku czci Matki Bożej, prezes adwokatów lyońskich, p. Karol Jacqier, wygłosił wspomniawszy o tym fakcie, tak swe przemówienie zakończył: „I oto obraz, jak z imieniem Maryi na ustach, spokojnie, bez obawy... przechodzi się do życia nowego?... czy też śmierć się spotyka?.. odnosi się zwycięstwo?... czy też ponosi się klęskę?... Panowie, ja tego nie wiem, ale to wiem, że w Imię Maryi i dla Jej Imienia, nawet klęska poniesiona tu na ziemi, kończy się w niebie zwycięstwem.



Cuda Matki Boskiej Częstochowskiej.

ROK 1710.

W czasie, do którego myśl twoją, miły czytelniku, nasze opowiadanie przeniesie, Jasna-Góra była jeszcze obronną twierdzą posiadającą swoje wojsko, które aczkolwiek w niewielkiej liczbie, było jednak strażą miejsca świętego, Cudownego Obrazu Bogarodzicy, tego klejnotu nad klejnotami. Były to czasy mniej pewne i bezpieczne jak dzisiaj; najazdy obcych narodów na kraj nasz, że tylko dosyć przypomnieć sobie najazd Szwedów na Częstochowę w r. 1655, do którego to roku, duch nasz biegnie z taką wdzięcznością i podzięką dla Królowej Matki Boskiej Częstochowskiej za Jej cudowną obronę tego, przez Nią miłowanego tronu na szczycie jasnogórskim, następnie najazd tychże Szwedów w latach 1704 i 1705, już za Augusta II, a także szczęśliwie odparty,—aby mieć miarę, jak ciągle czuwać należało nad mieniem, a tem więcej nad tą skarbnicą jaką była Jasna-Góra, serce i dusza narodu. Nie miano wówczas tak dogodnych środków komunikacyi, jakie my dzisiaj posiadamy; głuche lasy służyły schroniskiem dla ludzi złej woli, to też nic dziwnego, że zameczek każdy opasany był obronnym murem i posiadał swoją fortecę, a często i dworek zamożniejszego szlachcica w obronne był otoczony baszty. Świątyni Matki Królowej, gdzie wieki rozpostarły czaty pod czujnem okiem całego narodu, strzegła załoga złożona zaledwie ze stu kilkudziesięciu ludzi, czcicieli gorliwych Jej Najświętszego Imienia, które mając w sercu i na ustach, jak ochronną tarczę i przyłbicę, w starodawnej pieśni rozgłaszali potęgę Panny Możnej:

„Choćby tu przyszły poganów tysiące,
Choćby na smokach wojska latające;

Nic nie wskurają miecz, ogień, ni męże,
Bo ja—zwyciężę"!..

W takiej to załodze służył żołnierz Kazimierz Kozłowski, odznaczający się od dzieciństwa szczególnem nabożeństwem do Najświętszej Maryi Panny. Codziennie w rannych godzinach na klęczkach wysłuchiwał przed Jej cudownym obrazem pobożnie Mszy Świętej, a odbywając straż w twierdzy, zwracał się myślą i sercem do kaplicy, nucąc pieśni ku chwale Królowej. Tenże Kozłowski w kłótni, zaślepiony niepohamowanym gniewem, przypadkowo zabił swego sierżanta, Jakóba Komorowskiego. Oprzytomniawszy trochę, widząc zabitego przed sobą, począł gorzko płakać i żałować swej winy. Po przeprowadzeniu śledztwa, Kazimierz Kozłowski został skazany sądem wojennym na rozstrzelanie sześciu kulami karabinowemi. Nie pomogło wstawiennictwo księcia Stanisława Szembeka, Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, Prymasa Królestwa, ani prośby obecnych wtedy na Jasnej-Górze prałatów i miejscowych zakonników, wyroku nie odwołano, karność bowiem i dyscyplina wojskowa tego wymagały. Kozłowskiego opatrzonego Sakramentami Świętemi, dla spełnienia wyroku wyprowadzono na plac przed klasztor, dnia 10 października 1710 roku.

Winowajca ucieka się w żalu wielkim pod opiekę Maryi, a łzami zalany w te się odzywa słowa:

— „O, Panno Najświętsza, Matko miłosierdzia, przez dziewięć lat służyłem Ci wiernie na tem miejscu, gdy oto ten wypadek, który stał się pomimo mojej chęci, jak Tobie, o, Pani wiadomo, pozbawia mnie życia. Ocal mnie, o, Matko Najświętsza i okaż miłosierdzie nędznemu człowiekowi, a ja Ci za to, o, Pani i Opiekunko moja wiernie przez całe życie służyć przyrzekam. Odwołuję się, Matko moja, na cześć, jaką w domu moich rodziców Tobie okazywano. O, stańcie tu, moi rodzice, krewni i sąsiedzi, coście z taką pobożnością odśpiewywali godzinki przed obrazem Częstochowskiej Bogarodzicy i mnie jeszcze małemu ukazywali Jej pełne dobroci Oblicze, mówiąc nieraz: „Pamiętaj, Kazimierzu, oto Matka twoja, czcij Ją i kochaj nad życie"! O, stańcie tu dzisiaj i dopomóżcie opłakiwać winy mojej, a zarazem prosić Tej Pani, aby mnie w godzinę śmierci raczyła wziąć w opiekę, a głównie wybawiła od śmierci, bo żyć jeszcze pragnę.

Próżne moje wołania, nikt mnie już nie słyszy jako skazańca! Jam wyrodek, ale pomnę, o, Przenajświętsza Panno Maryo, że od wieków nie słyszano, aby ktokolwiek co Cię o łaskę prosi, miał być od Ciebie opuszczonym!..."

Kiedy Kozłowski na placu stracenia użala się Bogarodzicy, oficerowie, obejrzawszy ładunki, dwom żołnierzom najprzód do osądzonego strzelać kazali.

Wnet dwa strzały przeraziły obecnych. Kozłowski padł na ziemię ze wzruszenia i strachu, lecz wkrótce podnosić się zaczął. Polecono dwom innym żołnierzom dać strzały. Niebawem strzelili do klęczącego Kozłowskiego o połowę miejsca zbliżeni, lecz tenże i teraz upadłszy, dał znaki życia. Rozkazano więc dwom ostatnim żołnierzom, aby tuż do winowajcy zbliżyli się i dla skrócenia cierpień w głowę wystrzelili. Wykonali i ten rozkaz żołnierze, lecz i teraz Kozłowski nie odniósł żadnej szkody na zdrowiu, czuł się tylko z przerażenia osłabionym. Sześć kul obok niego na ziemi leżało. Wszyscy obecni, uznając cud wielki za przyczyną Panny Najświętszej, padli na kolana, oddając hołd i dziękczynienie Matce Boskiej Częstochowskiej, a Kozłowski, złożywszy drżące ręce, wołał:

„O, jakie wielkie miłosierdzie Twoje, Matko nad grzesznikami! Oddaję Ci serce moje, Pani i Królowo nasza, usta nie umieją wyrazić tego, co czuje dusza moja, wzbogacona Twoją łaską bezgraniczną. Cześć Ci, cześć, Matko niepojętego miłosierdzia!”

Korne wypowiadając dziękczynienia, Kozłowski klęczał, płacząc z rozrzewnienia i nadmiaru szczęścia. Ksiażę Prymas polecił najsurowiej przeprowadzić śledztwo. Odebrano przysięgę od oficerów i żołnierzy, że broń kulami nabita wystrzeloną została i każda kula odbiła się od głowy i piersi Kozłowskiego.

Gdy przystąpiono do cudownie ocalonego, znaleziono nadspodziewanie znaki sześciu kul na koszuli i ciele jego, a obecni zeznali, że kule odskakiwały od głowy i piersi Kozłowskiego, a sam Kozłowski dodał: —„Całą moją osłoną widomą była tylko ta koszula, ciało krew i kości, a niewidzialna ręka zasłoniła mnie od śmiertelnych pocisków. Nabożeństwo moje do Matki Bożej było mi pomocą i tarczą”!

Na tę pamiątkę książę Prymas tablicę złotą, sto dukatów ważącą, na ołtarzu Matki Bożej zawiesił.

Komu życie strzały ciska
Z hasłem strasznem: giń!
Toć w Maryi pomoc blizka,
Tylko dobrze czyń.

Z żalem za grzech w Sakramencie
Przebaczenia proś,

A serce w każdym momencie
Ku Maryi wznoś:
Okaż mi się Matką miłą,
W tobie ufność mam...

O, Tyś wielką moją siła,
Z Tobą w cnocie trwam!



Nowiny z Częstochowy.

Uroczystość Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny. Pierwszy dzień listopada Kościół Święty Rzymsko-Katolicki przeznacza ku uczczeniu pamięci tych wiernych zmarłych, którym Łaska Boża i żywot grzechami nie skalany pozwoliły połączyć się już z Panem i Stwórcą swym na całą wieczność. W dniu tym my, wierni, żyjący na tym świecie, zbieramy się gromadnie, by uczcić pamięć onych Wybrańców Bożych, zarazem prosić Ich o wstawiennictwo za nami do Pana... Czyżbyśmy wątpić mieli, że Oni nam go odmówią? O, nie! I Oni żyli, jak my żyjemy, wśród pokus i udręczeń, i Oni cierpieli cierpieniem ludzkiem, nim walka, praca, modlitwa i ból splotły się dla nich w wieniec szczęśliwości... A Bóg, czyż nie nakłoni ucha ich modlitwom? Kto będzie śmiał o tem wątpić?

Któż nie wierzy tym, którzy Go znali tu na ziemi i widzieli, jak cierpiał na krzyżu, gdy mówią, iż On jest Bogiem Miłości, Bogiem Miłosierdzia?

Tak,—Ten, który dla dziesięciu sprawiedliwych miasto zbrodni i hańby Sodomę chciał ocalić, nie zatamuje źródła Miłosierdzia Swojego, gdy przed Tron Jego zbliżą się zastępy tysiączne tych, którzy cierpieli i konali przez miłość ku Niemu i będą prosili za nami.

Cóż dopiero, gdy na czele grona Świętych stanie Ta, Którą On sobie za Matkę obrał i rzecze: „Synaczku, zmiłuj się!"

Szukajmyż więc u Matki Bożej i u Świętych Pańskich pomocy w ubłaganiu miłosierdzia Bożego dla nas walczących tu na ziemi!

Jeżeli owa łączność przez modły ze Świętymi w niebie jest nam tu grzesznym potrzebną i pomocną, to również potrzebom naszym wielce odpowiada ów związek ze społecznością wiernych zmarłych, którzy choć nie potępieni, ale nie dość usprawiedliwieni odeszli z tego świata, i cierpią w czyścu.

Związek ten tak miłe sercu naszemu nakłada obowiązki! W sercach naszych tkwi dana od Boga miłość ku blizkim naszym: rodzicom, krewnym i przyjaciołom; miłości owej stłumić nie jest w stanie nawet rozłączenie, owszem, częstokroć ono rozbudza i ją podsyca. Toż gdy żegnamy osobę drogą, odjeżdżającą w kraj obcy i daleki, jakąż nam przykrość sprawia owo rozstanie!.. A potem ileż razy myślą jesteśmy przy niej, staramy się odgadnąć jej potrzeby i przykro nam, gdy nie możemy nieść jej skutecznej pomocy, jeżeli przestrzeń, odległość lub inne warunki nie pozwalają na to. Tak, bo z miłości wypływa chęć służenia miłowanym... Miłości owej śmierć nawet zniszczyć nie jest w stanie. Kogośmy kochali za życia jego na tym świecie, tego kochamy i po jego zgonie—za tym myśl nasza goni w kraj dla zmysłów naszych niedostępny, a dla ducha zrozumiały i blizki. Jeżeli kiedy, to dzisiaj właśnie w dniu zadusznym pragniemy dopomódz tym, których już nigdy w tem życiu nie zobaczymy. Dobroć Wszechmocnego sprawia, że pomoc nasza trafia do swego przeznaczenia, a nieść ją może zarówno żebrak, jak i bogaty. Nieśmy ją w modlitwie w pierwszym rzędzie blizkim naszym, lecz nie zapominajmy, że wszyscy cierpiący — to bracia nasi, którzy kiedyś, skoro ich Stwórca od kar czyścowych wyzwoli, orędownictwem swem przed Tronem Boskim nawzajem pomagać nam będą. Nieśmy ją, jak najczęściej, osobliwie zaś w dniu, kiedy ze wszystkich świątyń wznoszą się modły za nimi do Boga.

Połączenie tych dwóch uroczystości, to jest Wszystkich Świętych i Dnia Zadusznego najwidoczniej przedstawia nam łączność Kościoła wojującego na ziemi, z cierpiącym w czyścu i tryumfującym w niebie.

Administrator Dyecezyi Sandomierskiej. Dnia 27 października roku bieżącego przybył na Jasną-Górę Administrator dyecezyi Sandomierskiej Jaśnie Wielmożny Ksiądz Kanonik Stanisław Zdzitowiecki w celu odbycia rekolekcyi. Po trzydniowym pobycie na Jasnej - Górze Dostojny pielgrzym odjechał do zarządzanej przez siebie dyecezyi. Czujemy się szczęśliwi, że możemy podać na tem miejscu wiadomość o tym nowym dostojniku Kościoła.

Ksiądz Stanisław Kazimierz Zdzitowiecki, nowowybrany Administrator dyecezyi Sandomierskiej, urodził się dnia 15 lutego 1854 r. we wsi Barczkowie, w powiecie piotrkowskim, w dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej, z Wincentego i Julii z Psarskich małżonków Zdzitowieckich, stanu szlacheckiego. Początkowe nauki pobierał w domu rodzicielskim, następnie przez dwa lata od 1864 — 1866 w prywatnym pensyonacie czteroklasowym p. Jaworskiego w Piotrkowie, wreszcie od klasy drugiej w gimnazyum piotrkowskiem, w którem ukończył klas siedm, to jest cały ówczesny kurs gimnazyalny r. 1872. W tymże roku wstąpił do semina-

ryum metropolitarnego-warszawskiego i takowe po pięciu latach nauki ukończył. Cztery mniejsze święcenia otrzymał z rąk Jego Ekscelencyi ks. biskupa sandomierskiego Józefa Michała Juszyńskiego, 29 czerwca 1874 roku w kościele PP. Wizytek warszawskich. Na subdyakona wyświęcony został w dniu 9, a na dyakona w dniu 16 lipca 1876 r. przez Jego Ekscelencyę ks. Wincentego Chościak-Popiela, wówczas biskupa Kujawsko-Kaliskiego, w kościele katedralnym włocławskim. Tenże sam biskup i w tymże kościele w rok później, a mianowicie 22 lipca 1877 udzielił mu presbyteratu. Po otrzymaniu święceń kapłańskich zastępował przez dwa miesiące wikaryusza kościoła Świętego Józefa Oblubieńca w Warszawie, a następnie pod d. 13 września 1877 r. zaaplikowany został na wikaryat przy kościele parafialnym Świętych Stanisława i Wawrzyńca, na przedmieściu Warszawy, Wola. Dnia 15 maja 1879 r. otrzymał nominacyą na wikaryat przy kościele Świętej Trójcy przy ulicy Solec w Warszawie, a dnia 13 lipca tegoż roku na wikaryat przy kościele parafialnym Narodzenia Najświętszej Maryi Panny przy ulicy Leszno, również w Warszawie. W miesiącu styczniu 1881 r. w celu poratowania zdrowia zmuszony był udać się na kuracyę za granicę do Nizzy i Meranu.

Po powrocie z kuracyi w kwietniu 1883 r. opuścił Warszawę i przeniósł się do dyecezyi sandomierskiej. Uwolnienie z archidyecezyi uzyskał pod dniem 22 maja 1883 r., a w dniu 6 sierpnia tegoż roku mianowany został przez Jego Ekscelencyę ks. biskupa Antoniego Sotkiewicza regensem kancelaryi kuryi biskupiej. W roku 1884 dnia 27 sierpnia otrzymał nominacyę na profesora seminaryum dyecezyalnego, w dniu zaś 1 sierpnia 1885 r. na pisarza sądu biskupiego pierwszej instancyi, dyecezyi sandomierskiej. Roku 1887 pod dniem 15 listopada został proboszczem parafii Góry-Wysokie, w dekanacie Sandomierskim. Dnia 9 czerwca 1888 roku instytuowany był na kanonika katedralnego, a instalowanym roku 1891. Po śmierci ś. p. ks. Apolinarego Knothe, profesora seminaryum i proboszcza parafii Łagów, dnia 19 marca 1895 roku dostał wakujące po nim probostwo. Wreszcie dnia 10 maja r. b., po nagłym zgonie nieodżałowanego Pasterza ś. p. ks. biskupa Antoniego Sotkiewicza, przez prześwietną kapitułę katedralną, wybranym został na wikaryusza kapitulnego i zarazem administratora osieroconej dyecezyi. Jako zwierzchnik dyecezyi, działalność swą zaznaczył troską o wzniesienie nowego gmachu dla seminaryum, które jest za szczupłe, i staraniem, aby duchowieństwo całej dyecezyi życie swe kapłańskie ściśle według kanonów kościelnych regulowało. W tym celu dnia 17 września roku bieżącego wydał długą kurendę, w której przypomniał przepisy kanoniczne, dotyczące przykładnego i świętobliwego żywota kapłanów oraz rozporządzenia, wydane przez ostatniego biskupa. W końcu nadmienić trzeba, że wiek młody ks. kanonika Zdzitowieckiego, zdrowie czerstwe,



Ksiądz Kanonik Stanisław Zdzitowiecki,
Administrator Dyecezyi Sandomierskiej.

wysokie wykształcenie teologiczne, tyloletnie zajmowanie się sprawami dyecezyalnemi i żarliwość kapłańska każą nam się spodziewać, ze za łaską Najwyższego rządy jego będą ze wszechmiar dobroczynne dla dyecezyi.

ks. A. Rew.

Nowy proboszcz parafii Świętego Zygmunta w Częstochowie. Osierocona od stycznia roku bieżącego przez zgon ś. p. księdza kanonika Michała Nowakowskiego parafia Świętego Zygmunta w Częstochowie, najliczniejsza w dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej, po długiem oczekiwaniu otrzymała nowego proboszcza, którym jest ksiądz Konstanty Waberski, Magister Świętej Teologii, Szambelan Tajny Jego Świętobliwości Ojca Świętego Prałat Scholastyk Kapituły Katedralnej Włocławskiej. Urodzony w 1845 roku, po skończeniu nauk w Akademii Duchownej, został ks. Waberski 1868 roku wyświęcony na kapłana i zajmował kolejno stanowisko profesora Seminaryum Duchownego we Włocławku, prefekta gimnazyum męzkiego w Piotrkowie, ostatnio przez lat 15 był proboszczem parafii Kowal (w powiecie włocławskim). Dzień 13-ty października roku bieżącego na długo pamiętnym będzie dla mieszkańców Starej Częstochowy, w tym dniu bowiem odbyła się uroczysta „instalacya" czyli wprowadzenie nowego proboszcza do kościoła. Obrzędu tego dokonał ściśle według przepisów rytuału najbliższy sąsiad ks. Waberskiego—ks. prałat Lorentowicz, proboszcz parafii Świętej Barbary w Częstochowie, który też przy odpowiedniem przemówieniu przedstawił nowego Pasterza licznie zebranym w świątyni parafianom. Na to bardzo serdecznie odpowiedział nowy Proboszcz, wyrażając ufność swą, że Ten, w Którego Imię przychodzi, Pan nasz Jezus Chrystus dopomoże mu w trudnem dziele, jakie na swe słabe barki bierze, i zapewniwszy lud zebrany o swych dla niego uczuciach, prosił parafian, by miłość i jedność łączyły ich zawsze z proboszczem. Następnie odprawił ks. prałat Waberski uroczystą Sumę z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, podczas której Słowo Boże głosił wymowny kaznodzieja ks. Wróblewski, proboszcz parafii Będziny, mówiąc o obowiązkach duszpasterza względem swych owieczek oraz nawzajem o powinnościach tych ostatnich względem swego duchownego przełożonego. Po skończeniu nabożeństwa duchowieństwo i przedstawiciele wszystkich stanów składali nowemu proboszczowi swe życzenia, do których i my dołączamy nasze.

Jeżeli bowiem stanowisko każdego proboszcza jest trudnem i odpowiedzialnem, to wszczególności pasterzowanie w owczarni tak bardzo licznej jaką jest właśnie parafia Świętego Zygmunta w Częstochowie. Skoro zaś weźmiemy przytem pod uwagę tę ważną okoliczność, że ks. prałat Waberski zajął się już budową nowej i to wielkiej świątyni, a zajął się ze znajomością rzeczy i gorliwością wielką, to musimy przyjść do przeko-

nania, że nowego proboszcza parafii Świętego Zygmunta czeka praca niezwykła. Ufamy jednak, że Najwyższy raczy udzielić słudze Swemu tyle łask i siły, aby dokonał dzieła, do którego Opatrzność wezwała go. Liczymy także na ludzi dobrej woli, którzy pośpieszą z pomocą swemu proboszczowi. Witając więc całem sercem ks. prałata Waberskiego na nowym posterunku, składamy mu życzenia: — „Szczęść Boże! Szczęść Boże! w ciężkiej, lecz wdzięcznej pracy, podjętej ku większej chwale Bożej, dla duchowego pożytku bliźnich."

Przytaczamy tu bardzo piękną mowę w dniu instalacyi na proboszcza parafii Świętego Zygmunta w Częstochowie ks. prałata Konstantego Waberskiego wypowiedzianą przez ks. Michała Lorentowicza, Prałata Domowego Jego Świętobliwości, kanonika katedry włocławskiej, proboszcza parafii Świętej Barbary: „Najmilsi bracia moi! W styczniu roku bieżącego parafia wasza osieroconą została przez śmierć ś. p. ks. kanonika Nowakowskiego. Opłakawszy zgon jego, z utęsknieniem, jako wierne dziatki Kościoła Świętego, oczekiwaliście do dziś—a więc przez całe dziewięć miesięcy na przybycie nowego pasterza... Dzień ten Łaski i Opieki Bożej nad wami święcimy dzisiaj wszyscy uroczyście, — dziś bowiem obecny tu J. W. Ks. Konstanty Waberski, Szambelan Tajny Jego Świętobliwości i Prałat Katedry Włocławskiej, któregośmy przed chwilą, wśród podniosłego obrzędu Kościoła Świętego, wprowadzili do tej starej waszej świątyni, jako nowy proboszcz parafii Świętego Zygmunta, obejmuje nad wami, najmilsi bracia, zarząd pasterski, powierzony sobie przez Władzę Duchowną, działającą w imieniu Pasterza pasterzy, Pana i Boga naszego Jezusa Chrystusa. Dostojnik ten w hierarchii dyecezyalnej, zaszczyczony godnością papieską, zawiera dziś z wami święte przymierze, pragnąc się połączyć duszą i sercem z tą cząstką wielkiej owczarni Chrystusowej. Czyni On z wami te same zaślubiny, jakie łączą Pana Jezusa z Kościołem Jego Świętym. Ojciec to nowy dusz waszych, pośrednik u Boga, a wy... Jego dzieci duchowne.

Acz z żalem szczerym, z woli Najdostojniejszego Biskupa opuścił dotychczasową owczarnię, której przez lat 15 przewodniczył, z którą się zżył, ukochał,—opuścił, mówię, aby wśród was, najmilsi moi, pracować i resztę spędzić życia. Choć wiedział, że Go tu ciężkie czeka zadanie, bo liczna parafia tutejsza, mimo gorliwej pracy kapłanów, bardzo... bardzo rozmaitym chwastem zarosła, — a z drugiej strony dostaje mu się w udziale trud niemały, bo kłopoty około budowy nowej świątyni;—mimo to wszystko przecież, spełniając życzenie Władzy Dyecezyalnej, jak żołnierz do boju, stanął Dostojny Prałat, wasz Pasterz obecny, wśród was, składając wam w ofierze i zdrowie, i siły, i naukę, i serce, i gorliwość — słowem wszystko, co od Dawcy dobra wszelkiego otrzymał. Nie zraża-



Ksiądz Konstanty Waberski.
Magister Świętej Teologii, Szambelan Tajny Jego Świętobliwości Leona XIII,
Prałat-Scholastyk kapituły katedralnej Włocławskiej, proboszcz parafii Świętego Zygmunta
w Częstochowie.

jąc się przeciwnościami, liczy On, najmilsi bracia, naprzód na pomoc i łaskę Pańską, a potem na dobrą wolę waszą.

Wzamian za tę gotowość Pasterza waszego służenia sprawie Bożej i pracowania dla dobra dusz waszych, — otoczcie Go, najmilsi moi, wzajemnie sercem, przywiązaniem, zaufaniem, słuchajcie głosu Jego, Jego rad, upomnień i wskazówek; bądźcie dobremi dlań owieczkami — a ciężar trudu, zgryzot i kłopotów, który od dziś na barki swoje wkłada, lekkim dlań będzie. Oby Bóg dobry sprawić to raczył przez pośrednictwo Matki Swojej Najświętszej i Matki naszej Niepokalanej Dziewicy, Która, obrawszy sobie od wieków mieszkanie w tym grodzie, spojrzy łaskawie, tuszymy sobie, na nowego pod Jej bokiem pasterza w winnicy Pańskiej i wyprosi nam u Syna Swojego pełnię łask i błogosławieństw Pańskich.”

Dobry przykład. W dniu 3 listopada roku bieżącego Wielebny O. Pius Przeździecki w Częstochowie przywiódł na łono Kościoła Świętego Rzymsko-Katolickiego pana M. K. z Warszawy. Ten nowy tryumf naszej wiary stanowi zarazem oczywisty dowód, jak wiele może dobry wpływ żony i matki, gorliwej katoliczki, która i dzieci wychowała wzorowo w naszej wierze świętej i mężowi drogę zbawienia duszy wskazała.

Kompania z Dąbrowy Górniczej. Dnia 20 sierpnia przybyła liczna kompania z Dąbrowy Górniczej dla złożenia hołdu czci Królowej Jasnogórskiej. Ład, panujący w owej rzeszy pątników, radował serca i oczy tych, którzy obecni byli pochodowi kompanii na Jasną-Górę. Wśród dźwięków orkiestry wiódł ją czcigodny pasterz, pracownik w winnicy Pańskiej niestrudzony, ks. Grzegorz Augustynik w asystencyi wikaryusza parafii dąbrowskiej, byłego profesora seminaryum duchownego w Kielcach, księdza Bochni. Gorliwość pasterska czcigodnego księdza Augustynika pobudza go do podejmowania co raz to nowych trudów dla dobra swych owieczek. I teraz oto, mimo zajęcia parafialne, mimo tworzenie nowych planów do dzieł i książek religijnych, mimo ogromu pracy przy budowie nowego kościoła, przybył do podnoża Tronu Bogarodzicy, aby wspólnie ze swymi parafianami wznieść modły do Tej Pocieszycielki strapionych i Opiekunki wiernych, powierzyć Jej macierzyńskiej Opiece troski i prace swojej owczarni, a przytem dopomódz Wielebnym Ojcom Paulinom w słuchaniu spowiedzi. To też kochają go parafianie, a dowody owej miłości dały się widzieć i tu, na Jasnej-Górze.

Cześć się należy niestrudzonemu pracownikowi w winnicy Pańskiej, zaś słowa wielkiego uznania tym, którzy tę pracę zrozumieć i ocenić umieją.

Kompania z Zawiercia. W dniu Wszystkich Świętych Jasna - Góra witała dość liczną, bo około czterech tysięcy głów liczącą kompanię z Zawiercia, przybywającą złożyć hołd Maryi.

Po wygłoszeniu mowy powitalnej przez O. Augustyna Jędrzejczyka, pątnicy wstąpili w progi świątyni Jasnogórskiej, a pokrzepiwszy ducha modlitwą i spowiedzią oraz widokiem obrazu cudownego, dnia trzeciego wrócili do domów. Kompanii przewodził czcigodny kapelan kościoła w Zawierciu, ks. Ziętara.

Zakres pracy, podjętej przez ks. Ziętarę wzbudza podziw i uwielbienie tych, którzy go znają. Wyrazy czci i miłości dla niego słyszeliśmy z ust samych pątników. Nie brak też między nimi ludzi zacnych, którzy wytrwale dopomagają mu w jego staraniach około zbawienia bliźnich. To też Najświętsza Opiekunka ludzi snać wspiera pobozne Zawiercian prace, skoro bez odpowiednich funduszów, z niczego prawie, powstaje tam świątynia, której budowa paręset tysięcy rubli ma kosztować.

Podnieść tu musimy czyn godny naśladowania.

Oto kompanii osobiście wraz z siostrą towarzyszył dyrektor fabryki p. Piotr Strzeszewski, dając tem piękny przykład jednoczenia się wszystkich przed Bogiem w pracy i modlitwie.

Kompania z Niegowa. Dnia 25 sierpnia o godzinie 10-ej rano przybyła na Jasną - Górę kompania pobożnych pątników ze wsi Niegowa, pod przewodnictwem swojego proboszcza księdza Antoniego Wójcika. Kompania byia liczna, bo składająca się z 3 osób, i zasługująca na szczególniejsze zaznaczenie. Za krzyżem bowiem postępował długi szereg dzieci, które w tym roku miały szczęście przystąpić do 1-ej Komunii Świętej. Widok tych dziatek ze świecami w rękach, śpiewających harmonijnie pieśni pobożne, na każdym z obecnych robił niezwykłe wrażenie. Chłopcy na lewych rękach mieli kokardy zielone, dziewczęta zaś ubrane w białe sukienki, miały na głowach wianki mirtowe; a piersi tych wszystkich młodych pątników ozdobione były medalikami, jako drogą i miłą pamiątką 1-ej Komunii Świętej. Ks. Wójcik rokrocznie prosi z ambony swoich parafian, iżby dziatkom swoim pozwolili wziąć udział w pobożnej pielrzymce na Jasną-Górę w tym celu, aby od zarania młodocianych swych lat uczyły się kochać Boga, kochać Matkę Najświętszą i przyzwyczajały się tym sposobem do życia pobożnego i wzrastały w łasce u Boga i u ludzi. I dlatego jeszcze przybyła ta młoda rzesza na Jasną Górę, iżby ona, jako opromieniona niewinnością, a więc miła Panu Bogu wyjednała u Niego, za przyczyną Matki Boskiej Częstochowskiej, obfite błogosławieństwo dla całej parafii. Przykład zaiste godny naśladowania. Za orszakiem wyżej wspomnianych dzieci po-



Kompania z Dąbrowy Górniczej pod przewodnictwem swych pasterzy.

stępował znowu szereg dziewic w bieli, ze świecami w rękach i niosących girlandę. W ich otoczeniu jeden z młodzieńców niósł pięknie ozdobione kwiatkami Imię Jezus i Marya. Za młodzieżą szedł kapłan, za nim zaś muzyka parafialna i cała rzesza pobożnego ludu. Na twarzach wszystkich malowała się nadziemska radość z powodu zbliżania się do stóp Matki Boskiej Częstochowskiej. Ponieważ pątnicy niegowscy, pragnąc z czystem sercem ukazać się przed Obliczem Matki Boskiej, odbyli Spowiedź Świętą w kościele parafialnym, przeto cały czas pobytu swego na Jasnej-Górze, spędzali na gorących modlitwach, na słuchaniu Mszy Świętych, na odprawianiu Drogi Krzyżowej i na zwiedzaniu pod przewodnictwem swojego pasterza, Golgoty, gdzie z rozrzewnieniem serca przypatrywali się obrazom, przedstawiającym najświętsze dzieło Odkupienia naszego.

Parafia niegowska leży na krańcu powiatu będzińskiego. Cała okolica tej parafii najeżona jest skałami, usiana ze wszystkich stron lotnym prawie piaskiem i pozbawiona jest wody, której brak to prawdziwa klęska dla całej miejscowości. To też lud tej parafii, posiadając tak ubogą ziemię, jest biedny. Często dla braku odpowiedniego ubrania opuszcza nabożeństwa niedzielne i świąteczne, przez co pozbawia się słuchania nauk katechizmowych, tego światła tak potrzebnego każdemu chrześcijaninowi na drodze życia doczesnego.

Pomimo jednak tak smutnych warunków, parafianie niegowscy, idąc za głosem swego pasterza, w ciągu pięciu lat ostatnich, wiele dobrego zrobili dla kościoła parafialnego. Wypłacili bowiem organy, nabyte staraniem dawniejszego proboszcza ks. Olszewskiego, zaopatrzyli zakrystyą w odpowiednie i piękne aparaty, ozdobili kościół nowemi oknami i postawili balustradę żelazną w presbyteryum. Oprócz tego rozszerzyli cmentarz grzebalny, wybudowali dom dla organisty i plebanią, która jest ozdobą całej okolicy. Jest tam jeszcze wiele do zrobienia, za to jednak co dotąd parafianie niegowscy zrobili dla dobra ogólnego, należy im się publiczne i szczere uznanie.

Kompania z Moszczenicy i z Gidel. Mieszkańcom Częstochowy nie powinna być obcą etnografia, ludoznawstwo naszego kraju, bo każda z przybywających kompanij jest najlepszą przedstawicielką danej miejscowości. Już na pierwszy rzut oka można wnioskować, czy w danej okolicy kwitnie dobrobyt, lub czy ludność cierpi ubóstwo — czy nauka i oświata rozszerzają się — czy przeciwnie góruje lenistwo i ciemnota, — czy pobożność i zachowywanie świętych tradycyj panują w sercu ludności, lub czy bezbożność i występki biorą tam górę.

O ile przyjemny widok sprawia i zawsze mile jest witaną kompania przybywająca z parafii, w której panuje ogólna miłość Boga

i bliźniego, o tyle smuci nas widok ludzi, którzy zatracają tę gorącą wiarę ojców swoich, nie szanują spuścizny i dając się obałamucać złym podszeptom, coraz więcej kłonią się ku upadkowi, a w zaślepieniu swem sądzą, że znajdują się na dobrej drodze, goniąc za fałszywą modą. Nie wszyscy jednak ulegają złym przykładom. Spotykamy takich co własnym rozumem i sercem umieją rozróżnić dobre od złego. Do takich właśnie zaliczamy kompanije z Moszczenicy i Gidel połączone w jeden wspaniały orszak. Moszczenica otoczona jest fabrycznemi osadami, gdzie ludność napływowa, więcej lekkomyślna, przyjmuje zwykle kusy strój i obyczaje niemieckie. Zdawaćby się mogło, że zaraza ta obejmie i Moszczenicką parafię — atoli nie: idąc za radami swego kapłana pozostali wiernymi świętym tradycyom, za co pochwała im się należy, a cześć-zacnemu kapłanowi.

Owo połączenie się kompanij także wymaga szerszej wzmianki. Kompania z Moszczenicy przybywszy po drodze do Gidel, połączyła się z tutejszą miejską kompanią i ztąd wspólnie odbywała podróż na Jasną-Górę.

Ta wspólnie odbyta pielgrzymka bodajby nazawsze utrwaliła jedność i zgodę w jej uczestnikach. a nietylko w modlitwie lecz i w życiu społecznem, w codziennych potrzebach. Wspólnemi siłami i jednością wiele można dokonać, a dowód tego znajdujemy w słowach Pana Jezusa: „Jeżeli dwóch mnie będzie o co prosić — dam wam.” Zbiorowa więc modlitwa i zbiorowa praca mają wielką wagę.

Kompania z Kozłowa pod Małogoszczem. Prafia Kozłowska słynną była na okolicę ze złych instynktów. Niechętnie więc wychodziłem na jej spotkanie, niechęć moja jednak rychło obróciła się w radość, radość tak wielką, jaką może sprawić widok powracającego marnotrawnego syna.

Wytrwała praca ks. Kapuścińskiego, kapłana cichego, łagodnego, zawsze pogodnego oblicza, zdziałała tyle, że nie słychać już o złodziejstwach, szkodach i pijaństwie. Pod jego kierunkiem parafia staje się coraz lepszą, więcej skłonną do dobrych czynów i ofiarności, bo oto i teraz sprawiono Stacye Męki Pańskiej do parafialnego kościoła z ofiar parafian. — Daj, Boże, siły temu kapłanowi do dalszej tak owocnej pracy.

Kompania z Niesułkowa. Parafianie Niesułkowa szczycić się mogą swym pasterzem ks. Skolimowskim. Zacny ten kapłan wielkiej nauki i pracy, przewodnicząc w pielgrzymce swym parafianom, okulał w drodze z utrudzenia. Jak przystało jednak na dobrego pasterza, nie rozłączył się z swemi owieczkami, lecz z wielkim trudem i bólem towarzyszył im do celu podróży.

Kompania z Liskowa zasługuje na zupełną pochwałę. Przybyła ona do Częstochowy d. 3 września z ks. Wtorkiewiczem, w liczbie 500 osób. Przez całą drogę zachowywali największy porządek, tak iż w drodze już obdarzano ich pochwałami. Dekoracye i emblemata religijne niosło 20 dziewczyn w bieli. Jeden z pątników — Andrzejewski sprawił statuę Pana Jezusa do kościoła. Do filialnego zaś kościoła w Strzałkowie sprawiono tacę do zbierania ofiar. Pobożnością i ofiarnością pątnicy mogą służyć za wzór wielu kompaniom.

Kompanie ze Zduńskiej Woli. Parafia Zduńskiej Woli składa się z ludności polskiej i niemieckiej. Wysłała też dwie pielgrzymki dla złożenia hołdu Maryi. Niemcy-katolicy przybyli w liczbie 370 osób i powitani byli pod Jasną-Górą przez ks. Romualda Dziemianowicza

W trzy tygodnie później przybyli Polacy w liczbie 800 osób.

Kompania z Sączowa zwracała uwagę roztropną swą wewnętrzną organizacyą. Oto kobiety utrzymywały nadzór nad płcią żeńską, mężczyźni zaś pilnowali porządku między mężczyznami. Jeden z przewodników przepowiadał strofami wiersze do śpiewu, by tym sposobem nieumiejący na pamięć łatwiej mogli śpiewać wraz z drugimi. — Ubiór dziewcząt był bardzo gustowny, skromny — wiejski, bez zbytecznych ozdób rażących, a białe chusteczki na głowach były praktycznem i gustownem przybraniem.

Przeszło 800 ludzi, składających tę kompanię przyprowadził ks. Szydziński. Przewodnikiem głównym był Dróżdż — sołtys.

Kompania z Świerczyna. Możemy stwierdzić pocieszający objaw, że wierni coraz głębiej odczuwają doniosłość urządzania pielgrzymek do miejsc świętych. Dowodem tego może służyć kompania, którą przyprowadził z Świerczyna ks. Boratyński. Z Kujaw wogóle mało przybywało pielgrzymek. Dopiero za inicyatywą ks. Fulmana zaczęto więcej gromadnie odwiedzać Jasną-Górę. Z 1000 osób, stanowiących Świerczyńską kompanię, zaledwie 27 może było już tutaj poprzednio, niemal więc wszyscy pierwszy raz, składali hołd Matce Boskiej Częstochowskiej u Jej tronu.

Zaznaczyć należy, że znaczną część tej kompanii stanowiła służba dworska z Świerczyna, majątku p. Teodora Górskiego. Zacny ten obywatel pozwolił swej służbie odbyć pielgrzymkę na Jasną-Górę, a za to dobrodziejstwo wdzięczną powinna zostać służba swemu panu.

Podróż odbyto koleją, specyalnym pociągiem. Do stacyi tylko kolejowej 5 mil przyszli pątnicy pieszo.

Podczas pobytu w Częstochowie odbyli uroczyście procesye do kościoła Ś-ej Barbary i do kościoła Ś-go Zygmunta.

Jako dowód ofiarności ludu służy zakupiona przez nich chrzcielnica w cenie 250 rubli.

Kompania z Pabianic. Liczną, bo z 1200 osób składającą się kompanię przyprowadził z Pabianic ks. Stanisław Lniski. Sympatyczna ta kompania w podróży do Częstochowy witaną była mowami przez czcigodnych kapłanów w wielu kościołach, jak w Dłutowie, Drużbicach, Bełchatowie, Łękowicach, Nowo-Radomsku, Pławnie, Gidlach, Mstowie, w Częstochowie w parafii Ś-go Zygmuta, nakoniec pod Jasną-Górą,

Aby pomódz w spowiedzi tak wielkiej liczby pątników przybył ks. Teofil Jankowski, rodak Pabianicki, oraz ks. Baranowicz, dawniejszy wikary tamtejszy mile wspominany przez byłych swych parafian i ks. Kowalski.

Ks. Lniski obeznany jest z udzielaniem pomocy lekarskiej, a troszcząc się o zdrowie swych parafian zabrał z sobą apteczkę podróżną, aby w drodze udzielać pomocy potrzebującym.

Prywatna orkiestra z Pabianic przygrywając pątnikom, ułatwiała im podróż. 34 panien w bieli niosących emblemata religijne zdobiło pochód.

Kompanie przybyłe na Jasną-Górę.

1. 23 sierpnia, z par. Moskarzew, pow. włoszczowskiego — 210 osób, z księdzem Kazimierzem Grabowskim.
2. 23 sierpnia, z par. Kałów, pow. łęczyckiego—125 osób, z przewodnikiem Józefem Lewandowskim.
3. 23 sierpnia, z par. Krzepice, pow. częstochowskiego — 290 osób, z księdzem Leonem Ościk.
4. 23 sierpnia z par. Łask, gub. piotrkowskiej—550 osób, z księdzem Maryanem Jankowskim.
5. 23 sierpnia, z par. Tum, pow. łęczyckiego — 136 osób z przewodnikiem Janem Tomaszewskim.
6. 23 sierpnia, z Łęczycy, gub. kaliskiej--430 osób z księdzem Stanisławem Kuczyńskim i z muzyką.
7. 24 sierpnia, z par. Wąsosz, pow. częstochowskiego—290 osób, z przewodnikiem Wojciechem Hadera.
8. 24 sierpnia, z par. Parzymiechy, pow. częstochowskiego—420 osób, z księdzem Aleksandrem Dakowskim.
9. 24 sierpnia, z par. Koziegłówki, pow. Będzińskiego, — 990 osób z księdzem Ludwikiem Rusin i z muzyką.
10. 24 sieprnia, z par. Wilkowiecko, pow. Częstochowskiego — 140 osób.
11. 24 sierpnia, z par. Dzierzgów, pow. Włoszczowskiego, — 320 osób z księdzem Michałem Laudańskim.
12. 24 sierpnia, z par. Siemonia, pow. Będzińskiego — 556 osób z księdzem Stanisławem Raczkowskim i z muzyką.



Nowy kościół w Słomnikach, dyecezyi Kieleckiej.

13. 24 Sierpnia, z pow. Będzińskiego, — 750 osób z księdzem Ludwikiem Szydzińskim i z muzyką.
14. 24 sierpnia, z par. Kaszewice, pow. Piotrkowskiego, — 289 osób z przewodnikiem Janem Pocieszyńskim.
15. 24 sierpnia z Sieradza, gub. Kaliskiej — 290 osób, z księdzem Antonim Zmysłowskim.
16. 24 sierpnia, z par. Szaniec, pow. Stopnickiego — 220 osób.
17. 24 sierpnia, z par. Dłutów, pow. Łaskiego — 520 osób; z księdzem Józefem Jezierskim i z muzyką.
18. 24 sierpnia, z par. Koźminek; pow. Kaliskiego 179 osób z księdzem Stanisławem Skulskim.
19. 24 sierpnia, z Bełchatowa, pow. Piotrkowskiego — 230 osób, z przewodnikiem Franciszkiem Barłowskim.
20. 25 sierpnia, z par. Solca Wielka, pow. Łęczyckiego — 152 osób, z przewodnikiem Franciszkiem Chmielewskim.
21. 25 sierpnia, z par. Modlna, pow. Łęczyckiego, — 152 osób, z przewodnikiem Antonim Wolskim.
22. 25 sierpnia, z par. Grodziec, pow. Będzińskiego — 670 osób, z przewodnikiem Władysławem Durmasiewicz, i z muzyką.
23. 26 sierpnia, z par. Russocice, pow. Konińskiego,—188 osób, z przewodnikiem Wawrzyńcem Kołodziejczak.
24. 26 sierpnia, z par. Ogrodzieniec, pow. Olkuskiego — 225 osób, z księdzem Konstantym Dziedzic i z muzyką.
25. 26 sierpnia, z par. Panny Maryi w Wieluniu — 575 osób, z księdzem Ludwikiem Bogdan i z muzyką.
26. 26 sierpnia, z par. Dąbrowa Zielona, pow. Noworadomskiego—800 osób, z księdzem Ryszardem Jasińskim i z muzyką.
27. 26 sierpnia, z par. Działoszyn, z pow. Wieluńskiego — 600 osób. z księdzem Stanisławem Salskim.
28. 26 sierpnia, z par. Ręczno, pow. Piotrowskiego — 400 osób, z przewodnikiem Andrzejem Cichoń.
29. 26 sierpnia, z par. Czarnocin, pow. Łódzkiego — 300 osób, z przewodnikiem Wincentym Klasz.
30. 26 sierpnia, z par. Wiewiec, pow. Noworadomskiego, — 700 osób, z księdzem Juljanem Kucharskim i z muzyką.
31. 26 sierpnia, z par. Milejów, pow. Piotrkowskiego, — 600 osób, z księdzem Piotrem Jankowskim i z muzyką.
32. 27 sierpnia, z filii Zajączki, pow. Częstochowskiego, — 600 osób, z księdzem Kajetanem Krajewskim.
33. 27 sierpnia, z par. Kluczewsko, pow. Włoszczewskiego — 625 osób, z księdzem P. Szpondrowskim.

34. 27 sierpnia, z par. Mierzyn, pow. Piotrkowskiego—300 osób, z księdzem Feliksem Jaroszewskim.
35. 27 sierpnia, par. Czarnocin. pow. Pinczowskiego — 70 osób, —
36. 27 sierpnia. par. Parzęcew, pow. Łęczyckiego — 140 osób.
37. 27. sierpnia, z par. Burzenin, pow. Sieradzkiego — 330 osób.



Nowiny zdaleka i zblizka.

Uroczystość poświęcenia nowego kościoła w Słomnikach d. 15 Września 1901 r. Parafia Słomniki w dyecezyi Kieleckiej—powiecie Miechowskim, składa się z b. miasteczka Słomniki, i z kolonii Miłonice, folwarku Słomniczki, i przedmieścia Zamoście. Ludności parafii całej, 3,400 dusz. Najpierwszy kościół w Słomnikach zbudował Kazimierz Wielki, król polski, około roku 1335. W XVII wieku Szwedzi w najazdach na kraj polski kościół Kazimierowski zniszczyli. Na miejscu zniszczonego ks. Oborski, biskup sufragan i wikaryusz generalny krakowski, nowy z drzewa modrzewiowego w r. 1672 zbudował. Ten kościół przetrwał dwa wieki. — Parafianie słomniccy około roku 1882 widząc że dwuwiekowy kościół ku ziemi pochylony i do objęcia wiernych parafii nie wystarcza, postanowili zbudować kościół większy murowany — stylowy. W tym celu przygotowawszy nieco pieniędzy i materyału, postarali się o plan nowego kościoła u architekta Jacka Matuszewskiego w Krąkowie. — Gdy plan i kosztorys na 54 tysiące rubli nowego kościoła został przez Władzę zatwierdzony w r. 1888 przystąpili do budowy. W miesiącu wrześniu, kamień węgielny pod nowy kościół ks. Józef Kwiatkowski, dziekan miechowski, w obecności ks. Taylora, kanonika katedry kieleckiej—obywateli ziemskich okolicy miechowskiej i ludu ziemi Krakowskiej licznie zgromadzonego, wobec radosnych objawów parafian słomnickich uroczyście, z upoważnienia Władzy dyecezyalnej, poświęcił.

Parafianie słomniccy dzieło swoje wzięli gorąco do serca i z całym zapałem budowę kościoła bez przerwy odtąd prowadzili.—Czując jednak słabe swoje siły do wielkiego dzieła, jużto że liczba ich nie wielka, już to że nie bogaci, wystarali się o pozwolenie zbierania dobrowolnych ofiar na budowę kościoła swojego: pierwszy raz w gubernii kie-

leckiej w ciągu 6 lat zebrali do ośmiu tysięcy rubli, drugi zaś raz w ciągu 2 lat, do sześciu tysięcy rubli w gubernii kieleckiej i trzech powiatach: Będzińskim, Częstochowskim i Noworadomskim gub. Piotrkowskiej. Do tej summy niespełna 14 tysięcy rubli ukwestowanej w ciągu 8 lat parafianie słomniccy dokładali swoje ofiary pieniężne i zbudowali świątynię w stylu renesansowym, długą 75 a szeroką 35 łokci w formie krzyża o trzech nawach z dwoma wieżami; która kosztuje dotąd oprócz niepłatnej pomocy, 40222 ruble. Tę — to świątynię w dniu 15 września bieżącego roku Najdostojniejszy Pasterz Dyecezyi Kieleckiej J. E. Biskup Kuliński, zjechawszy do parafii słomnickiej, uroczyście w towarzystwie ks. Taylora i ks. Obuchowicza, kanoników katedry Kieleckiej, ks. Kwiatkowskiego dziekana miechowskiego, duchowieństwa Dyecezyi Kieleckiej i tysięcy ludu wiernego poświęcił.

Parafianie słomniccy z radością i chlubą spoglądają dziś na świątynię pańską którą z łaski Boga pracą swoją — ofiarami, ze współudziałem duchowieństwa i wiernych dyecezyi kieleckiej i dalszych okolic zbudowali. Składając modlitwy dziękczynne Panu Najwyższemu w tej świątyni u stopni Jego ołtarza, modlą się także wdzięcznym sercem i za tych dobrodziejów, którzy im w budowaniu jej ofiarami swemi dopomogli.

Z Wolbromia. Dzień 1-szy października pozostanie niezawodnie na długo pamiętny w sercach parafian; był to bowiem dzień uroczystego wprowadzenia do naszej parafialnej świątyni kopii cudownego obrazu Matki Boskiej Nieustającej pomocy, sprowadzonej z Rzymu i poświęconej przez samego Ojca Świętego, Leona XIII.

Widząc, jak szybko w ostatnich czasach, za zrządzeniem niewątpliwie Bożem, rozpowszechnia się, po wszystkich prawie krajach katolickich, nabożeństwo ku Matce Bożej Nieustającej Pomocy, a zarazem słysząc o zbawiennych skutkach i owocach, jakie ono, tam gdzie się przyjęło i rozpowszechniło wpośród wiernych wydaje, zapragnęliśmy i my przyjść w posiadanie kopii obrazu cudownego, abyśmy, mając wpośród siebie wizerunek święty, mogli tem łatwiej i z tem większą ufnością, każdej chwili przed tą najczulszą Opiekunką i Matką otwierać serca nasze, przedstawiać Jej nasze prośby i potrzeby, oraz wyjednywać niezbędne nam łaski.

Myśli tej sama Matka Najświętsza raczyła widocznie błogosławić, bo w parę miesięcy od chwili powzięcia takowej, stanął w kościele naszym ołtarzyk, skromny wprawdzie i niewielki, ale gustowny i miluchny, oczekujący na przyjęcie obrazu. — Zamówiony jeszcze w Listopadzie roku przeszłego, obraz nadszedł nareszcie w ostatnich dniach Września

r. b. Nie pozostawało więc, jak przy udziale ludu wiernego wprowadzić tę drogą dla kościoła naszego pamiątkę i umieścić w nowym ołtarzyku. Uroczystość ta oznaczoną została na dzień 1-go Października, jako rozpoczynający Różańcowe ku Matce Bożej nabożeństwo.

Od wczesnego już ranka — w odświętnych strojach — zewsząd— nawet z sąsiednich parafij, bądź pieszo bądź też na wózkach, dążące do naszej osady gromadki wiernych, zdawały się mówić obcemu przechodniowi, że dzień to musi być w parafii nie zwykły, nie powszedni. Jakoż w istocie tak i było.—Z chwilą otwarcia kościoła tłumy pobożnych poczęły zalegać świątynię. Ceremonia sama rozpoczęła się o g. $8^1/_2$ rano. Przy odgłosie wszystkich dzwonów i śpiewie: „Kto się w opiekę"... pod przewodnictwem kapłanów miejscowych i kilku innych, przybyłych umyślnie na obchód tej rzadkiej uroczystości z sąsiednich parafij, wyruszyła procesya z kościoła parafialnego do poblizkiego kościołka drewnianego,znajdującego się w tejże osadzie, gdzie w wigilję uroczystości, wpośród kwiecia i zieleni — na głównym ołtarzu złożony został obraz sprowadzony.

Tutaj celebrans, którym był Szanowny ksiądz Dziekan Olkuski Marcin Smółka, po odmówieniu stosownej modlitwy wobec wizerunku Przenajświętszej, uchylił zasłonę, osłaniającą dotąd obraz i przeniósł takowy na umyślnie przygotowany w tym celu feretron, który w powrotnej przez ulice miasta, obsadzonej dwoma szpalerami świerków, drodze, ponieśli na swych barkach czterej kapłani, przybrani w dalmatyki.— Piękny to zaiste i do głębi wzruszający, niezawodnie dla każdej wierzącej, a przytem gorąco miłującej Maryę duszy, był widok, gdy z kościołka szpitalnego, poprzedzany krzyżem, z dwoma akolitami po boku, wysunął się naprzód podwójny wyciągnięty szereg braci cechowych, z jarzącemi się świecami; w pośrodku dziewczęta w bieli — w pewnych od siebie odstępach—niosły sformowane z kwiatów monogramy Maryi; za brackimi czterej kapłani, niby lewici arkę, niosący feretron z obrazem Matki Najświętszej Nieustającej Pomocy, wreszcie celebrans w asystencyi dwóch jeszcze innych kapłanów, za którymi dopiero postępowały nieprzejrzane tłumy ludu wiernego, śląc w niebiosa zapewnienie wiernej a wytrwałej na przyszłość czci Maryi: „Ciebie na wieki wychwalać będziemy"... Niebo, darząc nas na ten dzień, wyjątkowo piękną o tej porze pogodą, zdawało się niejako wtórować temu wspaniałemu aktowi hołdu i czci, składanej przez ziemian Królowej nieba i ziemi.

Po przybyciu do kościoła, celebrans, zdjąwszy obraz z feretronu, osadził go własnoręcznie w ramie ołtarza, poczem jeden z księży miejscowych wygłosił przystosowane do okoliczności słowo Boże, tłomacząc zebranemu ludowi doniosłość chwili i zachęcając wszystkich obecnych do gorącej a statecznej odtąd czci i uciekania się z całą dziecięcą

prostotą i zaufaniem, we wszystkich potrzebach tak duszy jak i ciała do Tej, której wizerunek stanął w naszej świątyni, a niezawodnie nie w innym celu, jak, by odtąd hojną ręką szafować skarby swego miłosierdzia i wysłuchiwać tych, co z silną wiarą wzywać będą Jej potężnej pomocy. Po kazaniu odprawił solenną wotywę przed tym ołtarzem miejscowy proboszcz, ks. Kanonik Smółka, poczem wraz z ludem odmówiona została Litanja Loretańska, a następnie akt zaofiarowania się wszystkich obecnych, opiece Matki Nieustannej Pomocy i odśpiewana antyfona: — „Pod Twoją obronę“...

Tak odbyła się w parafii naszej wielka a rzadka uroczystość, która niezatartemi zgłoskami zapisała się w sercach zapewne wszystkich, co brali w niej udział.

Po skończonem nabożeństwie gromadki parafian dążyły na plebanię, z rozrzewnieniem dziękowały swemu pasterzowi za tę tak miłą, jak mówili, zgotowaną im przezeń ucztę duchowną, co świadczy dodatnio o ich czci ku Matce Bożej, jak nie mniej, że chwila ta uroczysta została należycie przez nich odczutą i zrozumianą.

Mamy błogą otuchę w dobroci i miłosierdziu Maryi, że Ta, o której cześć w danym razie chodzi, najlepsza i najczulsza Matuchna nasza, z wysokości niebios litosnem raczy spojrzeć okiem na słaby ten może i nieudolny, ale niezawodnie z głębi serc płynący, wyraz czci i miłości ku sobie swych dziatek i że odtąd — za pośrednictwem cudownego obrazu — zechce nas — całą parafię — wziąć w swą przemożną opiekę i nie odmawiać owej potężnej, a tak każdemu z nas niezbędnej na każdym kroku—Nieustającej Pomocy.

X.

Wskazówki Stolicy Apostolskiej dla przełożonych zakonów. Stolica Apostolska rozesłała, za pośrednictwem Ś-tej. Kongregacyi biskupów i zakonów, wskazówki dla przełożonych zgromadzeń zakonnych, objaśniające, jak się nadal mają zachowywać wobec nowych praw, wydanych przez rząd francuski. Te nowe prawa pozwalają, między innemi, zakonnikom domagać się od rządu francuskiego nie wzbraniania im pobytu i działalności we Francyi, pod tym jednak warunkiem, że będą podlegli wtedy biskupom miejscowym. Ponieważ warunek ten jest przeciwny ogólnym prawom kościoła, zatem Św. Kongregacya zawiadomiła przełożonych zgromadzeń zakonnych, że chociaż Ojciec Święty potępia wszystkie rozporządzenia nowej uchwały rządowej, gdyż gwałci ona przywileje i swobody zgromadzeń zakonnych, to jednak dla uniknięcia gorszących następstw i aby zachować we Francyi zakony, które tyle dobrego krajowi i Kościołowi wyświadczają, pozwala zgromadzeniom zakonnym, przez rząd nieuznanym, starać się o zachowanie zastrzeżeń

następujących: Zgromadzenia będą przedstawiały do zatwierdzenia rządu nie regułę, już przez Stolicę Apostolską zatwierdzoną, lecz jedynie ogólne zasady porządku wewnętrznego, dotyczące pojedynczych paragrafów prawa rządowego, które bez przeszkody mogą uprzednio zatwierdzać biskupi. W owych przedstawianych biskupom miejscowym paragrafach, powinno być nadmieniono najwyraźniej, że zgromadzenia zakonne, zatwierdzone przez Stolicę Apostolską, będą podlegały biskupom w granicach tych ogólnych praw Kościoła, stosownie do Konstytucyi Apostolskiej *Conditae a Christo* („Ustanowione przez Chrystusa Pana"), którą Jego Świętobliwość Papież Leon XIII ogłosił 8 grudnia 1900 r. Te wskazówki Świętej Kongregacyi podpisał kardynał Jotti, a spodziewać się należy, że rząd francuski, który już odczuwa nierozsądek swego kroku, skwapliwie się na nie zgodzi.

List kardynała. Jego Dostojność kardynał Rampolla napisał list do hrabiego Paganuzzi'ego, prezesa komitetu dzieła kongresów katolickich, w którym oznajmia, iż Ojciec Święty z pociechą patrzy na zabiegi katolików w sprawach dobra ogólnego, a zwłaszcza w sprawie polepszenia losu biednych zakonników. Mówi dalej w liście kardynał, że Jego Świętobliwość bardzo pochwala zakładanie w większych miastach włoskich biur pracy stowarzyszeń cechowych, gdyż one, w duchu ściśle katolickim prowadzone, niewątpliwie kościołowi wielką usługę oddadzą. Wreszcie kardynał już sam od siebie upomina katolików, aby na zjazdach nie marnowano czasu nad rozprawami o rzeczach próżnych, natomiast, żeby rozważano sprawy pilne, pożyteczne, z życiem praktycznem związek mające.

Związki katolickie. We Włoszech ostatniemi czasy powstawać zaczęły stowarzyszenia katolików, z celem szerzenia moralności i pobożności. Wszystkie rozwijają się doskonale, coraz więcej ludzi do nich się garnie. Najpomyślniej rozwija się związek uczciwej pracy w mieście Cosenza. Założyli go mularze i w krótkim czasie pozyskali wielu członków, nie tylko w samem mieście, ale także we wsiach okolicznych. Członkowie Związku zgromadzają się w niedziele i święta, po nabożeństwie, naradzają się, co przedsiębrać należy, aby wzmacniać ducha religijnego, usuwać niewiarę i zgorszenia wszelkie, jak pomagać biednym i własny los polepszać. W mieście Bergamo młodzież zawiązała kółko katolickie, którego celem jest pobudzać gorliwość religijną, zwalczać złe pokuszenia. W Neapolu działa Towarzystwo robotników katolickich, pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi. Członkowie tego stowarzyszenia odbywają spólnie ćwiczenia pożyteczne, a to w ten sposób, że do zgromadzonych członków przemawiają najoświeceńsi z nich, tłomacząc jak prowadzić życie, aby stać się Bogu miłym, a sobie i bliźnim pożytecznym.

Miło jest słyszeć o tak zacnych stosunkach, które nieomylnie błogim opłacą się plonem.

Uroczystość w Rzymie. Dzień Ś-go Alfonsa Liguorego święcono wielce uroczyście w Rzymie, w kościele pod wezwaniem tego Patrona, gdzie również znajduje się cudami słynący obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Tłumy wiernych szczelnie wypełniły świątynię przez dzień cały, modląc się żarliwie i składając w ofierze świece woskowe oraz przedmioty drobne. Wieczorem cała ta dzielnica, wśród której wznosi się świątynia, była rzęsiście oświetlona. Owe oznaki czci gorącej dla Ś-go Alfonsa Liguorego w roku bieżącym miały donioślejsze niż zwykle znaczenie, bo wierni katolicy tym sposobem ukarali bezbożników, którzy w niecnych gazetach swoich bezcześcili pisma Ś-go Alfonsa Liguorego, przekręcali je podstępnie a następnie tłomaczyli fałszywie ich treść.

Niezwykła uroczystość. W Opalenicy, mieście w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, obchodzono rzadką nadzwyczaj uroczystość, bo pięćsetną rocznicę założenia tamtejszej parafii i wyniesienia Opalenicy do godności miasta. Na uroczystość zjechał ksiądz biskup Likowski, który przy sposobności udzielił wiernym Sakramentu Bierzmowania. Wieczorem kościół i domy miasta zostały rzęsiście oświetlone, odbył się pochód z pochodniami po wszystkich ulicach. Ks. Czesław Drzymski aby niezwykłą uroczystość upamiętnić, napisał i wydał książkę pod tytułem. „Historya kościoła katolickiego i miasta Opalenicy“. Wszystko odbyło się we wzorowym porządku, ku zbudowaniu wiernych, którzy tłumnie z odległych stron pośpieszyli, aby w uroczystości uczestniczyć.

Słowianie na południu Europy. Cześć dla Serca Pana Jezusa rozwija się we wszystkich krajach, z czego się każdy katolik radować powinien. Nawet w krajach bardzo opuszczonych pod względem religijnym, nie posiadających dostatecznej liczby kapłanów, jak naprzykład Kroacya, duch religijny się podnosi. Biskup chorwacki Strossmayer, zasłużony jako dostojnik Kościoła i jako patryota chorwacki, postanowił upamiętnić swoje wyjątkowo długie rządy kościelne poświęceniem dyecezyi swojej Najświętszemu Sercu. W liście pasterskim nakazuje we wszystkich kościołach dyecezyi wytłomaczyć wiernym doniosłe znaczenie tego czynu, trzykrotnem dzwonieniem w przeddzień zapowiedzieć uroczystość, z każdej parafii, o ile na to możność pozwala, przysłać pielgrzymkę do Diakowaru, stolicy biskupiej, dla uczestnictwa w konsekracyi, nadto w całym kraju odprawić nabożeństwa, powtarzając w każdym miejscu akt poświęcenia. Cześć dla Serca Pana Jezusa szerzy się nietylko w Chorwacyi, ale także w różnych krajach słowiańskich, więc: w Dalmacyi, Bośnii Hercogowinie. Coraz liczniej nadto rozchodzą się książki o Sercu Pana Jezusa, a jednej

z nich rozkupiono 50 tysięcy sztuk. Jeżeli zważymy, iż Chorwatów jest niewielu, to zrozumiemy, że tej książki rozkupiono bardzo dużo. Lud chorwacki uczestniczy bardzo chętnie we wszystkich nabożeństwach, urządzanych na cześć Serca Pana Jezusa. Wszystko to są skutki posiewu, rzucanego hojnie od lat 20 przez arcybiskupa Stadlera, oraz gorliwych jego spółpracowników: Ojców Jezuitów z Trawnika i Sarajewa, tych niezmordowanych przewodników młodzieży. Zwłaszcza w Sarajewie, stolicy arcybiskupa Stadlera, uroczystość Serca Pana Jezusa odbyła się z niezwykłą wspaniałością. Piękna w tym dniu procesya była już dziesiątą w tym roku, licząc dni Krzyżowe i procesye jubileuszowe, zdawaćby się zatem mogło, że gorliwość niezbyt licznej gromadki katolickiej osłabnie. Stało się inaczej: procesya była najwspanialsza ze wszystkich. Prawie godzinę trwał sam pochód wiernych, pomiędzy którymi, oprócz miejscowych, było mnóstwo pątników ze wszystkich stron kraju. Większa część pielgrzymek przybyła z proboszczami, a z jednej tylko parafii Stup przybyło aż dwa pociągi pątników. Wielu przybyło pieszo, w wigilię uroczystości i przez całą noc modlili się w kościołach. Procesyę prowadził, jak zwykle, sam arcybiskup, i on też poświęcił, przed wystawionym Najświętszym Sakramentem, Bośnię i Hercogowinę Najświętszemu Sercu.

Godło Zbawienia na górskim szczycie. W Tatrach nowotarskich, w granicach wsi Zakopane, wznosi się wspaniały szczyt górski, Giewontem zwany, posiadający 949 metrów wysokości (metr jeden, to 3 i 1/2 stopy). Góra ta, dla pragnących się na nią wedrzeć, jest wielce niebezpieczna; niejeden śmiałek śmierć lub szwank ciężki poniósł, wdrapując się na nią. Mieszkańcy Zakopanego i stale odwiedzający Tatry goście postanowili na niebezpiecznym szczycie postawić wielki krzyż stalowy, dla ubłagania Boga o opiekę nad podróżnymi. Krzyż stanął i w końcu sierpnia został poświęcony. W uroczystości uczestniczyło mnóstwo górali i gości z różnych stron kraju. Najprzód ks. dziekan Janas z Poznańskiego odprawił Mszę Świętą w Zakopanem, poczem orszak z chorągwiami ruszył ku krzyżowi. Poświęcenia dopełnił ks. Kuszelewski, proboszcz Zakopanego, następnie ks. Łabuda, profesor seminaryum duchownego w Przemyślu, przemówił do zebranych. Krzyż jest tak wielki, że go z Zakopanego dojrzeć mogą nawet niezbyt bystre oczy.

Kościół farny w Żółkwi. W Galicyi, nad niewielką rzeką stanowiącą dopływ Raby, wznosi się miasto powiatowe Żołkiew, założone przed 300 z górą laty przez Stanisława Żółkiewskiego, słynnego hetmana i kanclerza. Posiada ono wiele niezmiernie szacownych pamiątek historycznych, pierwsze zaś miejsce pomiędzy niemi zajmuje kościół farny, również przez hetmana Żółkiewskiego ufundowany. Świątynia ta już jako budowa jest

cennym zabytkiem, a jeśli zważymy, że znajdują się w niej skarby sztuki, nagromadzone przez tak dostojne rody polskie, jakiemi były Żółkiewskich i Sobieskich (bo trzeba nadmienić, że Żółkiew, przez córkę hetmana Stanisława, w drodze wiana, przeszła na własność Daniłowiczów, a od tych znowu, przez ich córkę Teofilę, matkę króla Jana Sobieskiego, również jako wiano, dostała się Sobieskim), otóż, zważywszy dwie te okoliczności, każdy przyzna, że kościół rzeczony powinien być otoczony czcią i starunkiem. Zawsze też o nim pamiętano, ale w ostatnim czasie jakoś dobrej woli nie stało, świątynia do upadku chylić się zaczęła. Szczęściem, dobra wola się ocknęła, zasłużony miłośnik pamiątek dawnych, doktór Czołowski, jął kołatać gdzie należy i to sprawił, że kościół odnowiony gruntownie zostanie. Przy sposobności opowiemy dzieje tej świątyni. Zaczęto ją budować w roku 1604, a ukończono w roku 1620. Wznosi się ona w rynku, na wzgórzu, usypanem przez jeńców tatarskich. Posiada kształt krzyża, pośrodku kopułę. Poświęcił ją w r. 1623 uroczyście ks. Jędrzej Pruchnicki, arcybiskup lwowski. Król Jan Sobieski upiększył ją malowidłami i pomnikami w r. 1677. Michał Kazimierz książę Radziwiłł, nabywszy Żółkiew od ostatniej dziedziczki z rodu Sobieskich, Maryi Karoliny de Bouillon, ufundował przy kościele opactwo. Tu trzeba dodać, że ów kościół był kolegiatą, to jest: posiadał kapitułę, lecz bez własnego, miejscowego biskupa. Pierwszym opatem był ks. Jerzy Mocki, proboszcz kolegialny. Godność opata zajął po nim Jerzy Laskarys, biskup renopolitański. W roku 1757 powołano go do Rzymu, a świątynia, pozbawiona przełożonego, zaczęła marnieć. Zwrócił na to uwagę ks. Wacław Hieronim Siarkowski, arcybiskup lwowski, lecz zabiegom jego przeszkodziła morowa zaraza, która wybuchła w r. 1770 i której ofiarą padli wszyscy księża kolegiaty, tak, że kościół musiano zamknąć. W roku 1800 umarł w Rzymie opat Laskarys, kościół żółkiewski przestał być kolegiatą, zaniedbano go, dopiero w roku 1825 na usilne prośby ks. Jakóba Mikołajewicza, rząd austryacki przeznaczył pewną kwotę na odnowienie znajdujących się w nim obrazów. Odnowienia dokonano, ale niedbale i nieudolnie. W r. 1861 parafię żółkiewską objął ks. Józef Nowakowski. Za rządów tego dusz pasterza świątynia doczekała się starannej odnowy, przyczem dokonano ważnych odkyć. Znaleziono mianowicie, w jednej ze ścian, grobowiec z trumnami królewiczów Jakóba i Konstantego Sobieskich, synów króla Jana III-go. Trumny były zbutwiałe; wyjęto tedy z nich prochy, złożono do dwóch małych trumienek cynkowych i pochowano uroczyście w tym grobowcu, w którym je znaleziono, a wraz z niemi pochowano także serce Maryi Karoliny de Bouillon, córki królewicza Jakóba, również odnalezione w grobowcu. Odnowienie kościoła ukończono w r. 1867, wtedy też poświęcono go; aktu dokonał arcybiskup lwowski ks. Wierzchlejski, towarzyszyli mu przytem ks. Pukalski, biskup tarnowski, i ks.

Monastyrski, biskup przemyski, oraz arcybiskup ormiańsko-katolicki ks. Szymonowicz. Świątynia w Żółkwi jest nietylko skarbcem pamiątek, ale też najpiękniejszym z kościołów w Polsce. Ściany ma marmoryzowane, to jest tak pomalowane, że wydają się jak z marmuru, również marmoryzowane są kolumny; kopułę pośrodku zdobią desenie złocone. Na rogach filarów, podtrzymujących kopułę, umieszczono czterech Ewangielistów, naturalnej wielkości. Ołtarz wielki i dwa poboczne, w kaplicach, są czarne, z czerwonemi marmoryzowanemi kolumnami i filarkami, zdobią je bogato złocone rzeźby i figury, tudzież pomniki z czerwonego marmuru. Ambonę zdobi rzeźbione popiersie, Pana Jezusa. Z obu stron ołtarza wielkiego widzimy pomniki, z figurami marmurowemi naturalnej wielkości. Z prawej stony mamy figurę hetmana Stanisława Żółkiewskiego, poległego pod Cecorą, w r. 1620, w bitwie z bisurmanami i Jana Żółkiewskiego, starosty hrubieszowskiego, zmarłego w r. 1623, z ran również pod Cecorą odniesionych. U góry stoją figury ŚŚ. Stanisława i Jana Ewangielisty, niżej wyobrażono herby: Lubicz, Korczak, Herburt, Półkonie. Z lewej strony mamy pomniki małżonki i córki, wyobrażone w habitach zakonnych, w jakich ongi chodziły niewiasty polskie, gdy mężowie bawili na wojnie; nad pomnikami umieszczono ŚŚ. Reginę i Zofią, patronki zmarłych, oraz herby: Herburt, Nieczuja i Bończa. W środku nawy kościoła wznoszą się też dwa okazałe pomniki: Jakuba Sobieskiego, kasztelana krakowskiego, ojca króla Jana, i Stanisława Daniłowicza, szwagra króla. Obydwa fundował król Jan. W kaplicy Matki Boskiej, po lewej stronie kościoła, mamy pomniki: Pawła Wojenkowskiego, sekretarza króla Jana i Wojciecha Głogowskiego, wojownika. Należy wspomnieć o 4 wielkich obrazach przedstawających: zwycięstwo Żółkiewskiego pod Kłuszynem, oraz króla Jana pod Chocimem, Wiedniem i Ostrzychoniem; obraz mniejszy przedstawia Jerzego Rakoczego, ks. Siedmiogrodu, przepraszającego na kolanach Matkę Boską za najście Polski i złupienie kościołów. Znajdują się jeszcze potrety: króla Jana, Jakuba Sobieskiego, Stanisława Daniłowicza, Reginy Żółkiewskiej i Jadwigi Elżbiety Sobieskiej, małżonki królewicza Jakuba. Przy kościele wznosi się osobna wieża, służąca za dzwonnicę, w której, między innemi mieści się wielki dzwon i zegar, stanowiące dar króla Jana. Przez 40 lat, bo tyle od ostatniego odnowienia upłynęło, czas pamiątki nadwyrężył, lecz zostaną one ocalone i zabezpieczone tym razem na dłużej.

Zakusy hakatystów. Z wściekłą zajadłością hakatyści usiłują poniewierać wszystko, co polskie, już nawet chcą się wedrzeć do kościołów katolickich w polskich dzielnicach, zostających pod rządem pruskim. W Grudziądzu, mieście powiatowem Prus zachodnich, leżącem o 15 mil od Gdańska, a o 8½ od Torunia, odbyło się posiedzenie rady miejskiej, na

którem przewodniczący, Niemiec, oburzał się, że 600 dzieci szkolnych katolickich, musi słuchać rano przed lekcyami Mszy Świętej, podczas które śpiewane są polskie pieśni nabożne. Zarząd miasta nie powinien na to pozwolić — wołał ów rozpalony hakatysta — żeby polszczyzna szerzyła się w niemieckim Grudziądzu. Jeżeli to się dzieje w murach kościelnych, gdzie krzewicieli polszczyzny nie można dosięgnąć, to należy się zwrócić do władzy wyższej i żądać, aby ochroniła miasto niemieckie od hańby spolszczenia. Tak się ozwał hakatysta, a zebrani przyznali mu słuszność, lecz zdaje się, że władza wyższa głosu nienawiści nie posłucha i żądanie Niemców grudziąckich odrzuci.

List rady miejskiej do Ojców Benedyktynów. Oburzające prawo, wymierzone przez rząd francuski przeciwko zgromadzeniom zakonnym wywołało w całej Francyi rozgoryczenie. Jednym z mnóstwa dowodów tego słusznego gniewu jest list, jaki mer (burmistrz) Solesmes Allain, Jules i członkowie rady miejskiej nadesłali O. Benedyktynom, których nowe prawo zmusiło do opuszczenia dawnej siedziby. List rzeczony opiewa co następuje: „Do Najczcigodniejszego Ojca Delatte, opata Ś-go Piotra w Solesmes. Najczcigodniejszy Ojcze! W dniu, gdy przez niegodziwe prawo jesteś zmuszony opuścić tak drogie sercu Twojemu opactwo i naszą nieszczęśliwą gminę osierocić, my niżej podpisani, członkowie rady miejskiej w Solesmes i wyraziciele uczuć mieszkańców, czujemy obowiązek złożyć Ci oraz zakonnikom Twoim najkorniejsze, czcią najżywszą przepełnione powinszowanie, za tyloletnie w całem znaczeniu zachowanie się Wasze wobec nieludzkiego prawa, które każdy człowiek uczciwy potępić musi. Wszyscy mieszkańcy Solesmes błagają Cię, Najczcigodniejszy Ojcze, o przyjęcie wyrazów najgłębszego szacunku i spółczucia, zarazem wynurzają żal szczery, który przejmuje, z powodu Waszego odjazdu, serca całej gminy Nikt z nas nie wątpi, że niebawem witać powrót Wasz będziemy z radością.“ Następują podpisy. Takie dowody oburzenia na nowe prawo stanowią ciężki wyrzut dla niebacznego rządu.

Tryumf Najświętszego Sakramentu. W Angers odbył się wiec Eucharystyczny (ku uczczeniu Najświętszego Sakramentu), który wypadł świetnie, czego zresztą spodziewać się należało. Zgromadził licznych uczestników, którzy przez kilka dni przystępowali do Komunii Ś-tej. W właściwy dzień uroczystości ranną Mszę Ś-tą odprawił biskup z Saint-Die, następnie w wspaniałej katedrze odprawił nabożeństwo biskup Rumeauz Angers, przytem odczytał wzruszające błogosławieństwo Ojca Ś-go. W uroczystości uczestniczył kardynał Langénieu, nadto wielu biskupów i opatów. Prawdziwym tryumfem Najświętszego Sakramentu była wielka procesya, która trwała od godziny 4 do 8 po południu. Najświętszy Sakrament niósł ks. arcybiskup z Tours, otoczony tłumem stu tysięcy wiernych. Widok

tak licznej rzeszy, korzącej się przed Najświętszym Sakramentem, porywał i łzy wyciskał, ale łzy uwielbienia i zapału. Katedra była przybrana cudnie, śpiewy pobożne unosiły serca ku niebu. Kilku zaślepieńców, bezbożników, starało się wywołać zaburzenia, miotając szatańskie bluźnierstwa, lecz daremnemi były ich usiłowania; głosy ich natychmiast zagłuszone zostały potężnym okrzykiem wiernych, wzniesionym ku czci i uwielbieniu Boga i Zbawiciela. Procesya się skończyła, lecz świątynia długo płonęła od świateł jarzących, wierni nie opuszczali jej, mając serca przepełnione zapałem, wiarą gorącą, długo wznosili okrzyki pobożne, które szły przed Majestat Niebieski, jak dym z ofiary dobrego Abla.

Nowiny z misyi Ojców Trapistów w południowej Afryce. Garść ciekawych wiadomości dostarczają z misyi swojej w południowej Afryce Ojcowie Trapiści. Ojciec Franciszek opowiada, w jaki sposób, Kafrowie grzebią zmarłych. Oto jego słowa: Razu pewnego przybyła do misyi pogańska para małżonków i jeszcze jeden człowiek, który przywiózł z sobą na koniu nieżywe dziecko, ochrzczone niedawno przez jedną z naszych Sióstr misyjnych, z wody. W misyi byłem sam, zajęty pisaniem listów, ośm Sióstr misyjnych znajdowało się na łąkach przy sianie. Przybyli zażądali pogrzebu chrześcijańskiego dla dziecka. Zawołałem jednej z Sióstr poleciłem wskazać, gdzie zmarłą dziecinę pochować można. Dwaj przybyli mężczyźni zajęli się wykopaniem grobu. Trumienkę musiało zastąpić małe pudło od nafty, a że wieko niebardzo przystawało, ojciec dziecka zebrał kilka garści suchej trawy i pozatykał szczelnie otwory. Gdy grób był już gotów, pochód pogrzebowy udał się na cmentarz w następującym porządku. Najprzód szedł człowiek, który zmarłą dziecinę przywiózł, a który za nim idącym otwierał furty w drucianych płotach, ogradzających cmentarzyk. Następnie szedł ojciec dziecka ze zwłokami w pudle, dźwigając swój ciężar na piersiach. Za ojcem szła matka. Za matką Siostra misyjna, z trybularzem, kadzidłem, kociołkiem z wodą święconą i kropidłem. Na końcu szedłem ja. Ubożuchny był to pogrzeb, z pominięciem zwykłych form, bo środków do tego nie miałem, sądzę jednak, że Anieli w niebie radowali się, bo do ich grona przybywał jeden nowy maleńki aniołek. Na cmentarzu ojciec wszedł do grobu, począł ziemię nogami ubijać. Potem położył trumnę, a na nią przedmioty, które należały do dziecka. Pozwoliłem na to wszystko, choć wiedziałem, że w tem była pogańska intencya, a pozwoliłem dla tego, żeby nowonawróconych nie odstręczać. Lecz kiedy kobieta chciała rzucić na trumnę około dwunastu kamieni od trzech do dziesięciu funtów, nie zgodziłem się na to stanowczo. Kafrowie zwykle dlatego zarzucają kamieniami ciała zmarłych, mniemają bowiem, że w przeciwnym razie czarownicy mogiłę odkopią i pozabierają przedmioty, złożone ze zmarłym do grobu. — List Ojca Trapisty poucza, z jaką cierpli-

wością i wyrozumiałością postępować muszą misyonarze w krajach pogańskich; jak na każdym kroku muszą zwalczać zabobony bałwochwalcze, nie mówiąc już o narażaniu życia, o niewygodach, które często z nędzą graniczą; wreszcie nie mówiąc o tęsknocie za krajem, do którego ich serce ciągnie.

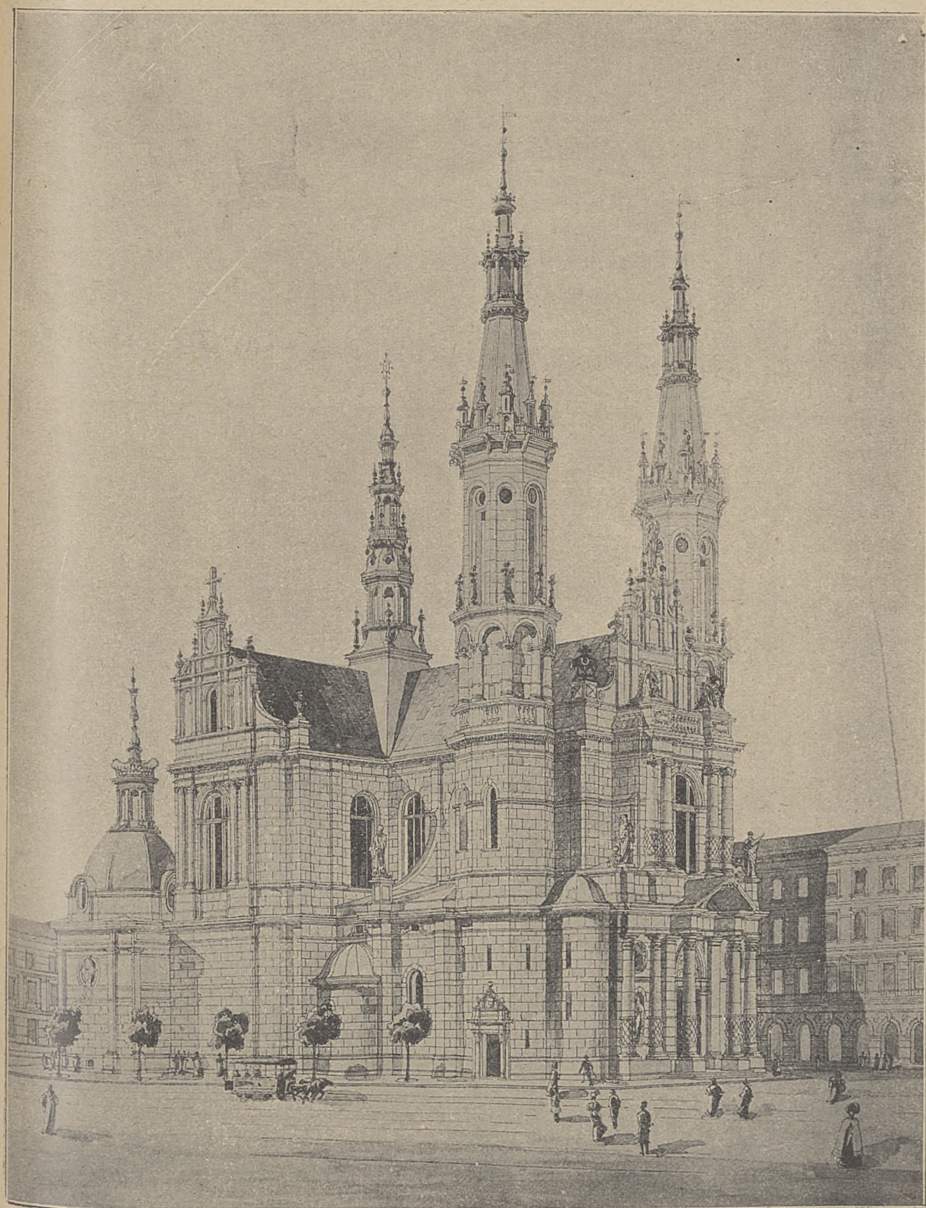
Zakończenie Jubileuszu. W archidyecezyi warszawskiej w dniu 5-ym bieżącego miesiąca skończył się, nadany przez Jego Świętobliwość Leona XIII-go, jubileusz. Szczególny majestat miało zakończenie jubileuszu w Warszawie, gdy od godziny $9^3/_4$, przez kwandrans, dzwony wszystkich kościołów dźwięczały hymnem potężnym na cześć Najwyższego. Obchód jubileuszowy udowodnił, że wiara żywo tętni w sercach ludu naszego; gromady niezliczone śpieszyły do świątyń Pańskich na modły żarliwe, do spowiedzi i Komunii Świętej. Wzruszający, zaiste, widok przedstawiały tłumy wiernych, modlących się późnym wieczorem, śród chłodu i ciemności, na stopniach lub przy wejściach do kościołów, pozamykanych już o tej porze. Praca zarobkowa zatrzymywała ich przez dzień cały w biurach, sklepach, warsztatach; nie mogli odwiedzać wyznaczonych kościołów w dzień, więc odkładali to na wieczór; nie bacząc na pokusę, żądającą odpoczynku po trudzie całodziennym, śpieszyli do zdroju łask duchowych, pod skrzydła świątyń Pańskich. Zbożne ich czyny Bóg nagrodzi. Kapłani, jak prawdziwi słudzy Chrystusowi, w dobie jubileuszowej, obarczeni byli pracą niemal nad siły; niemal—mówimy,—bo choć słaniali się nieraz ze zmęczenia, Pan, dla którego to czynili, krzepił ich, umacniał i chronił.

Mniej więcej w tymże czasie kończy się jubileusz i w innych dyecezyach Królestwa Polskiego.

Założenie kamienia węgielnego pod kościół Zbawiciela. Dzień 12-ty zeszłego miesiąca zapisze się w rocznikach Warszawy, jako pamiętny założeniem kamienia węgielnego pod kościół Zbawiciela, przy ulicy Marszałkowskiej.

Nie zważając na słotę, tłumy zwartym pierścieniem okoliły plac kościelny. Za parkanem, przystrojonym w girlandy zieleni, stanął namiot i krzyż z Męką Pańską. O godzinie 2-ej po południu przyjechał ze swym kapelanem, Jego Ekscelencya Arcybiskup warszawski, ks. Wincenty Chościak-Popiel; powitało go duchowieństwo, z prałatami i kanonikami na czele. W ordynku stali delegaci bractw kościelnych z chorągwiami. Przeprowadzony pod baldachimem do namiotu, Jego Dostojność zmienił tam szaty, poczem rozpoczął obrzęd.

Po odprawieniu modłów i odśpiewaniu psalmu, Arcybiskup poświęcił bryłę kamienia szydłowieckiego, obrobioną w sześcian z napisem: „*Lapis Angularis Ecclesiae Salvatoris, Varsaviae. Anno Domini 1901*" (Kamień węgielny kościoła Zbawiciela w Warszawie. Wmurowano ten



Projekt nowego kościoła Zbawiciela w Warszawie.

kamień w ścianę świątyni, Roku Pańskiego 1901). Jego Ekscelencyi podano młotek srebrny i takąż kielnię, któremi przybił i umocował pierwszą cegłę; potem obszedł procesyonalnie całą przestrzeń przyszłego kościoła, święcąc ją i fundamenta.

Po odśpiewaniu z całem duchowieństwem hymnu „Veni Creator" (Przybądź, Stwórco!) Arcypasterz wygłosił podniosłą mowę, pouczającą o ważności chwili uroczystej i zachęcającą do ofiarności na rzecz budowy świątyni. Zaraz też na tace, obnoszone przez kapłanów, posypały się datki możnych i ubogich; każdy dawał, co mógł, a uzbierało się kilkaset rubli. Udzieliwszy wiernym błogosławieństwa, Jego Dostojność opuścił plac kościelny, żegnany przez wszystkich z czcią należną. Uroku chwilom tym dodawały pienia religijne chórów opery pod kierunkiem prof. J. Łysakowskiego.

Czyny kapłanów katolickich. Czcigodny ks. prałat Siemiec, stworzywszy dom pracy ubogich chłopców przy ulicy Lipowej w Warszawie, zabiega teraz nad tem, aby mieć środki na utrzymanie swego zakładu i dalszy jego rozwój. Pomoc pewną dać może z czasem 1-szy skład wyrobów tego zakładu, otwarty w domu parafialnym przy kościele Świętego Antoniego (ul. Senatorska). Są tam: wyroby z drzewa, na wzór zakopańskich, szewckie, tokarskie, sznurowe, oprawy książek, pudełka papierowe i t. p. Namawiamy czytelników do popierania tego sklepu.

Ksiądz Plenkiewicz utworzył w Będzinie orkiestrę amatorską.

Jego Ekscelencya Arcybiskup archidyecezyi poznańsko-gnieźnieńskiej, ks. Floryan Stablewski ofiarował, z własnej szkatuły, 20,000 marek na budowę gmachu, mającego pomieścić zbiory Towarzystwa, pomocy naukowej w Poznaniu.

Dzięki staraniu ks. Londzina, prefekta gimnazyum w Cieszynie, powstało tam polskie Towarzystwo ludoznawcze. Jest to pierwsze polskie Towarzystwo naukowe na Szlązku.

Nowe kościoły. We wsi Białotarsku, w pow. gostyńskim, stanie nowy kościół murowany, gotycki, z wieżą frontową. Koszta obliczone na 30,000 rbl., pokryć się mają z ofiar. We wsi Łukowej, w dekanacie jędrzejowskim, ukończono w roku zeszłym budowę nowego kościoła murowanego, w kształcie krzyża, z 2-ma kaplicami. Przyczyniły się do tego starania ks. proboszcza J. Banachiewicza i ofiarność p. Józefy Bierzyńskiej. Wnętrze jednak kościoła puste. Dwa nowe ołtarze zamówiono w Warszawie za 2,200 rbl., na poczet czego dano 600 rbl. zaliczki.

Kasa kościelna wyczerpana do cna, powinny ją zapełnić nowe, z serca płynące ofiary.

— W Kobylniku, w gub. wileńskiej, odbyła się ceremonia poświęcenia nowego kościoła, wzniesionego pomimo braku funduszów, po upływie lat 4-ch, dzięki niezmordowanym zabiegom dzielnego proboszcza, ks. Ignacego Rosołowskiego.

Do zupełnego jednak wykończenia urządzenia wewnętrznego brak jeszcze wielu rzeczy i funduszów. Od czegoż jednak ofiarność ludzi dobrej woli?...

Odnawianie i upiększanie świątyń. W Białaczewie, w pow. opoczyńskim, ks. proboszcz Franciszek Laskowski zajął się odświeżeniem kaplic w kościołku, wzniesionym w wieku 17-tym przez kanclerza Stanisława Małachowskiego. W kaplicach Matki Boskiej Częstochowskiej i Bolesnej są bardzo cenne malowidła, zniszczone zębem czasu. Odnowieniem ich zajęli się sprowadzeni z Warszawy malarze pp. Turski, Walczakiewicz i Zejdler. Po ukończeniu odnowy kaplic energiczny ks. proboszcz zabierze się do odświeżenia całego kościołka.

Na cmentarzu kościelnym w Mławie, na pamiątkę rozpoczęcia nowego wieku, ustawiono dwie figury z piaskowca: Jezusa Chrystusa i Matki Boskiej. Parafianie zawdzięczają tę ozdobę świątyni staraniom miejscowego ks. Dziekana.



W Zaduszki.

Z głębokości mej duszy zanoszę błaganie:
Daj, Boże, duszom zmarłych wieczne spoczywanie.

Tym, co oglądać Twego oblicza nie mogą,
Bo nie szli wprost do Ciebie krwawą życia drogą —
Marne ich były czyny,
Bo się ich smutne myśli po ziemi błąkały,
A duch nie był tak czysty, jako gołąb biały —
Tym, Panie, odpuść winy.

Z głębokości mej duszy zanoszę błaganie:
Daj Boże, duszom zmarłych wieczne spoczywanie.

Na tych, co Ci nie chcieli w życiu służyć wiernie,
O, litościwy Panie, spojrzyj miłosiernie
I chwile skróć męczarni.
Przez męki Syna Twego, cierpienia Maryi
Łańcuch płomiennej trwogi odejmij im z szyi,
Do Siebie ich przygarnij.

Z głębokości mej duszy zanoszę błaganie:
Daj, Boże, duszom zmarłych wieczne spoczywanie.

Tych, co cię hardą pychą w życiu obrażali
I dla cierpiących braci pierś mieli ze stali
Wybaw od długiej kary...
I tych, co słuchać Twoich przykazań nie chcieli,
Wybaw, o, Panie, z czyśca płomiennej topieli,
Boś dobrym jest bez miary.

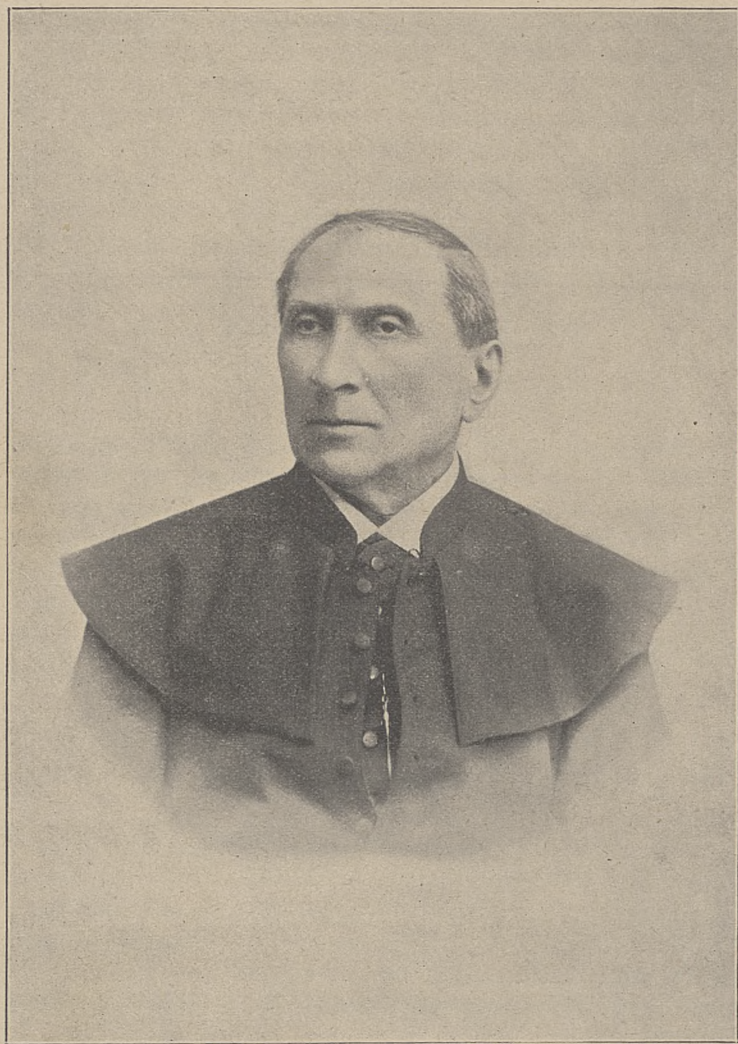
Z głębokości mej duszy zanoszę błaganie:
Daj, Boże, duszom zmarłych wieczne spoczywanie.

Za wszystkie dusze zmarłych sercu memu miłe,
Za przyjaciół i wrogów, co legli w mogiłę
Z grzechów nie wypłaceni —
Posyłam dziś do Ciebie łzawe modły moje,
Otwórz im, Panie, nieba złociste podwoje
I wieńce daj z promieni.

Z głębokości mej duszy zanoszę błaganie:
Daj, Boże, duszom zmarłych wieczne spoczywanie.

Zofia Władysława Zacharkiewicz.





Ś. p. ksiądz Ignacy Medyński, dziekan i proboszcz łęczycki.

Nekrologia.

Ś. p. Ksiądz Ignacy Medyński,

Dziekan i proboszcz Łęczycki.

W prastarym grodzie Łęczyckim w obu kościołach przez cztery dni z rzędu żałobnym głosem odzywały się wszystkie dzwony w towarzystwie srebrzystej sygnaturki, budząc bolesny odgłos w sercach wszystkich mieszkańców miasta i szerokiej okolicy! Żal był powszechny i prawdziwy... Umarł bowiem ojciec, przewodnik i pasterz wielotysięcznej rodziny, którą parafią nazywamy.

Krótko przebiegnę rozliczne etapy w życiu zmarłego kapłana, gdyż jakkolwiek każdy z nich mógłby stanowić piękny i budujący przykład dla wielu, lecz to znacznie przerosłoby ramy tego pośmiertnego wspomnienia, postaramy się przeto nakreślić tylko kilka wybitnych rysów charakteru, jakoteż działalności zmarłego na ostatnim stanowisku w Łęczycy.

Ś. p. ks. Ignacy Medyński urodził się w Zgierzu w 1833 r. z ojca Ignacego, oficera wojsk polskich, i matki Franciszki z Kosmowskich. W 1856 r. po ukończeniu seminaryum Świętego Jana w Warszawie otrzymał święcenie kapłańskie. Wikarjuszem był w Niegowie i Łęczycy, proboszczem w Domaniewie, Głogowcu, a 1876 r. proboszczem i dziekanem w Brzezinach i od r. 1856 na tychże stanowiskach w mieście Łęczycy.

Zawsze i wszędzie cenił wysoko obowiązki kapłańskie i wypełniał je gorliwie bez względu na swe siły, nagrodę, wdzięczność lub wzgląd ludzki. Zdanie swoje w kwestyach zasadniczych wypowiadał otwarcie i odważnie tak w obec duchownych jak i świeckich, stąd jednał sobie poważanie i szacunek u wszystkich, nawet jeżeli ich miał u nieprzyjaciół. Zdrowe ziarno nauki Chrystusowej siał wszędzie, a w szczególności w koście-

le: — ambona i konfesyonał — oto miejsca, gdzie umacniał słabych, oświecał nieumiejętnych. wzywał do poprawy grzeszników. Z całem duchowieństwem, szczególnie kondekanalnem, utrzymywał najserdeczniejsze stosunki, to też garnęli się do Niego wszyscy z zaufaniem i miłością.

Nadzwyczajnem cieszył się też przywiązaniem ś. p. ks. Dziekan u licznego grona Wikaryuszy, którzy pod Jego okiem i przykładem zaprawiali się do poważnej pracy kapłańskiej; potem choć przeniesieni na inne pole pracy — nie zrywali serdecznych węzłów z kochanym Proboszczem, utrzymując już to osobiste, już piśmienne stosunki. Wikaryat, gdzie był proboszczem ks. Medyński był zawsze przez młodych Lewitów pożądany, a potem z wdzięcznością przez długie lata wspominany. Wyraz tych wspólnych uczuć dali Wikaryusze w 1898 r., ofiarując ks. Medyńskiemu grupę fotograficzną z odpowiednim napisem, a w roku bieżącym gromadząc się licznie najprzód na jubileusz Jego, a następnie na pogrzeb.

Ś. p. ks. Medyński dbał niezmiernie o wspaniałość Domu Bożego: za Jego staraniem cały kościół na zewnątrz był gruntownie odnowiony, przykryty nowym dachem, okolony od ulicy pięknemi, żelaznemi sztachetami, cmentarz kościelny został znacznie rozszerzony, tak, że utworzył się z jednej strony placyk z figurą kamienną Matki Boskiej na środku i wtedy dopiero mogły się swobodnie odbywać w niedziele i święta procesye. Przedtem nie było na to odpowiedniego miejsca. Wewnątrz zaś kościół nie tylko że został odmalowany, lecz wszystkie ołtarze dane nowe z pięknemi obrazami, pendzla malarza Strzałeckiego, W. Gersona i Buchbindera, wszystkie trzy kaplice z gruntu odnowione, ambona nowa, zakrystya również została zaopatrzona w gustowne aparaty i bieliznę kościelną, żeby zaś usunąć z zakrystyi wilgoć — ustawiono piec i zaczęto ją opalać. Wspomnę tu jeszcze o budowie obszernej i wygodnej plebanii, jakoteż o powiększeniu cmentarza grzebalnego — a będziemy mieli szkic działalności zacnego Proboszcza, który niczego nie zaniedbywał, nic nie uważał za mało ważne, co tylko odnosiło się do Chwały Bożej i dobra ludu. Nabożeństwo tak w dnie powszednie, jak niedzielne odbywało się z niezmienną akuratnością. Jeżeli ks. Medyński zmuszony był gdzie wyjechać, co się zdarzało parę razy do roku, zawsze się przedtem postarał o zastępstwo, żeby porządek nabożeństwa nie ucierpiał.

Chcąc uczcić i odznaczyć wzorowego Proboszcza i Dziekana — całe bez żadnego wyjątku, duchowieństwo kondekanalne wraz z dawnemi wikaryuszami, zjechało się na d. 10 września r. b. do Łęczycy z powodu XXV lecia dziekaństwa ks. Medyńskiego, ażeby najprzód wznieść wspólne modły na uroczystem nabożeństwie, a następnie wręczyć dostojnemu Jubilatowi dary pamiątkowe i wyrazić Mu swoje uczucia wdzięczności za rozumne wyrozumiałe, zawsze z myślą o dobru kapłanów rządy dziekańskie.

W dwa tygodnie później odbył ks. Dziekan wraz z dwoma księżmi roczne trzydniowe rekolekcye, a odbywał je z całym namaszczeniem i przejęciem, nie wiedząc, że będą one prawdziwem przygotowaniem się na śmierć, 3-go bowiem dnia, już po spowiedzi — zachorował i niedługo potem, d. 29 września o godz. 7 wieczorem, posilony przedtem Przenajświętszym Wiatykiem, spokojnie Bogu ducha oddał. Do ostatniej chwili był przytomny, dawał też szczegółowe wskazówki, co do spraw parafialnych i rodzinnych. Majątku żadnego nie zostawił, bo go nie zbierał i miał serce otwarte dla biednych.

Pogrzeb był tak liczny i wspaniały, że najstarsi ludzie podobnego nie pamiętają. Nabożeństwo celebrował, a następnie prowadził kondukt ks. Prałat Łasicki w asystencyi ks. ks. kanoników Łukaszewskiego i Rembielińskiego i przeszło 50 kapłanów. Mowy żałobne wygłosili ks. ks. Kuczyński, Marcinkowski i Pawłowski.

Ś. p. ksiądz Ignacy Medyński urodził się i został członkiem kościoła 2 października w dzień ŚŚ. Aniołów, w tymże dniu zwłoki Jego zostały wprowadzone do kościoła, niechże to dla nas będzie dowodem szczególniejszej opieki Aniołów nad Jego duszą. Żył po kapłańsku, umarł po kapłańsku, miejmyż nadzieję, że już otrzymał nagrodę z rąk Sprawiedliwego Pana, któremu wiernie służył.

Ks. Kuczyński.



O miejscach pielgrzymek.

(*Dokończenie.*)

Stąd i Kościół Święty na publicznych soborach czyli zgromadzeniach, pod natchnieniem Ducha Świętego odbywanych, przez biskupów, pochwalał zwyczaj pielgrzymowania, bronił go przeciw napastnikom i obdarzał pielgrzymów różnymi przywilejami. Wprawdzie częstokroć Ojcowie Święci zwracają uwagę, że Chrystus Pan ich nie nakazał. Lecz, pisząc te słowa, mieli oni na względzie te osoby, którym okoliczności stają na przeszkodzie do odprawienia pielgrzymki. Jeśli każda cnota, to tem więcej doskonałość chrześcijańska wymaga pewnego ładu, porządku i rozwagi, czyli roztropności w działaniu. Bez tych przymiotów i cnota nie będzie cnotą. Dlatego to i Kościół Święty pochwala to przysłowie, często przez ludzi powtarzane: „*pierwsze posłuszeństwo niż nabożeństwo.*"

Na pierwszem miejscu powinny być istotne obowiązki naszego stanu, a potem dopiero ćwiczenia, mające na celu nasze udoskonalenie. A więc żona, skrępowana obowiązkami względem męża lub dziatek, mąż względem żony, dzieci względem rodziców, służący względem swych panów—nie tylko nie są obowiązani do odprawienia pielgrzymki, lecz i nie powinni czynić tego, gdy obowiązki domowe im na dłuższe oddalenie się z domu nie pozwalają. Ludzie wiekowi, chorowici, nie powinni przedsiębrać pielgrzymki, dopóką nie mają odpowiedniej opieki sobie zapewnionej. Byłoby to z jednej strony dobrowolne i ryzykowne narażenie się na utratę zdrowia, a nawet życia, a z drugiej, nakładałoby ciężar opiekowania się nimi na całą pielgrzymkę. Nadto nie powinni narażać się pielgrzymi bez koniecznych powodów, lub wyraźnej woli Bożej na niebezpieczeństwa, w jakie w podróży popaść mogą. Gdyby więc pielgrzymom groziły

bandy rozbójnicze w pewnej okolicy grasujące, lub gdyby zaraza w miejscu, do którego się udają, lub z którego wychodzą panowała, powinni się oni powstrzymać od pielgrzymki i byłoby nierozsądną rzeczą narażać się na utratę życia, a przynajmniej bez koniecznej potrzeby odnośnie do zbawienia duszy. To mieli na uwadze Ojcowie Święci, gdy przestrzegali wiernych, by nieroztropnie nie przedsiębrali pielgrzymek. Kościół Święty ze swej strony przedsiębrał też rozmaite środki, z jednej strony do wykorzenienia nadużyć w pielgrzymkach, a z drugiej do roztaczania opieki swej nad dobrymi i w pobożnym celu odprawiającymi pielgrzymkę wiernymi. Stąd weszły w zwyczaj *listy poświadczające* brane przez pielgrzymów od własnego ich biskupa, lub *listy polecające* pielgrzyma miłosierdziu mieszkańców, przez których kraje przechodził, lub wreszcie listy *pokutne*, które u celu pielgrzymki miały świadczyć o odbyciu jej jako pokuty za grzechy.

Dobrymi pielgrzymami opiekował się Kościół Święty i w podróży i na miejscu ich przybycia. W wielu znakomitszych miastach biskupi budowali dla pielgrzymów gospody, przytułki i szpitale. Najdawniejszą i najsławniejszą była w Rzymie gospoda, założona przez Nowata i Tymoteusza. Papież Symplicyusz około 467 roku postanowił, aby część dochodów kościelnych w Rzymie obracaną była na przyjęcie pielgrzymów. Od Grzegorza I, t. j. od roku 590 wszedł zwyczaj w Rzymie, że dla pielgrzymów zastawiono stoły w odpowiednio utrzymanym dla nich przytułku i sam Papież przy spożywaniu pokarmów usługiwał, a w Wielki Czwartek nogi im umywał. Następnie Papieże ustanowili przewodników, którzy oprowadzali pielgrzymów po Rzymie i pouczali ich o miejscach świętych wsławionych pamiątkami. Z czasem budowano takie przytułki na drogach, któremi pielgrzymi mieli przechodzić—a osobliwie w miejscach mniej bezpiecznych, w okolicach lesistych—na spadkach gór, na brzegach rzek i. t. p. Przytułki owe znano zazwyczaj *dyakoniami*, gdyż nadzór nad niemi należał do dyakonów. Roztaczają też Papieże opiekę i nad duchowymi potrzebami pielgrzymów. Pozwalają w dni pewne odprawiać specyalnie ułożoną Mszę Świętą za pielgrzymów, — ustanawiają dla nich pewne błogosławieństwa i odpusty, wreszcie w Rzymie dla każdej narodowości przeznaczają spowiedników, aby każdy przybysz w swoim języku mógł tego Sakramentu dopełnić. W ślad za biskupami i Papieżami poszli i świeccy panowie, książęta i królowie, wydawali też i oni odpowiednie postanowienia swym podwładnym, w celu ułatwienia pielgrzymom pełnej trudów podróży. Tak miłość chrześcijańska i opieka Kościoła umiała kierować chwalebnem dziełem pielgrzymek, przedsiębranem w celu osiągnięcia wyższej doskonałości i zbawienia wiecznego, oceniając należycie ofiarę i poświęcenie wiernych dla większej chwały Boga!

Gdy jednak Kościół Święty chwali i zaleca pielgrzymki, ma on na celu pielgrzymki podejmowane w myśl Kościoła w celu doskonałym i dopełniane w granicach cnoty i świątobliwości. Inaczej pielgrzymka nie przyniesie żadnego pożytku pielgrzymującemu i nie będą mu policzone trudy i prace.

Udający się do miejsca świętego powinien przedewszystkiem mieć na celu oddanie najwyższej czci Bogu przez nawiedziny tego miejsca, na którem On w osobliwszy sposób dał uczuć ludziom swoją obecność, lub które sobie szczególnie upodobał. Jakkolwiek bowiem wszędzie Boga nieograniczonego możemy chwalić i wszędzie On przyjmuje pokłon i prośby swoich poddanych, bo świat cały jest jedną wielką świątynią, w której wszyscy ludzie są ofiarnikami, to jednak musi Mu być milszą ta cześć na miejscu uświęconem przez Syna Bożego, Matkę Jego lub Świętych Pańskich, gdy to miejsce osobliwszemi obdarza łaskami. Tam On, zda się, założył sobie stolicę, tam jako król i Pan łaskawy, występuje i hołdy swych poddanych przyjmuje.

Następnie drugi cel pielgrzymki jest okazanie *wdzięczności* Bogu za odebrane łaski. Każdodziennie otrzymujemy liczne od Boga łaski i również każdodziennie winniśmy za nie Bogu dziękować. Lecz niejednokrotnie obdarza nas Bóg łaską nadzwyczajną: jednego powołał nadspodziewanie na poważniejsze i wybitniejsze stanowisko, innemu spuścił osobliwsze błogosławieństwo na dobytku i posiewach, innego ochronił od szkody wśród powszechnej klęski: powodzi, pożaru, zarazy, a innym jeszcze nagle zabłysło niespodziane szczęście. Te osobliwsze łaski powinny też wywołać w sercu nadzwyczajną wdzięczność, objawioną Bogu w osobliwszy sposób. Gdy Bóg się okazał człowiekowi i człowiek powinien Mu się okazać gotowym do wszelkiej ofiary i bezgranicznego poświęcenia. Trudy i prace podjęte ochotnie w pielgrzymce będą tego jasnym dowodem.—Są inni ludzie, którzy pomimo łask obficie od Boga odebranych, odpłacają Mu za nie niewdzięcznością. Przez wielokrotne upadki w grzechy śmiertelne zasłużyli oni sobie u Boga — Sędziego Sprawiedliwego na straszną karę. Bóg Miłosierny czekał jednak cierpliwie ich nawrócenia, ścigał ich swemi łaskami, nawoływał do powrotu różnemi sposoby: jak pasterz dobry gonił swą zbłąkaną owieczkę po górach, dolinach i ciernistych zaroślach. Tam kaznodzieja, indziej przestroga tylko,—a indziej straszny wypadek przemówił nareszcie do serca tego marnotrawnego syna i przywrócił go na łono Najmilszego Ojca. Gdy tedy syn, przez wielu już za straconego uważany, powróci do stanu pierwotnego szczęścia — czyż nie rzuci się z gorącością na szyję Kochanemu Ojcu? Czyż nie poświęci Mu swego wczasu, swobody, dostatków? - Czy będzie szczędził sił, trudów, pracy Temu, który mu wszystko, bo życie wieczne przez swe miłosierdzie za-

chował?—Cóż, gdy jest on pewnym, że nawrócenie swoje, że całość swego mienia — zawdzięcza on Maryi, Matce Bożej, Matce uciśnionych, Ucieczce grzesznych—lub jakiemu innemu Świętemu? Czyż nie pośpieszy on chętnie tam, gdzie Matka, lub ten Święty obrał sobie stolicę, skąd chce rozsiewać swe łaski? Tak, serce wdzięczne za nawrócenie pociągnie byłego grzesznika do świętych podnóży Dobroczyńcy. W duchu pokuty za dawne złości, które mu teraz jasno stoją w pamięci, przyjmie On chętnie wszelką pokutę: trudy podróży, posty, niewyspania cieszyć Go będą, bo będzie czuł, że się wypłaca Bogu z długów zaciągnionych. Pokuta więc za grzechy jest trzecim celem pielgrzymki.

Wreszcie czyż to już dosyć, że się grzesznik nawrócił do Boga, czyż na przyszłość nie jest mu potrzebną pomoc Maryi,—czyż wytrwa w dobrem bez łaski Boga? Wszakże Zbawiciel powiedział, że *sprawiedliwy siedemkroć razy na dzień upada*; cóż powiedzieć o nawróconym grzeszniku, w którym jeszcze nie wygasły zarody złego? Tu zaiste tylko ustawiczne czuwanie Patrona lub Patronki, Opiekunki słabych może wielką przynieść pomoc. Należy więc śpieszyć do miejsca cudownego, należy złożyć ze swej strony ofiarę, by pozyskać ich przyjaźń, opiekę troskliwą—by dojść do *całkowitej doskonałości*,

Wreszcie celem pielgrzymek winno być odsunięcie się od rzeczy nas otaczających, od rzeczy ziemskich, od spraw codziennych, od węzłów nas krępujących, od kajdan przykuwających nas do ziemi, odrywających od nieba. Gdy Bóg chciał dać poznać Izraelitom prawa swoje,— ogłosił je na puszczy. Nie w Egipcie, ani Ziemi Obiecanej,—lecz przy górze Synai, tam, gdzie owi ludzie jak ptaki powietrzne czuli nad sobą Opatrznościową rękę Pańską i zależność swoją całkowitą od Jego potęgi!

Ludzie zazwyczaj zapominają o Bogu w chaosie i natłoku ziemskich interesów. Należy więc i im oderwać się w pewnych okresach od nich—by wyłącznie myśleć o Bogu i swem zbawieniu. Tego dokona dłuższa bezdomna podróż. Poddany rozwadze przykład Świętych Pańskich, którzy częstem przebywaniem na osobności pozyskiwali sobie świętość, zupełnem oderwaniem się od rzeczy ziemskich wznieśli się do szczytnego pojęcia o Bogu i swem przeznaczeniu,—pociąga w podróży do ich naśladowania i starania się o rzeczy niebieskie. Dłuższa wreszcie i żarliwsza modlitwa dokona dzieła przywrócenia Bogu niedbałego syna. Jednem słowem celem pielgrzymki winno być zaspokojenie potrzeb duszy, które wynika z głębokiej religijności i pobożności. Wtedy każda kropla potu będzie przez aniołów policzoną, wtedy każda przykrość będzie we właściwym czasie sowicie przez Boga wynagrodzona. Lecz gdy przeciwnie wkradnie się do serca chrześcijanina cel ziemski, cel użycia przyjemności, zabawy, rozrywki, uciechy

lub, co gorsza, z podmuchu szatana cel świętokradzki, dokonania występków, lub zbrodni, — wtedy pielgrzymka jest drabiną po której pielgrzym szybko zstępuje w coraz głębszą przepaść!

W celach podniosłych przedsięwzięta pielgrzymka powinna być cała dokonana w pobożności: wśród ćwiczeń religijnych, modłów, nauk, rozmyślań, postów i umartwień. Już przed wyjściem w podróż, pątnicy powinni się szczerze wyspowiadać. Spowiedź Święta bowiem, oczyszczając duszę z trudów grzechowych, czyni ją powolniejszą natchnieniom Bożym i sprawia, że wszystkie ofiary podejmowane dla Boga będą Mu przyjemne i zasługę na żywot wieczny pątnikowi jednające. Przeciwnie zaś dusza obciążona grzechami jest nieczułą na głos Boży, nawołujący ją ku sobie, a wszystkie trudy i przykrości podróży grzesznikowi nie są policzone. Dziwią się nieraz ludzie, że pielgrzym, jakim wyszedł z domu na miejsce święte, takim powrócił, nie poprawiwszy się ze swych wad i błędów. Przyczyny tego szukać należy w zaślepieniu jakie mu towarzyszyło przez całą drogę wskutek grzechu. Łaski nie mogły się przebić przez ten mur brudów, jakim szatan obwarował jego serce. Na miejscu świętem często wskutek natłoku penitentów nie może się wyspowiadać, lub wyspowiada się pośpiesznie, albo co najgorsza, bez spowiedzi odstąpi od konfesyonału, zniechęcony dłuższem oczekiwaniem. Wszystko to jest następstwem braku łaski Bożej, która pokrzepia i podtrzymuje ducha w człowieku.

Po spowiedzi należy z pobożnością przystąpić do Komunii Świętej, wysłuchać Mszy świętej i klęcząc, przyjąć błogosławieństwo kapłana, udzielane na drogę.

Te warunki są dobrym wstępem do doskonałego dopełnienia pielgrzymki. Nic też więcej nie razi, jak gdy się widzi, że pielgrzymi nie są obecni na Mszy świętej. Czemże są najważniejsze przygotowania do podróży bez tego aktu poświęcenia? Czyż była ci koniecznie potrzebną ta chwila, w której miano cię łączyć w kościele z kapłanem, w której Zbawiciel Ojcu Niebieskiemu zanosił ofiarę za ciebie? Niedbalstwo o te duchowne łaski odbija się na całej podróży.

Po Mszy świętej, gdy kapłan z krzyżem przed nim niesionym wychodzi z świątyni — wszyscy pątnicy powinni prosto z kościoła, bez zatrzymywania się po domach, udać się w podróż. Już przed Mszą świętą powinny być dopełnione pożegnania domowników i inne podróżne przygotowania. Raz postanowiwszy dopełnić pielgrzymki, na stronę należy usunąć wszelkie zajęcia inne, i myśleć tylko o tem, aby iść za przewodnictwem krzyża kościelnego od samych wrót kościoła—z tymże krzyżem po kilku dniach na to samo miejsce powrócić.

Podczas całej podróży pieśni pobożne, modlitwy, różaniec powinny pielgrzymom towarzyszyć.

Szczęśliwa, zaiste, ta kompania, która ma kapłana na czele. On czuwa nad wszystkimi, jak pasterz nad gromadką owiec, on słowem żywem poucza i pociąga do Boga, on urozmaica im ćwiczenia duchowne. Zaleca przedewszystkiem te nabożeństwa, które są najmilsze Bogu, lub Matce Bożej i jednają ludziom odpusty: a więc różaniec, drogę krzyżową, godzinki. Modlitwy przerywa często przemówieniami czyli naukami, które mają na celu odwieść od grzechu złych, a sprawiedliwych utrzymać przy cnocie. Mszę świętą codziennie w drodze odprawianą ofiaruje za swoją gromadkę. Słowem, jak dobry pasterz troszczy się, aby owieczki jego miały obfity pokarm duchowy.

Po wejściu do świątyni spotykanej w drodze pielgrzymi winni najpierw oddać głęboki ukłon Najświętszemu Sakramentowi, mówiąc lub śpiewając trzykrotnie znane pozdrowienie: „Niechaj będzie pochwalony przenajświętszy Sakrament teraz, zawsze i na wieki wieków. Amen.” Następnie odmówić krótką modlitwę, ku czci Pana Jezusa utajonego w Najświętszym Sakramencie, zaofiarować się Jemu, oraz przyjąć *Komunię świętą duchowo*, czyli przy kornych modlitwach przedstawić sobie, że w chwili, gdy klęczymy przed Panem Jezusem—tenże Boski Zbawiciel zstępuje do naszego serca i nawiedza nas. Po uczczeniu Pana Jezusa następuje modlitwa do Matki Bożej i świętych, a po takiem przygotowaniu odpoczynek.

Odpoczynkowi i posiłkowi powinna towarzyszyć skromność, wstrzemięźliwość i umiarkowane milczenie. Na każdym kroku powinno się przejawiać w ruchach, słowach i całem postępowaniu pątnika przejęcie się ważną sprawą, jakiej dokonać zamierzył.

Smutne nad wyraz sprawia wrażenie złe sprawowanie się pielgrzymów. Młodzież nie przestrzegająca skromności, kobiety kłótliwe, mężczyźni używający nadmiernie trunków, powinni być jak owce parszywe usunięci z dobrego stada. Sami oni dotknięci chorobą, wśród innych je szerzą, oraz swem niecnem postępowaniem przeszkadzają pobożnemu nastrojowi pątników. Co większa, dopuszczają się oni tych wykroczeń wtedy, gdy Bóg-Zbawca patrzy na nich z krzyża, niesionego na przodzie, gdy oczy Przeczystej Panienki zwrócone są na nich z obrazu; pod chorągwią świętej wiary katolickiej, która nad głowami ich powiewa! Jakież straszne przestępstwo! Zamiast czci i chwały przynoszą Panu hańbę i świętokradztwo!

Dobry panuje zwyczaj w niektórych kompaniach, że gdy wieże Jasnogórskiego klasztoru zobaczą pątnicy o kilka mil jeszcze, padają twarzą na ziemię, by oddać cześć tej, która króluje pod tą kopułą—Panience Częstochowskiej. Płacz, jęk, razem z pokłonem biegną już naprzód do tronu tej Przeczystej Pani. Są to pierwociny tej daniny ofiarnej, jaką wierni słudzy niosą jej w darze. Gdy stanie pod miastem

Częstochową pielgrzymka — pątnicy przystrajają się w przedniejsze szaty—i zachęcają się do porządnego wstępu w podwoje Maryi: Jeśli bowiem na podwoje panów tego świata należycie przystrojeni wstępujemy,—toć przystoi ze wszech miar wstąpić na pokoje Tej Wszechwładnej Pani piękniej, czyściej przybranym i w odpowiednim porządku. Gdy wreszcie pielgrzymka stanie na miejscu cudami wsławionem, gdy się zjawi przed Jej oczyma ołtarz zawierający obraz cudowny lub święte pamiątki—należy oddać głęboki pokłon Bogu, Chwalonemu w Świętych swoich—złożyć dzięki za szczęśliwe przybycie. Nazujutrz zrana, jeżeli sumienie zaniepokojone jest błędami, należałoby poprawić odbytą w swej parafii spowiedź i przyjąć Komunię Świętą. Podczas Mszy świętej zazwyczaj na intencyą kompanii odprawianej należy w kornej postawie polecać siebie i swoich Opiece Przeczystej Dziewicy lub Świętych Pańskich.

Przy odejściu, raz jeszcze rzuciwszy wzrok na cudowny obraz Matki Bożej, lub Świętych pańskich, polecić się Ich opiece i oddać się pod skrzydła Macierzyńskie Maryi. Powrót do domów powinien odbyć się w takimże porządku i z takąż pobożnością jak przybycie.

Wielu sądzi zwykle, że gdy komunikacya z miejscami świętemi jest dzisiaj znacznie ułatwioną przez koleje żelazne—pielgrzymki dla wielu stały się zbytecznemi i tylko ci powinni iść pieszo w kompanii, którzy nie mają środków na opłacenie kolei... Zapominają oni o tem, że trudy i ofiary są to głosy wymowne, które przemawiają za pielgrzymem do Boga i wyjednywają mu niezliczone łaski.

Nie zaniedbujmyż więc tych starych praktyk i starych zwyczajów, byśmy z ich utratą i wiary świętej, która jest ich naturalnym przejawem, nie utracili!

Ks. Wincenty Bogacki.



Do Najświętszej Panny.

O, Najświętsza raju Pani,
Spójrz na biednych blade skronie,
Co troskami skołatani,
Wznoszą do Cię w niebo dłonie.

Pozdrowienie, Maryo, Tobie,
Pozdrowienie tu na ziemi,
Podrowienie w ciemnym grobie,
Pozdrowienie ze Świętymi!

O, Maryo, niebiański kwiecie,
Ty zasługami Swojemi,
Rozlej woń po całym świecie,
By lepiej było na ziemi.

Pozdrowienie, Maryo, Tobie i t. d.

O, Maryo! dziewiczy wzorze,
Niech najczystsze Twoje tchnienia,
Niech myśli Twoje w pokorze,
Ożywiają pokolenia!

Pozdrowienie, Maryo, Tobie i t. d.

O, Maryo! ubogich Matko,
Wstawiaj, wstawiaj się za nami,
Niech nie gardzą Twą czeladką,
Niech nie gardzą nędzarzami!

Pozdrowienie, Maryo, Tobie i t. d.

Gwiazdo gwiazd, co po nad światy,
Przyświecasz doli człowieka,
Spojrzyj w smutne ludzkie chaty,
Niech je chroni Twa opieka!

Pozdrowienie, Maryo, Tobie i t. d.

O, Maryo! zgonu godzina,
Jest okropna śmiertelnemu,
Przez męczarnie Twego Syna,
Ulżyj z świata schodzącemu!

Pozdrowienie, Maryo, Tobie i t. d.

Duchy zgasłych dziatek ziemi
Błagają Cię wśród cierpienia,
Wstaw się, Pani, za zmarłemi,
Uproś łaskę przebaczenia!

Pozdrowienie, Maryo, Tobie i t. d.

Z aniołami Pani Twymi
Raju uwieńcz ich kwiatami,
Bo tu nędznych padoł ziemi
Wieńczył wzgardą i cierniami.

Pozdrowienie, Maryo, Tobie i t. d.

Adam Chodyński.



Odpowiedzi od Redakcyi.

Czcigodnym Księżom: ks. Wł. Kamińskiemu z Cz. Zab. okr.; ks. Walewskiemu z Drochlina; ks. Mazurkowi z Kromołowa, ks. St. Furmanikowi, ks. Musielewiczowi z Sosnowca, ks. J. Ładeckiemu z Małogoszcza, ks. M. Daleckiemu ze Skopiszek, ks. Wł. Melcherowi z Poniatowa, ks. R. Wójcikowi z Oleszna, ks. Gutowskiemu z Kurtowian, ks. Latale z Czarncy, ks. Kiadysowi z Berznik, ks. R. Wiadrowskiemu z Brześcia Kujawskiego, ks. M. Padzińskiemu z Głogowca, ks. Br. Garyckiemu z Chlewisk, ks. kan. Bąkowskiemu ze Zwolenia, ks. Grabowskiemu z Siewierza, ks. Abramkiewiczowi z Litynia, ks. Stan. Chmielewskiemu z Morzysławia, ks. Wł. Wiszniowieckiemu z Siennicy Różanej, ks. J. Gromkowi z Kadzidła, ks. Nowickiemu z Nowego Brzeska, ks. St. Dotkiewiczowi z Korytnicy, ks. A. Słapczyńskiemu z Łańcuchowa, ks. Motuzowi z Poszołtunia, ks. Makarwiczowi, ks. Fr. Pawelskiemu z Grodziska, ks. Tworzyańskiemu z Igołomii, ks. Dublasiewiczowi profesorowi Seminaryum Dyec. w Płocku, ks. Majewskiemu z Niedźwiedzia, ks. Skarzyńskiemu z Końskowoli, ks. Pawłowskiemu z Kulczyn oraz W. Panom: Majewskiemu ze Starachowic, Moszyńskiemu z Elizawetgradu i S. Siemionkowiczowi ze Słucka — za słowa uznania i życzliwości dla naszej pracy i rozpowszechniania naszego pisma przesyłamy z głębi serca: Bóg zapłać!

W-mu Ks. Ozim. w Chod. Za cenne wzkazówki i rady najserdeczniej dziękujemy.

W-mu Ks. A. Wł. Niegardowie. Z wdzięcznością odczytujemy słowa uznania dla naszej pracy, które ze wszystkich stron nas dochodzą. Wierzymy, że przy Łasce Bożej i dzielnej pomocy ludzi dobrej woli, praca nasza wyda plon pożądany. Za życzenia przesyłamy serdeczne: „Bóg zapłać! Radę Sz. Księdza Dobrodzieja mieć będziemy w pamięci.

W-mu Ks. Julianowi P. w Rzecz. Ziem. List Sz. Księdza Jubilata rozrzewnił nas prawdziwie. Ile sił starczy, pracować będziemy na chwałę Bożą i pożytek dusz bliźnich. Wdzięczność dla Sz. Księdza Jubilata za dobre przyjęcie naszej pracy na zawsze zachowamy, nawzajem też nadal polecamy się Jego pamięci.

W-mu Ks. J. Pietr. w Andrz. Dziękujemy za drogie nam słowa życzliwości, tem droższe, że będą nam umocnieniem w pracy nad udoskonaleniem wydawnictwa na cześć i chwałę Królowej Niebios.

W. P. Baż. w N. Ma Sz. Pan słuszność. Złe wpływy jak chwasty zapuszczają swoje korzenie w serca nie dość ogniem Wiary ogrzane.—Te chwasty wypleniać, a na ich miejsce siać zdrowe ziarno Nauki Chrystusowej jest właśnie naszem zadaniem. Słuszność uwag Sz. Pana uznajemy, nie wszystko jednak na razie da się uskutecznić. Za udział w rozpowszechnianiu naszego pisma dziękujemy.

W-ny J. Nl. w Polance, Galicya. Za życzenia dziękujemy. Z nadesłanego wiersza postaramy się skorzystać.

Panu Józ. H. w Łodzi. Oceniamy Pański zapał dla dobrej sprawy na otworzenie jednak składki publicznej trzeba wpierw uzyskać pozwolenie władzy.

Panu Kl. Sob. w Kor. Nie boimy się napaści bezbożnika, bo nam one zaszkodzić nie mogą. Na napaści odpowiadamy modlitwą, aby Duch Święty oświecić raczył tych, którymi gniew próżny miota. Nie przestaniemy dzwonić, nawołując do pracy, do modlitwy, a jeśli echo naszego dzwonienia kogoś niemile drażni, to już nie nasza wina.



Odpowiedzi od Administracyi.

Zapytującym, jak rozumieć ustępstwo 33% od ceny dzieła: „Obrazy w Sali Rycerskiej“ dla prenumeratorów Dzwonka Częstochowskiego, odpowiadamy: zamiast ceny księgarskiej, wynoszącej 1 rb. 50 kop. prenumeratorzy nasi płacą za „Obrazy w Sali Rycerskiej“ w ozdobnej oprawie tylko 1 rb., zaś z przesyłką pocztową 1 rb. 20 kop.

Panu Ad. C. w Opatowie. Cena dzieła „Obrazy w Sali Rycerskiej“ dla pronumeratorów Dzwonka Częstochowskiego wynosi bez oprawy 75 kop., w oprawie rb. 1, z przesyłką pocztową o 20 kop. więcej.

„Dzwonek Częstochowski” prenumerować można i w oprawie. Pojedyńczego tomu oprawa kosztuje 10 kopiejek.



Nowe książki.

„Jutrzenka," Kalendarz popularny religijno-moralny rok 1902. Zebrał i opracował Ks. St. B. Str. 210. Cena 20 kop. Skład główny i nakład F. Kasprzykiewicza. Warszawa.

Przygotowany przez jednego z kapłanów, pracujących na niwie parafialnej, kalendarz ten ma za cel, jak to powiada tenże jego autor w pięknej przedmowie, „nauczyć bojaźni Pańskiej, która jest początkiem i zasadą wszelkiej mądrości." Istotnie,. zamiarowi temu godnie odpowiedział autor, nadając kalendarzowi cechę głęboko religijną i czyniąc go religijno-moralnym przewodnikiem na rok cały dla wiernych. Dotykalny brak tego mocno uczuwać się dawał w wydawanych dotąd, zkądinąd bardzo nawet religijnych -kalendarzach. Zrozumiał autor, że kalendarz winien być nietylko zbiorkiem powiastek i wierszy, ale przedewszystkiem informatorem i przewodnikiem w praktycznem życiu czytelnika. Piękną tę myśl autora urzeczywistniają przedewszystkiem znakomicie opracowane podług przepisów liturgii katolickiej „wiadomości ogólne z kalendarza liturgiczno-katolickiego," a także „przyprzypomnienia religijne" przy kalendarzu każdego poszczególnego miesiąca umieszczone. Najznakomitszą wszakże, bo najpraktyczniejszą rzeczą tego kalendarza, jest nader starannie ułożony „Przewodnik pobożności katolickiej na rok 1902, czyli wierny wykaz obrzędów, nabożeństw i porządku służby Bożej, we wszystkich świątyniach parafjalnych całego kraju odprawianych." Znać w utworze zamiłowanie Liturgji i przepisów. A że opracowany i oparty został na poważnych podstawach, i że zgadza się z postanowieniami synodów oraz rozporządzeniami i zwyczajami dyecezyi naszych, śmiało mu wierzyć można; i owszem, ścisłe zastowanie się do takiego przewodnika położyłoby

raz kres chaosowi, jaki pod względem odprawiania i porządku służby Bożej w kraju naszym panuje, przyczyniłoby się nie mało do przywrócenia tak pożądanej, a tak zapoznanej u nas, jedności liturgicznej. Takim jest dział informacyjny.

Zewnętrzna strona kalendarza przedstawia się okazale, zdobi go wielce miła ilustracya kolorowa. Dodać należy, że kalendarz opatrzony został aprobatą biskupią, o co niestety, dotychczas wydawane kalendarze nie uważały sobie za obowiązek się starać. A jednakże należałoby w myśl dekretu Leona XIII „de approbatione librorum sacrorum“ tego na przyszłość nie zaniedbywać. Życzymy „Jutrzence“, by rozchodząc się daleko i szeroko pomiędzy naszym poczciwym polskim ludem, świeciła mu jako „Jutrzenka,“ zwiastująca lepsze czasy, czasy powrotu do świętych tradycyj i gorliwości przodków, do cnoty, do Bożej i bliźniego miłości.

— Obszerny katechizm (353), przystępnie wyłożony i przykładami objaśniony, p. t. „*Ojców naszych wiara święta,*" przejrzał poprawił i uzupełnił ks. Zygmunt Chełmicki, wydała swym nakładem księgarnia Gebethnera i Wolffa. Ażeby mieć pewność co do wartości tego dzieła, dość przytoczyć zdanie prof. seminaryum metropolitalnego, ks. Leona Jungowskiego, wyrażone w przedmowie: jest to prawdziwa „złota księga," pożyteczna i zbawienna, bo zawiera najskuteczniejsze lekarstwo na tegoczesne choroby oziębłości, obojętności religijnej i niedowiarstwa. Niezmierny urok dziełku dodają przykłady, czerpane z Pisma Świętego, z żywotów Świętych i Patronów, dziejów ziemi naszej, a nawet zdarzeń życia codziennego. Język czysty, piękny, a zrozumiały dla każdego.

Ks. Bolesław Maryański napisał piękną, trzytomową powieść z czasów niewoli babilońskiej, p. t. „Ester.“ Podziwiać w niej należy głęboką znajomość historyi i obyczajów starożytnych wespół z darem zaciekawiania czytelnika dzisiejszego opisem zdarzeń z przed tysięcy lat. Powieść wyszła w „Bibliotece dzieł wyborowych“, ale można ją nabyć oddzielnie, płacąc po 25 kop. za gruby tom. Na długie wieczory dużo będzie do czytania.



MAGAZYN MEBLI
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY
A. Dąbrowskiego w Częstochowie

Przyjmuje wszelkie obstalunki z własnych i powierzonych materyałów, oraz przerabianie i odświeżanie używanych mebli.

KSIĄŻKI DLA MŁODZIEŻY

przez STEFANA GĘBARSKIEGO

Z życia Adama Mickiewicza, popularny życiorys w obrazach wielkiego poety.
Markus i Aurelian, opowiadanie z życia pierwszych chrześcijan.
Zdobycie Konstantynopola, opowiadanie historyczne z dziejów upadku Byzancyum.
Napoleon w Egipcie, opowiadanie historyczne, z licznemi illustracyami.
Dwa dni w podróży, opowiadanie dla młodzieży, odznaczone na konkursie „Przeglądu Pedagogicznego".
Baśń o Karliku Gogu, z illustracyami Illinicza.
Jutrzenka, opowiadanie historyczne z życia pierwszych chrześcijan.
Zaginiony w grotach Ojcowa, z illustracyami Illinicza.
Robinson Tatrzański, opowiadanie z pierwszej połowy przeszłego stulecia, z illustracyami.
Skarby na dnie Wisły, opowiadanie historyczne, z illustracyami.
Z szerokiego świata, zbiór obrazków i opowiadań z życia różnych ludów, z illustracyami.
Chatka pod lasem, opowiadanie dla młodszej dziatwy komedyjka do grania w teatrzyku amatorskim (z illustracyami).
Nadzwyczajne Przygody Kapitana Harrisona i jego towarzysza Długiej Strzelby w podróży do Ameryki (z illustracyami F. Brzozowskiego).
Gród Molocha, opowiadanie z dziejów Kartaginy.

POD PRASĄ:

Król stepów, opowiadanie z dziejów Indyan amerykańskich, według d'Omara (z illustracyami).
Rycerze Świętej Kingi, opowiadanie historyczne z czasów pierwszego napadu Mongołów na Europę (z illustracyami).
Król i wójt, opowiadanie z czasów Władysława Łokietka (z illustracyami).

Józef Franciszek FILUS

Wykonywa Studnie świdro-artezyjskie, Studnie murowane o murze przepuszczalnym, wodę zarazem filtrującym, oraz studnie zwyczajne, kopane; nadto, jako górnik, uskutecznia próbne wiercenia, dla poszukiwania minerałów w celu górniczym i agronomicznym.

Hydraulik
CZĘSTOCHOWA.

W Administracyi Dzwonka Częstochowskiego są do nabycia niżej wyszczególnione książki układu **ks. Grzegorza Augustynika**, prob. par. Dąbrowa-Górnicza:

1. **Porcynkuła**, książka do nabożeństwa, oprawna w skórę. . . . 1 rs. 50 kop.
2. **Upominek dla dzieci**, przystępujących pierwszy raz do Komunii Świętej . . . . — 8 kop.
3. **Przewodnik katechizmowy** dla matek i dla przysposabiających dzieci do pierwszej spowiedzi i Komunii Świętej. . . . . . . — 5 kop.
4. **Miesiąc październik**, czyli nabożeństwo do naświętszej Maryi Panny Królowej różańca świętego . . . . — 15 kop.
5. **Nabożeństwo** do Świętego Antoniego Padewskiego . . . . . — 15 kop.

Zaproszenie do przedpłaty

na

„Przewodnika Zdrowia”,

iedyne pismo w języku polskim, poświęcone pielęgnowaniu zdrowia i sposobowi życia wedle praw i wskazówek przyrody, wydawane przy współudziale wybitnych pisarzy i hygienistów

przez

A. Czarnowskiego w Berlinie, Karlstr. 32.

Prosimy o zażądanie numeru na okaz!

Książkowane roczniki o ile zapas starczy: II. (1896), III (1897), IV. (1898) kosztują razem zapisane tylko 5 rub.

Zamawiając, należy adresować

Czarnowski, Berlin, Karlstr. 32.

KALENDARZE Józefa Ungra na r. 1902.

Kalendarz Warszawski illustrowany

POPULARNO-NAUKOWY

Wydany obecnie kalendarz na rok 1902 liczy 57 rok istnienia, mieści w sobie artykuły najcelniejszych w literaturze pisarzy, obszerny dział informacyjny i adresowy taryfę domów, przepisy pocztowe i telegraficzne. **Cena kalendarza kop. 50.** Z przesyłką pocztową kop. **75.**

DZIENNIK

cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop **30.** Z przesyłką kop. **45**

Do nabycia we wszystkicb Księgarniach. Biurze Ogłoszeń Ungra Aleje Jerozolimskie 84, róg Marszałkowskiej oraz w Biurze Dzienników Ungra, Wierzbowa 8, wprost Niecałej.

Osoby zamieszkałe na prowincyi, jeżeli pod adresem wydawcy nadeślą **rubla jednego** na powyższe **dwa** kalendarze, otrzymają takowe **franco.**

Adres: **JÓZEF UNGER, Warszawa, Nowolipki 2406** (**7** nowy) wprost Dzikiej.

NIWA POLSKA

Tygodnik niezależny społeczno-literacki, z kierunkiem **wybitnie antysemickim katolickim**, wypowiada przekonania swoje **otwarcie**, mając na względzie jedynie **dobro** naszego społeczeństwa.

Cena w Warszawie bez dodatków miesięcznych:

rocznie	rb. **4** —
półrocznie	rb. **2** —
kwartalnie	rb. **1** —

W Państwie Rosyjskiem:

rocznie	rb. **6** —
półrocznie	rb. **3** —
kwartalnie	rb. **1,50**

Za dodatki, tak w Warszawie jak w całem Państwie Rosyjskiem, dopłaca się kop. **50** kwartalnie.

Adres redakcyi i administracyi:

Warszawa, Elektoralna 8.

Wydawnictwa rok XXVI

Biesiada Literacka

Najwykwintniejsza illustracya polska, drukowana na papierze kredowym, klisze rysunkowe wysoce artystycznego wykonania, zamieści w czasie najkrótszym przyrzeczoną łaskawie najnowszą powieść

HENRYKA SIENKIEWICZA

Prenumerata roczna „Biesiady Literackiej" wynosi

w Warszawie:	z przesyłką pocztową
rub. 5	rub. 6
z dodatkiem tygodniowym:	Wieczory powieściowe
rub. 6 kop. 50	rub. 8

Całoroczni prenumeratorowie „Biesiady Literackiej" otrzymują bezpłatnie, jako premium, wspaniałe illustrowane wydawnictwo albumowe: **Wawel.**

Redakcya i Administracya: Warszawa, Hoża 41.

NAJWIĘCEJ ROZPOWSZECHNIONE PISMO POLSKIE

KURJER WARSZAWSKI

wychodzi codziennie, w dni powszednie wieczorem, a w niedzielę i święta rano.

Nadto wychodzą stale w dni powszednie

BEZPŁATNE DODATKI PORANNE

zawierające wszelkie najnowsze wiadomości z ostatnich 12-tu godzin. Tym sposobem czytelnicy otrzymują tygodniowo **7** półtora do dwuarkuszowych i więcej numerów głównych i **6** półarkuszowych dodatków porannych.

„KURJER WARSZAWSKI"

liczy 81 rok istnienia i jest w stosunku do bogatej i urozmaiconej swej treści

najtańszem pismem polskiem.

WARUNKI PRENUMERATY:

(Wraz z dodatkiem porannym), **w Warszawie:** rocznie rb. **9**, półrocznie rb. **4** k. **50**, kwartalnie rb. **2** k. **25**, miesięcznie k. **75**. Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie k. **10**.

Z przesyłką pocztową: rocznie rb. **12**, półrocznie rb. **6**, kwartalnie rb. **3**, miesięcznie rb. **1**.

Za granicą: rocznie rb. **18**, półrocznie rb. **9**, kwartalnie rb. **4** k. **50**, miesięcznie rb. **1** k. **50**.

WARUNKI OGŁOSZEN:

Małe ogłoszenia za jeden wyraz po 3 kop. każdy raz, ogłoszenie minimum 30 k. **Zwyczajne** ogłoszenia: za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce pierwszy raz 12½ k., każdy następny raz 10 kop. **Nekrologja:** za wiersz 20 k. **Reklamy:** za jeden wiersz garmontowy albo jego miejsce pierwszy raz 30 k., każdy następny raz 25 kop. **Nadesłane** za jeden wiersz garmontowy rb. 1

Adres Redakcyi: Warszawa, Krak.-Przedmieście Nr. 40

Goniec Łódzki

AGENTURY:

w Warszawie:

Biuro Ogłoszeń **UNGRA,** Wierzbowa 8 i **M. KORNACKI,** Ogrodowa Nr. 43 m. 28

w Pabianicach:

w księgarni W-go **ED. KEILA.**

AGENTURY:

w Zgierzu: u p. **IKIERTA;**

w Piotrkowie:

w księgarni W-go **BEMSKIEGO,** oraz we wszystkich **księgarniach łódzkich.**

Cena „GOŃCA" w Łodzi:

Rocznie rb. **6**, kwartalnie rb. **1** kop. **50**, miesięcznie kop. **50**.

Przedpłata zagranicą rb. **12** rocznie,
„ na prow. „ **8** z prz. poczt.

Cena pojedynczego numeru kop. **3**.

Za odnoszenie do domu w Łodzi kop. **10** miesięcznie.

Rękopisów nadesłanych Redakcya nie przechowuje i nie zwraca.

Telefon Nr. 253.

Redakcya i Administracya w Łodzi

ulica Piotrkowska Nr. 69.

Adres telegraficzny: **Łódź — „Goniec".**

Ogłoszenia: nadesłane **1**-sza str. kop. **15** za wiersz lub jego miejsce.

Nekrologi i reklamy kop. **15** za wiersz lub jego miejsce.

Ogłoszenia zwyczajne kop. **7** za wiersz
Ogłoszenia drobne kop. 1½ wyraz

Dla poszukujących pracy znaczne ustępstwa.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

z d. 1-ym Stycznia 1901 r. rozpocznie dwudziesty rok istnienia

Dziennik dla Wszystkich wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni świątecznych, zawiera artykuły we wszelkiego rodzaju sprawach społecznych i bieżących, korespondencye z Państwa Rosyjskiego i z zagranicy, przeglądy literackie i artystyczne, artykuły historyczne i popularno-naukowe, obfitą kronikę wiadomości miejscowych i krajowych.

Dziennik dla Wszystkich zamieszcza w odcinku najnowsze powieści oryginalne i tłómaczone.

Dziennik dla Wszystkich, mając swych stałych korespondentów w większych miastach zagranicznych, otrzymuje od nich telegramy o najświeższych wypadkach społecznych i politycznych.

Dziennik dla Wszystkich zamieszcza codziennie głosy prasy rosyjskiej w sprawach najwięcej ogół obchodzących.

Dziennik dla Wszystkich ogłasza sprawozdania handlowe i przemysłowe, podaje wskazówki praktyczne dla gospodarstwa domowego, wykazy papierów wartościowych, wylosowanych, logogryfy, szarady, i t. d.

Wielka poczytność **Dziennika dla Wszystkich** czyni go **najodpowiedniejszem pismem do wszelkiego rodzaju ogłoszeń.**

PRZEDPŁATA WYNOSI:

w Warszawie:		z przesyłką pocztową:	
Rocznie	rub. 4 kop. 20	Rocznie	rub. 7 kop. 20
Półrocznie	rub. 2 kop. 10	Półrocznie	rub. 3 kop. 60
Kwartalnie	rub. 1 kop. 05	Kwartalnie	rub. 1 kop. 80

Za odnoszenie do domu dopłaca się 5 kop. miesięcznie.

CENA PRENUMERATY:

w Warszawie

Rocznie . . .	rubli 4 —
Półrocznie . .	„ 2 —
Kwartalnie . .	„ 1 —
Miesięcznie . .	„ 0 35

z przesyłką pocztową

Rocznie .	rubli 5 kop. 20
Półrocznie	„ 2 „ 60
Kwartalnie	„ 1 „ 30

Za odnoszenie dopłata miesięczna kop. 5.

GAZETA PRZEMYSŁOWO-RZEMIEŚLNICZA

jest jedynem pismem polskiem, poświęconem sprawom rzemieślników i rzemiosł. Porusza ona kwestye: nauki fachowej, kredytu drobnego i rozrywek, a sprawy zgromadzeń rzemieślniczych, korporacyjnych, wykonywania przepisów obowiązujących, jak i ulepszeń, w nich niezbędnych, ma przedewszystkiem na względzie Nie będąc pismem specyalnem, pomieszcza wiadomości o postępie w różnych gałęziach, rękodzielnictwa, potrącając od czasu do czasu o różne fachy, dla zaznaczenia w nich ulepszeń, wynalazków lub nowych przyrządów, albo narzędzi z (rysunkami). A że postęp rzemiosł opiera się na rozwoju szkolnictwa fachowego — przeto Gazeta na pierwszym planie stawia naukę terminatorów, to jest uczniów rzemieślniczych i naukę dopełniającą czeladników, czyli podmajstrzych.

Gazeta Rzemieślnicza wychodzi w każdą sobotę

Redakcya w Warszawie, ulica Orla Nr. 4.

41-y rok istnienia.

Przyjaciel Dzieci

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE
z oddzielnym dodatkiem dla małych dzieci

Nauce i rozrywce młodzieży poświęcone.

W części literackiej zawiera: opowiadania historyczne i z podróży, powieści, wiersze, komedyjki, pogadanki naukowe, zadania różne, rebusy i t. p. Wszystko to w formie odpowiedniej dla umysłów młodocianych.

Część illustracyjna bogata i bardzo starannie opracowana.

Premium bezpłatne książka.

PRENUMERATA WYNOSI: w Warszawie kwartalnie rs 1, rocznie rs. 4. Na prowincyi kwartalnie rs. 1 kop. 25, rocznie rs. 5.

Redaktor *JAN SKIWSKI.*
Warszawa, Chmielna 26.

Na żądanie wysyłamy numer okazowy.

ROZWÓJ.

Dziennik polityczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Cena prenumeraty: W Łodzi 8 rb. rocznie, **z przesyłką pocztową 10** rb. rocznie; **za granicą 1** rb. **25** kop. miesięcznie.

Cena ogłoszeń: Na 1-ej stronicy **50.** kop. za wiersz; za tekstem **7.** kop. za wiersz nonparelowy; nekrologie i reklamy **15.** kop. za wiersz petitowy; drobne ogłoszenia **1½** kop. za wyraz.

Adres redakcyi i administracyi:

ŁÓDŹ. Piotrkowska 111.

Telefonu Nr. 593.

„ŚWIAT"

nowe, najwięcej urozmaicone pismo tygodniowe, wychodzi w obszernych, ozdobnych, zeszytach, zawierających:

Powieści, Nowelle, Humoreski, Poezye
najwybitniejszych polskich autorów.

artykuły:
naukowe, literackie, historyczne.

Sprawozdania:
artystyczne, muzyczne, teatralne

Korespondencye:
własne, krajowe i zagraniczne.

Wiadomości polityczne:
streszczone, w porządku chronologicznym.

Wszystkie wiadomości:
społeczne, literackie, artystyczne.

Rady i wskazówki:
praktyczne, hygieniczne, recepty.

Zadania:
szachowe, warcabowe, szarady, rebusy. łamigłówki do składania logogryfy i.t p,

LICZNE ILLUSTRACJE.
Widoki z natury, reprodukcye zdjęć fotograficznych wszystkich większych zdarzeń w kraju i zagranicą. Odtwarzanie starych pamiątek i miejsc historycznych.

Artystyczne reprodukcye obrazów.
wybitnych polskich i obcych malarzy.

DODATKI BEZPŁATNE.
Wykwitne karty albumowe, zawierające reprodukcye najsłyniejszych obrazów.

Dodatek humorystyczny
Dodatek gospodarski z modami.

PRENUMERATA KWARTALNA: Rub. 1. 80 z przesyłką.

Komplety numerów od początku roku mogą być zawsze dostarczone nowoprzybywającym prenumeratorom.

Administracya tygodnika „ŚWIAT"

WARSZAWA Nowy-Świat Nr. 41. **ŁÓDŹ. Dzielna Nr 13.**

Kwart. rb. 1 **1 rb. Kwart.**

Wydawnictwa Rok 43.

„TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI"

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Wychodzi co tydzień i zawiera prócz powieści oryginalnych i przekładów, różnych artykułów literackich, przepisów kucharskich i gospodarstwa domowego, najświeższe obszerne korespondencye z Paryża, Londynu, Włoch etc. o modach oraz

DWA DODATKI CO TYDZIEŃ

Dodatek Modny, arkusz bogato illustrowany o modach, dający do **2000** illustracyi mód, nadto co miesiąc **arkusz krojów** z tablicami haftów i robót kobiecych.

Dodatek powieściowy arkusz wyborowych powieści oryginalnych lub tłómaczonych, dający się oprawiać w książki i tworzący bibliotekę **„Tygodnika Mód"**.

PRENUMERATA

w Warszawie:		z przesyłką pocztową:	
Kwartalnie	1.—	Kwartalnie	1.25
Półrocznie	2.—	Półrocznie	2.50
Rocznie	4.—	Rocznie	5.—

Warszawa, Chmielna 26. Redaktor **Jan Skiwski.**

Na żądanie wysyła się numer okazowy.